

"Nie chcę was przekonać, że jestem najlepszy, mo-
ciecie nie wierzyć - chcę was przekonać, że mój
sposób myślenia nie jest najgorszy."

MORAWSKI BYWA W DOMU

■ Krzysztof Tomczak

Zbigniew Morawski, 39-letni biznesmen kojarzy się zie-
lonogórzanom z firmą "Morawski joint-venture", z prze-
mykającymi ulicami miasta autami różnych marek ozna-
czonych jego nazwiskiem, a także, być może przede wszyst-
kim, z przemykającymi po czarnej nawierzchni motocykla-
kami "GM" - a więc z żużlem, któremu wiernie kibicuje
kilkę tysięcy kibiców.

(ciąg dalszy na str. 5)



Zielonogórska
Głogowska
Gorzowska
Lubińska



Magazyn

159(215)

16-18 sierpnia 1991

1000 zł



O siepaczach Wałęsy
i ostatnim akcie łamania
swobód obywatelskich
przez nową nomenklaturę

Właśnie się dowiedziałem z telewizji, że Prezydent (lu-
dzie Prezydenta?) nie wpuścił na konferencję prasową
przedstawiciela tygodnika „Nie”. Moją pierwszą myślą
było: znowu mu robią przyjemność. I reklamę. I podrzu-
cają wspaniały temat. Już widzę te święte słowa oburze-
nia. Wolność prasy podeptana! Dyskryminacja! Nie-
sprawiedliwość! Nowa nomenklatura bezczelnie łamie
prawo! I to właśnie we wtorek! Czy prezydentowi wolno
odcinać prasę od informacji?! (ciąg dalszy na stronie 7)

Górniki miedziany narazony jest na
zaniechanie krzemionki. Różni się to od py-
łu węglowego tym, że nie da się wykaszo-
wać. Krzemionka z wolna i stopniowo
wpływa na płuca, rodzaj pancerzyka.
Zabija się tam znaleźć, kilka dni wcześniej
zrobił załatwić w dyrekcji specjalne ze-
wiedzenie. Później, wraz z opiekunem uda-
ł się do pomieszczenia, w którym przebie-
gał proces od stóp do głów. Flanelowa kosz-
ula, onieca - z nimi jest kłopot, bo nie
mogli ich prawidłowo zakładać. Inżynier
Czesław Szczepaniak pomaga i od razu za-
wodzi, że w wojsku to ja może i byłem, ale
to nie było już "to" wojsko. Inaczej umiał-
bym sobie poradzić z oniecami. Kolej na
"dzianko", gumowe buty, kask i już je-
stem gotów do wyjścia. Po drodze obie-
cają lampkę, akumulator i dotleniacz. Pani
szefowa jeszcze żetonik. Przepisy w tym
zakładzie są nieubłagane. Każdy, kto zje-
dza na dół ma żetonik mieć i już. Tam,
gdzie były katastrofy, ten kawałek blasz-
ki z numerkiem, często pozwalał rozpo-
znac ofiarę.
Oto klatka (jaka tam winda!). Ocieka
wodą, która wytwarza się na skutek róż-
nicy temperatur, ciśnienia i wilgotności

powietrza, powstałych na przestrzeni
610 metrów. Dlatego też na górze i na dole
są specjalne komory wyrównujące ciśnie-
nie. Zanim otworzy się metalowe drzwi,
trzeba uchylić "lufcik", który oddaje lub
zasysa powietrze. Wszystkie te czynności
mamy za sobą. Włączamy lampki i wcho-

Szyb Bolesław. To tu zaczął się ostatni
górnicy strajk. Jak chce pan pogadać z
górnikiem, musimy się trochę pospieszyć
- mówi inżynier. Ale ja nie za bardzo chcę
z nimi gadać, przeciwnie, z trudem po-
wstrzymuję się od rezygnacji z tej "wycie-
czki". Nie minęła nawet minuta, a jestem

szzone na moich ramionach lampka, dotle-
niacz i akumulator waży tonę. Wlokę się
noga za nogą, za mną fotoreporter. Ten ma
jeszcze gorzej, bo musi pracować, a ja sta-
ram się tylko uważnie słuchać wyjaśnień
fachowych inżyniera. Jest to czynność dość
trudna, bo z każdą chwilą mam wrażenie,
że się zaduszę. Wszędzie mam mokro.
Wreszcie łapię łyk chłodniejszego powie-
trza, włączanego skądś z hukiem. Choć na
chwilę mogę się skupić. "Jeśli czuje pan
powiew na twarzy, to znaczy, że ledzie pan
w kierunku szybu, jeśli na plecach - to
odwrotnie". Takie to niby proste, ale ja w
ogóle nie wiem, gdzie jestem. Górnicy, po
pewnym czasie, wiedzą na przykład, że
pracują w pionowej linii pod swoim do-
mem.

Ciemniąc przecina błysk reflektorów.
Obok pełnią ryczące, zięcące spaliniami
potwór. Mija nas SWT (samojezdny wóz
transportowy). Wydaje mi się, że cudem
nas nie rozjechał. Ludzi prawie wcale nie
spotykamy. Faktycznie, na dole przebywa
niewielu górników i pracują raczej w poje-

(ciąg dalszy na str. 2)

Jak jest w piekle?

■ Maciej Szafranski

dzimno do klatki. Zjazd trwa bardzo krótko.
Jesteśmy na dole. Dobrze jest przelknąć
ślinę.
W "piekle" mówi się na przywitanie:
"Szczęść Boże". Starsi górnicy pamięta-
ją wizyty bonzów partyjnych, którzy
uwielbiali wprost składać od czasu do
czasu wizyty na dole i prowadzić durna-
we pogaduszki. Oni też, mimo że ciężko
im to przez gardła przechodziło, musieli
się tak witać. Rejon Lubin - Wschód.

zmoczony własnym potem, który chlupocę
mi w gumiakach. I tak dobrze, że sporą
część drogi pokonujemy kolejką. Oglądane
z blaszanego, lomocącego wagonika kory-
tarze są przepastne. Wokół jest całkiem
ciemno i nie ma nikogo. Najgorszy jest
moment, gdy zdobywam się na "bohater-
stwo" i godzę na odesłanie kolejki, gdzieś
w środku labiryntu.
Teraz idziemy na piechotę. Gorąc i du-
chota koszmarnie. Mam wrażenie, że zawie-



Jan Op de Beek (Belgia) "Trzeć pilszczy prezydent ze Wschodniej Europy"

W tygodniku "Moskowskie Nowosti" ukazał się wywiad z Eduardem
Szewardnadze, jednym z sygnatariuszy deklaracji w sprawie utworze-
nia Ruchu na Rzecz Reform Demokratycznych. Po znanym oświadcze-
niu w czasie wizyty w Wiedniu, były minister spraw zagranicznych
ZSRR stwierdził, że nadszedł czas na utworzenie partii demokratycz-
nej, która mogłaby działać równoległe z KPZR. Tuż potem Centralna
Komisja Kontroli Partyjnej wszczęła dochodzenie w sprawie członka
KC KPZR E. Szewardnadze. W kilka tygodni później E. Szewardna-
dze oświadczył, że opuszcza szeregi partii. Wywiad podajemy z niezna-
cznymi skrótami.

"OSTATNI BÓJ" z Eduardem Szewardnadze

— Wygląda na to, że KC KPZR wydało panu "ostatni bój". Co pan o tym
sądzi?

— Niezwykle trudno mi pojąć, co się właściwie dzieje. Dotychczas uważałem, że
największym osiągnięciem ostatnich lat było to, że obywatel mógł się poczuć
wolnym człowiekiem. To jedno daliśmy ludziom w ZSRR, którym nadal żyje się
niezwykle ciężko. Ostatnie wydarzenia, które dotyczą przede wszystkim mojej
osoby, świadczą, iż jest to także niebezpieczne dla ogółu. Ileż słów padło na temat
tego, że partia musi rozpocząć demokratyzację od siebie, tymczasem termin "do-
chodzenie" jako żywo przypomina niechlubne lata 30.

— Jaka to będzie partia?

— Po pierwsze musimy mieć gwarancje polityczne, zanim stworzymy partię
demokratyczną. Jest to w interesie wszystkich logicznie myślących ludzi, w tym
również prezydenta, jeśli jest on przywiązany do idei demokratyzacji i pragnie
zbudować państwo prawa. I nie ma najmniejszej potrzeby, aby wszyscy członkowie
KPZR przeszli do nowej partii.

— Powróćmy jednak do zarzutów pod pańskim adresem. Przecież nie chodzi
tu tylko o osobę byłego ministra spraw zagranicznych, ale również o politykę
zagraniczną państwa, opartą na nowym myśleniu...

— Czy ma pan na myśli to, że za politykę zagraniczną ponosi odpowiedzialność
sam prezydent? Jeśli tak, to ma pan rację. Co więcej, nie powinien on zachowywać
milczenia. Trzeba bronić tych wszystkich dokonań, jakie stały się naszym udziałem
w ostatnich latach. W czasie niedawnej wizyty w USA miałem wiele spotkań.
Przychodziło po 5-10 tys. osób. I stale słyszałem jedno i to samo pytanie: "Proszę
powiedzieć, jak możemy pomóc w demokratyzowaniu procesów zachodzących w
ZSRR?" To, co do niedawna czyniliśmy wyłącznie na szczeblu rządowym, dzisiaj
jest udziałem całych narodów, całego młodego pokolenia. To ogromne osiągnięcie.
Stало się jasne, że nie zamierzamy walczyć z Ameryką. I nie są to czcze słowa.
Upatruję w tym fakcie wielkich perspektyw zarówno dla ZSRR jak i dla USA.

— Co pańskim zdaniem chcą osiągnąć ludzie, którzy usiłują dyskredytować
naszą politykę zagraniczną?

— To jasne. Chcą bronić systemu totalitarnego, chcą powrotu zamkniętego spo-
łeczeństwa.
— Jeśli przypadkiem do tego dojdzie, to co czeka naszych sąsiadów?
— Zawsze twierdziłem, że będzie to tragedia zarówno dla nas jak i naszych
sąsiadów. Jeśli obwinia się nas, że przyczyniliśmy się do utraty Europy Wschodniej
i NRD, to oczywiście zakłada się, że tak czy inaczej, możemy tam jeszcze powrócić.
Jakim cudem? Znowu mamy walczyć? Kto będzie chciał przelewać krew, nie
mówiąc już o względach humanitarnych? To są straszni ludzie, którzy nie chcą
zrozumieć konsekwencji takich rozważań.

Agencja Nowosti

Skok za pół miliona

■ Michał Gaj

Było późne popołudnie. Do mini-baru
weszło dwóch młodzieńców. Wcześniej z
uwagą przyglądali się wnętrzu, wyczeku-
jąc aż ostatni klient zniknie w ulicznym
tłumie. Wtedy weszli i od razu przystąpili
do akcji. Adam doskoczył właściciela do
gardła. Dosłownie. Druga ekspedientka
zamarlała w bezruchu, zrozumiała, że to
napad. Sterroryzowanym kobietom ułam-
ki sekund wydawały się wiecznością.
Właścicielka pamięta jedno: ten wyższy
przystawił jej nóż do gardła, ostrze czuła
wyraźnie na szyi. Zaczął krzyczeć, żądał
wydania utargu. Drugi nie czekał, sam
doskoczył do pieniędzy, zgarnął banknoty
do kieszeni i już ich nie było.

Policjanci szczegółowo wypytywali o
napastników. Przesłuchali okolicznych
mieszkańców. Jeden z nich widział ucie-
kających chłopców. Tak, odpowiadali ry-
sopisom podanym przez obsługę mini-
baru. Było ich dwóch, młodzi, nie więcej
jak 16-17 lat. A co się stało? Sterroryz-
owali i ukradli pieniądze? Ze też człowiek
nie zazna spokoju nawet w niewielkim
mieście. Jak nie narkomani, to złodzieje,
jak nie złodzieje to bandyci. Nie ma, pa-
nie, spokoju. Za dobrze smarkaczom się
dzieje, rodzice harują jak woly, ręce sobie
urabiają, pchają dzieciakom do dzioba co
najlepsze, a tym ciągle mało. Szkoły nie
ma, to się nudzą i wyrabiają. Bóg wie co.
Ile tego ukradli? Pięćset tysięcy? Rany
boskie! Za taki grosz gardło kobiecie
chcieli poderznąć. Bandyci! Ze też kary
na takich nie ma. Jak psów pozamykać,
do obozów pracy, niech posmakują, co to
uczciwa praca. Tylko rodziców żal...

Poszukiwania trwały kilka godzin. Po
niedziele kłębka policjanci trafili do Zielonej
Góry. Następnego dnia mieli sprawców
napadu w ręku.

Adam i Wojtek początkowo wili się jak
piskorzę. Nie, nie przyznają się do zarzu-
canych im czynów. Owszem, zrobili sobie
wycieczkę, ale nic o żadnym bandyckim
napadzie nie wiedzą. Rodzice? Rodzice
nie wiedzą nic, zresztą co to rodziców
obchodzi... Wojtek kilka tygodni szukał
mamy, bo wyjechała do innego miasta,
kilkaset kilometrów stąd. Snuł się po uli-
cach, nocował byle gdzie. Ma 15 lat i
glupio się przyznać, ale tęsknił, chciał ją
zobaczyć. Ze matce zarzucono zanieb-
ywanie syna? To nieprawda! Mama za-
wsze była dobra, kocha go, on o tym wie.
To wszystko przez ojca... Zapytanie kogo
chcicie, Wojtek nic złego nie zrobił!
Wszyscy potwierdzają, że jest spokojny,
cichy i w gruncie rzeczy uległy.

Rodziców Adama pozabawiono kilka lat
temu władzy rodzicielskiej. Ileż on domów



dziecka zaliczył, gdzie go nie było! Do
ostatniego miejsca pobytu zgłosił się
sam. Sam, nikt go tu nie kierował, nie
wydawał decyzji. Adam któregoś dnia zja-
wił się po prostu u dyrektorki i powiedział:
proszę mi pomóc. Nie mam dokąd pójść.
Do domu boję się wracać. Ten wyjątkowo
inteligentny 16-latek nie był spokojnym
wychowankiem. Dawał się we znaki, to
prawda, ale przeciw agresji i owianac-
to nie zrodziły się ot, tak sobie, znikąd.
Ojciec pił i bil. Matkę też bil, ale ona nie
pozostawała dłużna. Czego nie mogli so-
bie wytłumaczyć pięściami, to rekompen-
sowali na Adamie. Kto kocha kopniaki,
siniaki i wyzwicka? Dwa, pięć, dziesięć
lat, ciągle to samo, nic się nie zmienia, a
właściwie zmienia się - ale na gorzej.
Gdyby miał normalny dom rodzinny...

Dotąd żaden z nich nie był karany, teraz
siedzą przed oficerem policji i słowo po
słowie przypominają sobie tamto zdarze-
nie. Pomysł wynarania się z Zielonej Góry
nadał Adam. — Pojedźmy do N. Tam
mam rodzinę. Niestety, rodziny Adama
nie zastali. W upale podeszły przyklejają
się do asfaltu, język wisi na brodzie, w
brzuchu pusto. Któremu z nich przyszło
do głowy, żeby ukrasć pieniądze? — tego
już nie pamiętają. Ale gdzie kraść, gdy
wszystko pozamykane, przecież niedzie-
la. I wtedy zobaczyli ten bar.

Dowodził Adam, on starszy, sprytniej-
szy.

— Nie jesteśmy żadnymi bandytami —
próbuję przekonać policjanta Adam. —
Nie było wcale mowy o podrzynaniu ko-
muś gardła, zresztą czym? Nie przysta-
wiałem jej do gardła żadnego kuchenne-
go noża. To był grzebień!
Czy strach miał wielkie obojęt-
ki wyobraźnia przerażonej napaścią kobiety
kazała jej dostrzec w ręku Adama ostre
narzędzie, czy też istotnie chłopcy mieli
skądś prawdziwy nóż? Tę zagadkę musi
rozwiązać sąd. Jedno jest pewne: skok za
marne pół miliona zapłami im przyszłość
wartą znacznie więcej.

PS. Imiona i niektóre okoliczności zda-
rzenia zostały zmienione dla dobra zain-
teresowanych.



W DRODZE DO EUROPY
Fot. M. Woźniak

FELETON
ANTYPOLITYCZNY

Dziennikarze do piór

Dziennikarz już w "kontraktowym" "Popiele i diamentach" Andrzejewskiego znalazł godne miejsce... pod stołem. Przez wiele lat był symbolem kręcącej się tu i ówdzie kanałii. W polskim kinie moralnego niepokoju, jeżeli się pojawiał to w postaci anioła, który ostatecznie upada albo paskudnej osoby ucharakteryzowanej na bolszewickiego siepacza rodem z opowiadań Baħła. Nie podważył zdecydowanie tego wizerunku ani "Człowiek z żelaza" Wajdy, ani późniejsza "Weryfikacja" Grońskiego. Zresztą nie jest to cecha wyłącznie polskiego kina czy literatury — w twórczości światowej nie jest to zawód ceniony. Rzecz jednak nie w rozważaniach o kinie.

Oto prezydent Lech Wałęsa, ogłaszając podczas swojej ogrodowej konferencji prasowej, że zebrani tam dziennikarze tudzież dziennikarce w ogóle w jego oczach są bohaterami, bez których ani nie udaby mu się przeskoczyć plotu Stoczni Gdańskiej ani zakontraktować legalnie, na swoje nazwisko worka ziemniaków — nie mówiąc o sejmie.

Dziennikarstwo to zawód trudny nie tyle do uprawiania, co do zrozumienia. Zwłaszcza w zdemokratyzowanej prasie polskiej. W przekonaniu społecznym i wśród zwolenników, silne środowisko. Prasa to trzecia władza. Prawda jest inna — na świecie największej sily, choćby pod względem nakładu, nie stanowią czasopisma polityczne czy społeczne. W Stanach Zjednoczonych niepodzielnie królują "National Geographic"; "Newsweek" zajmuje średnie miejsce na liście rankingowej. Wywodzi się to prawdopodobnie z czasu budowania demokracji amerykańskiej — zauważył to A. de Tocqueville w "O demokracji w Ameryce". "Wolność prasy" — było to pojęcie określające sposób pacyficyzacji silnej prasy poprzez rozmnożenie i rozproszenie, tym samym zdekszkalifikowanie intelektualne i w jakimś stopniu moralne. W systemach totalitarnych siła prasy została zdemokratyzowana propagandowo a także zdemokratyzowana przez cenzurę i monopol prasowy skupiony w rękach decydentów. Tak narodziło się złudzenie społeczne, że prasa ma jakieś obowiązki moralne i etyczne względem państwa, społeczeństwa, Boga i ojczyzny.

Tak więc "siła prasy" w pojęciu środkowoeuropejskim klóci się z pojęciem demokracji bezprzymiotnikowej. Pojęcia "moralności i etyki dziennikarskiej" służyć raczej jako pas startowy do kolejnego, prasowego pospolitego ruszenia i "imię". Dziennikarce przydawali się Polsce powojennej w okresach szczególnie wzmoczonej "walki" — mniejsza w jakiej sprawie. W przerwach mogli spokojnie spoczywać pod którymiś ze stołów i, tumiąc w tej pozycji głos sumienia, nasłuchiwać głosu tarabanów. Ta "tradycja", kreowana przez dziesiątki lat, sprządała zawód dziennikarski do "działu usług etycznych-moralnych", do pozycji służebnej wobec tej sprawy, którą w danej chwili króży z urzędowymi demagogami za swoją słuszną. Również prezydent Wałęsa rad byłby przyjąć trzecią władzę zbudowaną przez komunistów z dobrodziejstwem inwentarza — czyli z "duchem walki" godnym Marka Barańskiego.

Demokratyzacja prasy, inna etyka rzadzi dziennikarstwem informacyjnym, inna publicystycznym, inna reklamą, inna reporterką jeszcze inna propagandą. Dla tej ostatniej w nowoczesnej prasie nie ma miejsca — kryją się za nią pieniądze, a więc słuszne kwoty a nie słuszne sprawy. Dopóki ta "niemoralna zasada" nie zdominuje etyki dziennikarskiej zawsze znajdzie się ktoś, kto bezwstydnie zawoła: "dziennikarce do piór!"

Stawimir Gowin

Jak jest w piekle?

(ciąg dalszy ze str. 1)

lynkę, mając do dyspozycji sprzęt. Ale w jednym miejscu znajdują kilku ludzi. To są ziemniaki warształy. Tylko tu można narawic pojazd, czy inną maszynę. Nikt tego nie wziął na głowę.

Zmiana już dobiega końca. Ludzie szytują się do powrotu. Są umiętnięci i nawet niespecjalnie widać po nich zmęczenie. Może to dlatego, że dziś czeka na wias wyplata "postrajkowego". Nikt o-

dzę. Szczepanik śmieje się i pyta, czy zawsze gwizdzą przy kąpieli. Faktycznie, nigdy tego nie robię. To ponoć naturalny odruch wszystkich, którzy wracają z dołu. Można by to odrębnie jako przejaw zadowolenia z dobrze wykonanej i solidnie opłaconej pracy.

Górnik kopalni miedzi, zatrudniony w szybie "Bolesław" pracuje 6 godzin. Czas pracy liczony jest od wejścia do wyjścia z klatki. Czasem więc rzeczywistego wykonywania czynności jest 4 godziny. Tu, czas pracy jest krótszy ze względu na panującą temperaturę (między 28 a 30 stopni) oraz ogromną wilgotność.

Przepis. Wejdz do suchej sauny. Posiedź pół godziny, następnie polej źródło ciepła wodą. Dowiesz się, co oznacza chociaż kilkuprocentowy wzrost wilgotności.

Górnik miedziowy narażony jest na działanie krzemionki (SO₂). Różni się to od pyłu węglowego tym, że nie da się wykasztuć. Krzemionka z wolna i stopniowo tworzy na płucach rodzaj pancerzyka. Mimo to, często się kaszle. W "Bolesławie" pluje się mokro, ze względu na wilgoć, ale są też szczyby suche.

Wykonywane są trzy zasadnicze czynności. Wiercenie trwa w trakcie zmiany i zaczyna się między 7.30 a 8.00. Wiertacz przygotowuje dwa przodki. Czasem, szczęśliwie uda się trzy. W tym czasie Brygada strzałowych przygotowuje się do założenia i odpalenia ładunków. Punktualnie o 12.10, gdy już nikogo na dole nie ma, następuje odpalenie. Czterech strzałowych robi w ten sposób 8 przodków i czeka na koniec zmiany. Zaczyna się wybieranie urobku, zabudowa stropu i ociosów (tzw. kotwienie). Doczyszczanie, oznakowanie i znów wiercenie. Ogromna plaćka terenu pod miastem podzielną jest na równiutkie "kosteczki", 40 na 50 i na 3 metry. Tak wygląda jedna furta eksploacyjna (ja wam dam podkład!). Jest ich tysiące. Jeszcze przez kilkadziesiąt lat powstawać będą nowe.

Ludzie drążący ziemię raz w miesiącu

udają się do kasy, gdzie czeka na nich plaćka... od 2 do 3 milionów. I czasem tylko się zbuntują. Właściwie nikt nie wie, co jest tą iskrą zapalającą emocje. Może ta temperatura, a może wilgotność... Po powrocie do domu stangłem na wagę. Było kilogram mniej.

Maciej Szafranski
Fot: Marcin Drows



ych korytarzy. Nigdy bym nie podejrzewał, że można czymś takim poruszać się losownie z milimetrową dokładnością. Najważniejsze jednak, że już dobiega końca ta "wycieczka". Mechanicznie wykonując czynności odwrotne, do tych, które były na początku.

Przynic. Jeszcze nigdy nie sprawił mi takiej przyjemności. Pluszcze się i gwiz-

To tylko karcenie

Małgoska czuje się równie nieszczęśliwa jak ta z piosenki Maryli Rodowicz. Swym gniewem obdarza więc wszystkich. Najwięcej pierwotnego, którego niebieskie oczy przypominają jej męża—nie męża. A te oczy i krucha postać chłopca wciągają się za nią cały dzień i nerwy Małgoski nie wytrzymują. Bije czym popadnie, za byle co. Taka nęrowa się zrobiła od odkąd konkubin, w parną, lepką od zapachu lip, noc rzekł:

— Bylibyśmy szczęśliwi gdy by nie to szczenię.

Chłopiec niczego nie przeczuwawszy spał w nogach łóżka, bo w małym pokoju w baraku zakładu rolnego miejsca na drugi tapczan nie ma. Kopnęła go z złości, niechętnie. Przekonana, że całe nieszczęście tego świata w nim jest. Krzyś przez sen coś zamruczał i odsunął się na skraj. Za moment sennie rozłożył się Michaś, o dwa lata młodszego od brata.

— Idź — wypchnął konkubin Małgoskę z łóżka. — Nie słyszysz, że mały płacze?

— A niech płacze — odrzekła, ale kopniak przywrócił ją do roli dobrej matki.

— Tak to sobie moższ szczeniaka do swojego synka, a ten to mój — przypomniał jej konkubin i wzmocnienie słów wlaźną jeszcze pięścią w plecy, gdy schylała się po kapię.

Małgoska nie już nie rzekła. Powlokła się do wózka, w którym Michaś wciąż śpi. Z pół godziny nim kołysała nim mały odzyskał spokój.

— A niech cię diabli, skąd masz takie czarne łapy? — ze złością szarpała rano Krzysia bijąc po brudnych rękach. Chłopiec nie nie odpowiadał. Wczoraj nikt nie kazał mu się wieczorem myć. Gdy podniosła rękę, by uderzyć go w twarz — kopnął ją z całej sily w nogę. Małgoska zawyła, bo ból był dotkliwy.

— Ty gnójku — rozkryczała się na cały barak i chwytając ściereczkę rzuciła się do chłopca. Razy padały gęsto. Na głowę, plecy, ręce. Krzyś skowykał. Michaś tulił się do konkubina, a ten spoglądając na przyjaciółkę tłumaczył synkowi:

— Krzyś jest bardzo niegrzeczny i niewdzięczny. Ale ty się nie bój. Tobie nic się nie stanie. Nieszczęściem Małgoski jest, że urodziła się taka mulowata. Tak mówili o niej we wsi. Nie inaczej w szkole. Chętnych do tańców z dorodną dziewczyną było wielu, ale do narzeczeństwa i żeniactwa — żadnego.

— Co my z Tobą dziewczyno zrobimy? — biadała matka. Tu na wschodzie Polski, skąd pochodziła, dziewuch w bród, pracy dla nich mało, a kawalerów jeszcze mniej. Małgoska wzdrygała ramionami. Co ona winna, że chłopcy lepił się do niej na krótko? Aż zjawil się ten, którego matka jak jakiego króla gościła. Żenić się chciał.

— Czy pani wie, że nikt go nie zapytał, czy on mnie kocha? — mówi. Też nie zadała mu tego pytania. Po co? Widziała go wcześniej może trzy-cztery razy. Gadał wie wsi, że za ocean wypływa. Bogaty pewnie, bo sam bilet do Ameryki miliony kosztuje. A jak bogaty, to dlaczego miałby nie lubować?

— Wiedziałam, że Małgoski szczęście pisane nie jest — mówi matka. — Zbyt głupia, leniwa była. Ale żeby tak diurna, aby właśnie dziecko, słub odbył się dwa miesiące po kościelnych zapowiedziach. Małgoska zdjęła nie ma. W marci, we wsi na Wschodzie pozostali. Po co jej

Szok był nagły. Piętnaście krwotoków w ciągu jednego dnia w pracy. Karetka, pogotowie i szpital. W izbicie przyjeżdżający cedił powoli:

— Nie wiem czemu się bardziej dziwię — pani hartowi, czy beztrastnie i lekceważeniu zdrowia. Teraz się pani zgłasza. Powinna się pani była zacząć leczyć... 8 lat temu.

Odpowiada, że nie miała nigdy czasu. Pracuje na dwa i pół etatu, sama wychowuje dwoje dzieci. Lekarz się zaśmiał.

— No widzi pani, a teraz będzie pani miała czas, dużo czasu. Siostrze, proszę panią zawieźć na oddział.

W szpitalu młoda lekarka postawiła diagnozę, że to "polipy" i... wycięła je. Jak się okazało, zamiast rzekomych "polipów" wyrwana jej kilka kawałków zrakowacjalnej tkanki. Zalewała ją krew. Bez przenośni, dosłownie. Za radą konsylium wysłano wycinek do Poznania. Przerzania lekarka, która o mało jej nie uśmierciła pilnowała bez przerwy, nie wychodząc ze szpitala, dzień i noc. Siebie podtrzymywała kawą i papierosami, a ją przetaczaniem krwi.

Z Poznania przyszedł wynik następującej treści: "W kilku wycinkach stwierdzono szybki wzrost atypowych komórek wielowarstwowego nabłonka płaskiego z niewielką skłonnością do rogowacenia". Pokazano go i wyjaśniono — zaawansowany rak. Oświadczono, że teraz jedynie Instytut Onkologii może pomóc. Trzeba więc jechać do Warszawy albo do Gliwic. Jeden warunek — sama musi wystarczyć o miejsce. Samo skierowanie niewiele daje.

Dostała szoku. Podano środki uspokajające i wezwano dzieci — syna i córkę. Ich rozpacz poderwała ją do działania. Nie miała prawa umierać. Zaczęła z determinacją brać leki, zastrzyki, krew. Porzysłała ze szpitala telegramy do rodziny. Jeden z braci wyblagał miejsce w Instytucie Onkologii.

Po kilku dniach znalazła się tam, na piątym oddziale. Nikt jej nie witał, ani nawet nie spojrzął. Spod okna ktoś burknął "O jeszcze jedna plaćka. U nas nikt nie rozmawia o chorobie i śmierci, ani nie rozpacza, choćby nawet było wolno". Dowiedziała się przynajmniej czego nie wolno. Zajęła cichutko wolne łóżko i udawała, że śpi. Z drugiego kąta sale dochodziły głosy.

— Nie umrę, bo co by mój Adas zrobił, jakbym umarła.

— Ale ty głupia, Aneczka. Ożeniłby się po raz drugi.

— On? On by się ożenił? Umarłby z rozpacz tego samego dnia.

Nagle ku jej zdziwieniu ktoś z sąsiadek zaczęła pochlipywać:

— Ja to sobie nawet tutaj sukienkę na śmieć zabrałam. Co mnie mają chować w byle czym, a jakaś wydra nosić ma po mnie moje najlepsze rzeczy.

Nigdzie chyba nie ma takiej organizacji pracy. Punkt siódma naczelny ordynator, ginekolog-onkolog a zarazem dyrektor instytutu w jednej osobie zaczynał badania. Przygotowana pacjentka leżała już na fotelu ginekologicznym. Asysta w komplecie stała obok. Żadna przywieziona dokumentacja

fotografie? Wystarczy, że o tamtych ślubie niebieskooki Krzyś przypomnia.

— Dwa miesiące prawowitą żoną byłam — wyjawia krótko. Nie lubi opowiadać. Niechętnie skupia myśl na pytaniach. Woli wolność, leżenie pod drzewem i oglądanie tego, co na oczy się nawinie.

— Przez pierwszy miesiąc małż, znaćy Tadeusz, wciąż jeździł do Warszawy, potem do Białegostoku do dentysty i lekarza. Rzadko go widywałam. U matki mojej mieszkaliśmy. Mówił, że tak lepiej, bo on z pobliskiego miasteczka, na parkoju u rodziny dalekiej i że mnie byłoby tam bardzo samotnie. Obiecywał...

Małgoska nie chce słowa pisać, cóż on nie obiecywał. Mąż — nie mąż, choć jest wciąż jego żoną. Tyle, że w świecie ślad po nim zagał. Dwa miesiące po wyjeździe do Ameryki listy stał, słowa serdeczne do... teściów kierował, jej sucho pisał, że wysła 20 dolarów na nią i dziecko. Bo Krzyś był już w drodze. Na jej przekleństwo. Prawde mówi konkubin. Gdyby chłopca nie było — byłaby szczęśliwa, po sądach się nie włościła, wyroku nie miała i nikt w gary by nie zaglądał. Nikt by nie pytał:

— Jak tam leci pani Małgorzato?

— A co życie miałam stracić na tej wsi, przy krowie i koniu? — pyta butnie. Urodziła chłopca w bólach. Głupia może jest, ale przeczuwała, że Tadeusz jej do Ameryki nie weźmie. Choć obiecywał, że jak się urządzi...

— Matka ponoć wie, gdzie on jest, ale nie chce nikomu nic powiedzieć — dorzuca.

Gdy chłopiec miał dwa lata zaczęła pisać do różnych biur matrymonialnych. Dawala ogłoszenie. Jedno, po którym poznała konkubiną, ma przy sobie: "Mila, skromna, pracowita z dzieckiem pozna chrześcijanina poważnie myślącego o życiu". Gdy dostała odpowiedź — pojechała na drugi kranciej kraju.

Konkubin lubi czytać rubryki: "poznajmy się", "matrymonialne", "szukam przyjaciela". Na Małgoskę trafił przypadek, przy piwku. Bo piwko to jego ulubione danie. Od niego warto zacząć i kończyć dzień. Jaśniejsze myśli się ma. Skrobnał więc kilka słów do hożej dziewczyny, która całkiem, całkiem na kolorowym zdjęciu wyglądała. Nie sądził jednak, że szczeniaki będzie mu tak przeskadzał.

— On przypomnia, że Małgoska nie moja jest — mówi. Bo On lubi mieć poczucie władzy i własności. Tu we wsi ludzie różne rzeczy mają: anteny satelitarne, pola, samochody — a On tylko Małgoskę do polowy z jej mężem i Michasia, który od razu potem na świat przyszedł. Teraz i trzecie dziecko. I jeszcze utrzymać to trzeba, gdy on na rencie. Tak wyszło, choć czterdziestki na karku nie ma. Nie lubi Krzysia, który niesfomy jest, a jak chłop na żniwach. I oczyma za matką

gorszą od skórzanego paska. I siłę, gdy chwycił za spódnie, przyciągnął do siebie i tużę gdzie popadnie. Potem Krzyś kilka dni na brzuchu śpi, je na stojąco i ucieka do obcych.

Kto babce na Wschodzie doniósł o katowaniu malego — Małgoska nie wie. Może zrobił to nawet konkubin, aby uwolnić się od jeszcze jednej gęby do żywienia. Zjechała stanuszka tu, do zakładu rolnego pośród lasów, i zabrała Krzysia. Dwa lata był u niej.

— To moje dziecko — powtarza po raz kolejny Małgoska. Przez te dwa lata bez chłopca było jej jakoś markotnie. Nijak miejsca sobie znaleźć nie mogła, choć konkubin usciśkami w nocy uduścił mógł, a Michaś nie przeskadzał. Pojechała więc po syna.

— Uprosiła mnie, że trzeba chłopaka odebrać, że teraz będzie grzeczny. Dlaczego więc miałem taski nie okazać? — pyta konkubin.

Wdowi jak pies. Mimo, że ta patrzeć nie może na chłopca.

— Ma umięt talerze to zawsze jakiś zbije — przypomnia jego wykroczenia. — Ma iść do ogórka chwasty wyrwać to skąd w marchwi zrobić, ma posprzątać na nabrudzi, Michasia bije. Skaranie boskie a nie dziecko.

Krzyś zna razy. Gdy matka udaje zagniewaną, a tak też bywa, klapsy są delikatne, od niechęcia. Ale Małgoska ma też rękę twardą,



Fot. Leszek Krutulski-Krechowicz

ps. Imiona bohaterów i niektóre fakty zostały zmienione.

Podnieś mnie, Boże, jeszcze ten jedyny raz podnieś mnie...

Na stacji "życie"

nie robiła na dyrektorze wrażenia. Wleńczy wylicznik temu, co tu w jego instytucje zanalizowano, zbadano, zmierzono i sprawozdano. Badal, stawiała własną diagnozę i według niej ustalał ściśle i szczerogówo przebieg leczenia, które rozpoczynało się tego samego dnia.

Najważniejsze leczenie promieniami. Ogromna "bomba kobaltowa" stała pod daskiem na tylnym dziedzińcu szpitala. W podziemiuni rentgen. Każda pacjentka z tej sali, w której leżała miała iść na rad i rentgen. Ogarniał je paniczny strach. Przede wszystkim przed radem. W "dni radowe", rano, ogłaszano, kto z całego oddziału "idzie na rad". Grozę tej chwili czuła każda z nich. Instytut ostrzegawczy przed bólem, czy co? Żadna z nich jeszcze nie doświadczyła, a "doświadczony" nie informowały.

Nadeszła kolej. Zwożono delikwentkę na blok operacyjny o dwa piętra niżej. Rad zakładano w różnych dawkach, na różne czasy i sposoby. Jej założono tzw. kobaltową "owoidę". Zabieg przeprowadzono bez znieczulenia. Trwał długo — godzinę i pięćdziesiąt minut. Po zabiegu następowalo zabezpieczenie, żeby ładunek promieniotwórczy nie wypadł; sprawdzenie i wazenie delikwentki na specjalnej wadze.

Młodzi "wagowii" trzymali się z daleka, bali się chorej dotknąć. Potem specjalna sala w oddziale piątym. Drzwi zamknięte. Wstęp wzbroniony. Leżenie "w radzie" miało trwać 72 godziny. Trzy doby bez ruchu. Było ich kilka — podzielone cierpienie jest podobno lżejsze.

W szpitalu trwał nieustanny ruch. Rękę na całego, odczuwalną w każdym momencie, nieugięcie trzymał dyrektor.

Nie mniej ważną od kuracji rolę odgrywał jego autorytet i oddziaływanie psychiczne. Był on chyba wiernym wyznawcą Hipokratesa, który uczył, że nie należy leczyć choroby, należy leczyć człowieka. Mówił mało. Na lekarzy tylko patrzył w specjalny sposób, zwłaszcza jak mu się coś nie podobalo. Pacjenta zwięźle informował, że wcale nie jest taki chory, jak się jemu samemu i innym wydaje i że ma wszelkie szanse wyzdrowienia. Chory wierzył — przecież to było to, co nosił w głębi serca.

Po przestąpieniu pierwszego progu nadziei, jakim był rad, powszechnym tematem rozmów stały się starannie dotąd ukrywane tajemnice tzw. szczęścia małżeńskiego. Kazano wypełniać ankietę. Nie wiadomo kto ją wymyślił. Komu i do czego była potrzebna. Na pewno nie dyrektorowi, który wiedziałby z góry, że odpowiedź będą

zaklamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

zlamane. Stawiano w niej różne drażliwe pytania, między innymi o dewiacje i przeżycia seksualne. Z odpowiedzi wynikało, że wszystkie pacjentki to same anioły, bez żadnej tzw. przeszłości, ich mężowie też, a pożycie małżeńskie — to istny raj na ziemi. W czasie wieczornych zwierzeń dowiedziała się, że bezdzietna Jolka przeszła siedem skrobanek u jakiejś "babki", bo było tania, a mąż nie znosił "bacherów". Zośka miała nigdy nie gojące się skale-

Krzyś przyjechał do wsi bez słowa, choć na dworcu od habki nie mogła go odebrać.

— On do niej "Mamo" wołał — z oburzeniem przypomnia Małgoska. Nie jej w życiu nie wychodzi. Dwa miesiące miała Krzysia w domu i nerwy nie wytrzymały.

— Co za bachor! — rozpaczyła dzień od krzyku, gdy okazało się, że pięcioletni Krzyś znów zmoczył pościel. Rozlewał herbatę, gniewnie spogłądał na konkubina, któremu chmury wyraz oczu chłopca się nie podobaly. Raz, czy dwa dał mu za to w pysk, ale habki Krzyś nadal tak na niego patrzył.

Jeszcze żółdek ją bolał. Czula, że to ciąży.

Tamtego popołudnia w ogóle miała wrazenie, że gniew Boży przeciwko niemu się odwrócił. Sąsiadka przyszła po pieniądze. Gdy nie otworzyła — pod oknami rozkręcała się, że do sądu ją i jego poda. Konkubin pil z kumplem dwa mieszkania dalej i też wołał od niej pieniędzy. Comiała zrobić?

Kilka domów obeszła, ale nikt grosza nie chciał dać. Tacy podli. Widzieli u niej biele i sądzili, że z taką jak ona nie warto się zadawać. Musiała więc wyjąć pościel, którą wraz z Krzysiem dostała od babki i posłała sprzedać. Sto tysięcy tylko zapłacił. "A nie krądzisz?" — śmiała jeszcze spytać gospodyni. Zaniosta konkubinowi. Wściekła zobaczyła, że Krzyś wyrwa kogutowi pióra z ogona. Przynajmniej tak twierdzi. To przelało miarę. Czula, że musk krusm oddać to co w niej siedzia.

Chłopiec nie spodziewał się ataku. Dorwała go i nie puściła. Bija paskiem, sznurkiem, wyrwała włosy, krzyczała coś nieopamiętałe, ale on już niczego nie słyszał i prawie nie czuł. Lekarze w pogotowiu i szpitalu twierdzą, że nie widzieli dziecka tak skatowanego. Krzyś kilka tygodni przeżył w szpitalu. Przyjechał tam siny ze złamanym obojczykiem.

W sądzie powiedziała, że to tylko ona tak go pobila. Że konkubina nie było.

</

ZŁOWROGI DOTYK NIEZNAJNEGO

Wywiad z Władimirem Ażazą, dyrektorem Ośrodka Badań Ufologicznych

— Czy istnieją materialne dowody na to, co jest niematerialne?

— W przyrodzie, proszę pani, nie znajdziemy ich, tzn. konkretnych przedmiotów lub ich odłamków. Choć, z drugiej strony, mamy prasowe roją się od różnych domieszek na temat niewyższych zdarzeń "kosmicznego" pochodzenia. Są, oczywiście, także bardziej "namacalne", choć pośrednie dowody, takie jak choćby fizykochemiczne zmiany gruntu w miejscach lądowania UFO. Ale również bez pseudodowodów dysponujemy ilością materiału wystarczającą do zbadania substancji, która, choć stara się nie pozostawiać materialnych śladów coraz bardziej na nas oddziaływać.

— Czy ta substancja jest w stanie zmieniać swą formę, konsystencję, przechodząc ze stanu "stałego" w bliżej nieokreślony?

— Tak by to można, z grubsza biorąc, określić.

— A czy w takim razie nie można by uszkebać kawaleczką owej materii — w celach badawczych, rzecz jasna?

— Osobiście nie ryzykowałbym. I nie radzę tego nikomu robić!

— Ale są przecież ludzie, którzy z uporem utrzymują, że nawiązali bezpośredni kontakt z innym światem. I ci właśnie ludzie mieli niejednokrotnie taką właśnie pokusę...

— Nie wiem, jak to tam jest dokładnie, ale powiem pani, że sam swego czasu rozmawiał z człowiekiem, który ponoć przebywał za innej planecie.

— No i co, przekonał pana?

— Nabrałem przekonania co do jednego — rzeczywiście, był tam jakiś obiekt, ponieważ pozostał ślad lądowania. A ponadto wszelkie możliwe badania i testy, jakim poddano owego człowieka, dowiodły, iż jest on ponad wszelką wątpliwość normalny.

— Tak, ale w telewizji widziałam osoby, które z "podróży w nieznane" przynosiły "pamiątki" w postaci błizn, czy śladów ukłucia igłą...

— To jeszcze nie dowód. Tego typu ślady mogą, jak sądzę, pozostawić także czyste działania podejmowane na odległość. Z czysto fizycznego punktu widzenia jest to zupełnie możliwe.

— Rozumiem więc, że odrzuca pan hipotezę pozaziemskiej genezy rozmaitych zagadkowych zjawisk...?

— Nie, ponieważ na obecnym etapie rozwoju ufologii wszelkie hipotezy są dopuszczalne. W tym również teoza kontaktów z pozaziemską cywilizacją. Niemniej znajdujemy dziś dowody jednoznacznie potwierdzające inną, zbudowaną na znacznie bardziej złożonych przesłankach, tezę. Zakłada ona mianowicie istnienie subtelnych, tzw. polowych — czyli związanych z określoną formą fizycznym — form życia. Formy te, jak się wydaje, powstały miliardy lat temu i, będąc grubo starsze od samej ludzkości, są znacznie bardziej od nas zaawansowane zarówno pod względem technologicznym (mogą np. dowolnie zmieniać stan materii, przyspieszać i zwalniać, koncentrować energię, błyskawicznie zniknąć i pojawiać się), jak i moralnym. Przecież, gdyby tylko chcieli, mogłyby błyskawicznie rozprawić się z ludzkością.

Dowodami potwierdzającymi hipotezę form polowych zaczęły pojawiać się w ostatnich latach w związku z postępem technicznym — po prostu odpowiednio czule i precyzyjnie przystrojone pomiarowe, umożliwiającej rejestrowanie rozmaitych "subtelnych" fal, fotografowanie w niewidzialnych zakresach widma itp. Włosi i Amerykanie wykonałi już tysiące zdjęć, na których widoczne są niedostrzegalne gołym okiem z racji "usytuowania" w niewidzialnym przedziale widma, obiekty, które ujawniły się w jego widzialnym zakresie na powrót znikają w "mroku". Owa substancja niejako "roztopia" się na oczach obserwatora... Istnieje zresztą teoza tzw. mikroletonów — cząstek o masie wielokrotnie mniejszej niż masa cząstek elementarnych. Wydaje się więc, że niektórzy ludzie są w stanie badać mikroletony — im bliżej obiektów zrodzone z energii pola ukazują się "chętniej" niż zwykłym śmiertelnikom.

— Tak, ale omyli "wybrańcami", przynajmniej z punktu widzenia środków masowego przekazu, z reguły są ludzie prymitywni, rozczarujący poziomem profanacji. Jakos nie ma wśród nich naukowców. Czy nie jest to coś w rodzaju profanacji?

— No właśnie — profanacji! W tym słowie koncentruje się cały stosunek telewizji do kryterium doboru rozmówców. Wynika to, jak sądzę, z ignorancji ufologicznej aspektu całej sprawy. Z drugiej strony, nieprawdą jest, że nie ma "świadczeń UFO" na środowiska inteligencji naukowo-technicznej, opisujących swere kontakty z niewidzialnymi substancjami.

— O ile dobrze zrozumiałam, po to, by nawiązać "kontakt" potrzebny jest indywidualny klucz. Ale każdy, kto doświadczył "kontakt", osiągnął to w sposób indywidualny. Jemu tylko właściwy...

— To prawda. Tu potrzebny jest specjalny rezonans, niejako "dostrojenie" się do "Nieznanego. Niektórzy ludzie nieustannie słyszą jakiś głos wewnętrzny i w końcu przekształcają się w niedzisiejsze istoty pozbawione własnej woli. Inni natomiast mogą nawiązać Kontakt we wcześniejszym czasie. Ja sam nie jestem obdarzony takimi właściwościami...

— A czy zdarzyło się panu wziąć udział w takim "seansie łączności"?

— Mniej więcej rok temu na sympozjum ufologicznym w Tomsku powiedziałem "nie". Chciałem się ze mną spotkać mieszkańcy innego świata". Chętnie przystałem na propozycję, sam jednak, jako niezgodny do nawiązania "autonomicznego" Kontaktu, nie mogłem tu wiele zdziałać, więc poprosiłem o pomoc trzy "media", które jednocześnie trzech świadków — naukowców. Istnieje protokółarny zapis dialogu, jaki toczyłem — za pośrednictwem moich "tłumaczy" z niewidzialnym rozmówcą. Zapomniałem m.in. o przyczynie, dla której osoby nawiązujące Kontakt muszą zadać konkretne informacje, ponieważ nie wolno przekraczać czasu, jak nie należy być czynnikiem wyznaczającym strukturę przestrzeni.

— Nieznany świat, który niekiedy uchyla przed nami rąbką swęj tajemnicy, jest światem z gruntu nam obcym, dlatego też apeluję o zachowanie ostrożności i powagi. Bo tak naprawdę to nie nie wiemy o tych, którzy przez cale lata obijają się w nieznanym świecie! Przypadki nawiązania Kontaktu są coraz częstsze, stąd ośrodek ufologiczny, ucząc ich zaręczonych odpowiednich zachowań na wyjazd Kontakt z nieznanym. Mamy też specjalną sekcję zajmującą się medyczą-psycholeologiczną rehabilitacją tych, którzy doświadczyli już Kontaktu.

Kontakt z ufologiem nawiązała: Natalia Kolesnikowa
Agencja Nowosti

Oferta dla bogaczy

Z przewodniczącym prezydium Izby Handlowo-Przemysłowej ZSRR, prezesem Związku Izb Handlowo-Przemysłowych RFSRR — dr. hab. W. Mańkiewiczem rozmawia dziennikarz "Argumentów i Faktów" — M. Dmitrijew.

— Kraj nasz stoi nad przepaścią. Dlaczego tak się stało i czy istnieje szansa na poprawę sytuacji?

— Jedną z głównych przyczyn takiego stanu rzeczy jest bez wątpienia fakt utraty kontroli w systemie zarządzania gospodarką. Jest on rezultatem braku konsekwencji i błędów w procesie realizacji reformy. Mówiąc dokładniej, kryzys w zarządzaniu gospodarką doprowadził do ogólnego kryzysu ekonomicznego. Wcześniej istniała u nas pionowa struktura zarządzania, obecnie przedsiębiorstwa, pozbawione nagle opieki ministerstw, po prostu nie dają sobie rady. Zapewne potrzebują one nieco czasu, by nauczyć się korzystać z otrzymanej swobody.

— Czy jest pan za powrotem do administracji-nakazowego systemu zarządzania?

— Sądzę, że mogłyby być warianty reanimacji naszego mechanizmu gospodarczego. Przywracając żelazną dyscyplinę w całym systemie gospodarczym można by zacząć planować i mniej bolesne przechodzenie do gospodarki rynkowej. Tak właśnie odbywa się to w Chinach, ale dla nas w obecnej sytuacji taka droga jest już niestety nie do przyjęcia. Mamy więc tylko jedno wyjście, musimy zezwolić przedsiębiorstwom na swobodę dysponowanie zyskami, dać prawo przyjmowania i zwalniania pracowników oraz przyciągania obcego kapitału. Wobec państwa przedsiębiorstwa powinny mieć jedynie dwa zobowiązania: płacić podatki i nie stwarzać swojej działalnością zagrożenia ekologicznego.

— Czy nie mówi pan przypadkiem o anarchii?

— W żadnym wypadku. Musimy po prostu szukać właściwych metod zarządzania. Znalezione je na przykład w Polsce. Producentów

przemysłowych zachęca się tam do produkcji eksportowej. W rezultacie Polska uzyskała pokazne saldo dodatnie (w 1990 roku aż 4,1 mld. dolarów) i przyspieszyła proces integracji własnej gospodarki z gospodarką światową. U nas natomiast eksport jest mizerny, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu maszynowego, który obłożony jest przez państwo znacznymi podatkami. Zamiast więc zachęcać eksporterów ulgami podatkowymi, państwo wręcz pozbawia ich możliwości importowania koniecznych surowców, części zapasowych i oprzyrządowania.

— A zatem co zrobić?

— Przede wszystkim stworzyć motywację do efektywnego działania, dać możliwość swobodnego korzystania z pieniędzy, które są bodźcem zarówno dla robotnika jak i biznesmena. Skończyć z różnicą finansową, która po prostu nie istnieje.

— Dopóki krocymy "drogą socjalizmu" idea wszelkiej równości będzie wciąż obecna w naszym życiu. Chociaż z drugiej strony wiele republik nie darzy już zaufaniem Centrum i próbuje samodzielnie walczyć z kryzysem...

— Istotnie, ale sądzę, że najkorzystniejszym wariantem byłoby odnalezienie wspólnej drogi wyjścia z kryzysu i zdecydowanie trzymanie się obranego kursu.

— Czy nie obawia się pan, że nasi rodzimi producenci nie wytrzymają konkurencji zagranicznych wytwórców?

— Z pewnością ma pan rację. Pojawi się również wyzwanie w postaci bezrobocia, a towarzyszy mu początkowo, bezrobocie i, a towarzyszy mu początkowo, bezrobocie i, a towarzyszy mu początkowo, bezrobocie. Jest to po prostu cena, jaką trzeba zapłacić za powrót na arenę międzynarodową. Pojawienie się na naszym rynku towarów z zagranicy będzie miało również swoje dobre strony.

Przyczyni się bowiem do powstania zdrowej konkurencji. Z wieloma firmami zagranicznymi będzie zaś można nawiązać współpracę w dziedzinie produkcji. Nie unikniemy przy tym sprzedaży zagranicznym kontrahentom niektórych przedsiębiorstw. Proces ten postawi jednak wiele z nich na nogi, dzięki zastosowaniu najnowszych technologii.

— Kredyty państwowe bezmyślnie sprzedajemy. Może więc jedyny ratunek tkwi w prywatnych inwestycjach?

— Potrzebne są zarówno kredyty państwowe, jak i inwestycje prywatne.

— Ale Korea Południowa, Tajwan, Tajlandia i nawet Japonia starają się na tej drodze wyprzedzić zachodnich konkurentów. Czyżby ryzykowali?

— Rzeczywiście, azjatyccy biznesmeni czekają, kiedy wreszcie wypłyniemy na szerokie wody swobody ekonomicznej. Jednak nie nastąpi to szybko, a przyczyny są bardzo prozaiczne: brak odpowiednich dróg, portów lotniczych czy łączności satelitarnej z wyspiarskimi krajami świata. Myślę, że najrozsądniej byłoby wydzierżawić zagranicznym firmom niezagospodarowane terytoria, na których działałyby one według własnego uznania.

— Ależ ludzie z partii komunistycznej RFSRR zgodnym chorem wołają, że "wyprzedzają się ojczyznę..."

— Na takie stwierdzenie może być tylko jedna odpowiedź: ogromne polacie ziemi z nieograniczonymi wprost bogactwami od setek lat leżą odłożym i nikomu nie przynoszą korzyści. Tymczasem bogactwa, które przy użyciu przedpotopowej technologii usiłuje się wykorzystywać, najczęściej ludziami i przyrodzie przynoszą więcej szkody niż pożytku.

Agencja Nowosti

Renesans stanu kupieckiego

W Moskwie powstało niedawno Zrzeszenie Kupców Rosyjskich. O historii stanu kupieckiego w Rosji oraz dniu dzisiejszym mówi polomek starej moskiewskiej rodziny kupieckiej Borys Kaptielin.

Jeden z założycieli Zrzeszenia, Borys Kaptielin, przechowując wśród pamiątek rodzinnych m.in. menu obiadu, jaki podano w r. 1910 na weselu jego rodziców, na które przybyli przedstawiciele najznakomitszych moskiewskich rodów kupieckich i bankierskich. W dzisiejszych głodnych i ciężkich czasach trudno wprost, bez obawy o posiadzenie o "sadyzm kulinarny", wyliczyć całe to mnóstwo wyszukanych i egzotycznych już dziś dań, jakie serwowano podczas tamtej uczy weselnej. A przecież owa wystawność była w pewnej mierze odzwierciedleniem dobrobytu i poziomu życia w ówczesnej Rosji. Trzeba jednak od razu dodać, iż poziom ten w znacznej mierze był zasługą właśnie nieustannej, mrowczej pracy kupców rosyjskich. To dzięki nim, ich wytrwałości i zdolnościom handlowym, kraj bogacił się i uzyskiwał niezbędne towary. W tamtych czasach rosyjskie towary — zboże, futra, len, drewno, tytoni, koronki, metale i kamienie szlachetne — miały doskonałą markę na Zachodzie, a rubel był honorowany na całym świecie walutą wymiennalną. Swe bogactwo Rosja ówczesna w dużym stopniu zawdzięczała szeroko rozbudowanej sieci powiązań handlowych, które kupcy rosyjscy umieli znakomicie wykorzystywać. W wielkości ludzie ci, w trosce o całość i pomnożenie tego, co zdobyli dzięki wytrwałej pracy, uszyli życia starali się przekazywać swoją dorobek w ręce godnych następców. A trzeba wiedzieć, że byli to znakomici fachowcy, niezwykle biegli w swym rzemiośle. Weźmy choćby rodzinę Kaptielinów. Początkowo mieli tylko jeden skład zbożowy, który mielić się w budynku dzisiejszego moskiewskiego Muzeum Historii Moskwy. Handlowali też świecami, woskiem, kadzidłem. Tak było od połowy XIX wieku, kiedy to za 60

tysięcy rubli kupili działkę przy Małej Ordynie. Tam, w suterenie, uruchomili warsztat wytwarzający świece, który z czasem rozrósł się w fabrykę.

— Dzięki kupieckiej obrotności rynek ówczesny był obficie zaopatrzony. Sklepy, sklepiki i kramy uliczne były wprost zalane wszelkimi możliwymi i nienumerowanymi towarami — do koloru do wyboru, a transakcje zawierano bez biurokratycznej mitregi i stosów papierów — słowo kupieckie wystarczyło za wszystko...

Na początku XX wieku kupiectwo rosyjskie stanowało już wykształconą i kulturalną warstwę społeczną. Tak np. ojciec Borysa Kaptielina — Fiodor, zaliczany ówczesnie do grupy średniozamożnych kupców, był absolwentem Aleksandrowskiej Szkoły Handlowej, a jego namiętnością była sztuka. W domu zgromadził sporą kolekcję płócien braci Wasnieców, Polenowa, Malawina, jak również rzeźbę, szklę i porcelany rosyjskiej. Miał też wielką bibliotekę pełną "białych kraków", dom umeblowany pięknymi sprzętami. Fiodor Piotrowicz lubił teatr, chadzał na wystawy... Mój wujaszek — wspomina Borys Kaptielin — artysta, a zarazem wykładowca sztuki użytkowej w Szkole Stroganowa, urządził w naszym domu pod 13-tym przy Małej Ordynie przepięknie jadalnię utrzymaną w narodowym stylu rosyjskim. Było to prawdziwe dzieło sztuki ciesielskiej i snycerskiej.

Warto dodać, że w ówczesnej Rosji szeregowej estymą otaczano ludzi bogatych, przeznaczających znaczne sumy na cele dobroczynne, fundatorów muzeów, bibliotek, szpitali, przytułków, galerii obrazów, teatrów, którzy wspomogli biednych i cierpiących — tak, jak czyniły to święte rody kupieckie Morozowów, Bachruszynów, Tretiakowów, Najdeninów, Szczukinów... Trudno zresztą zliczyć, ilu było wśród nich mecenasów sztuki i filantropów. No właśnie — było. Było, bo wszystko to należy już do

historii... Czy warto zatem tworzyć Zrzeszenie Kupców skoro sam stan kupiecki przestał de facto istnieć w Rosji? Borys Kaptielin doskonale przecież pamięta, jak w okresie NEPU wraz z ojcem odbudował przedsiębiorstwo rodzinne i otworzył sklep w Moskwie. Niestety, przyszedł rok 1928 — rewizja w domu, oskarżenie o kontrewolucję ekonomiczną. W rezultacie ojca zesłano na Syberię. Później — kolejne aresztowania w 1937 roku, wyrok: 10 lat łagru. W 1943 wszelki ślad po nim zagnął... A mimo to Borys Kaptielin twierdzi, że warto reaktywować stare tradycje.

— Pewnie, że to, co było już nie wróci — mówi. — Ale przecież kupiectwo rosyjskie może odrodzić się w nowej postaci, czerpiąc z tradycji, a zarazem służąc krajowi. Powoli ożywa dziś działalność handlowa, a wraz z nią nadzieja na reaktywowanie i uniezależnienie stanu kupieckiego. Chodzi tylko o to, by zaprosić drogę do jego szeregów rozmaitym kombinatorom. Dawniej kupcy wysoko cenili swój honor zawodowy. Stąd naczelnym zadaniem naszego Zrzeszenia jest kultywowanie i propagowanie wśród młodych przedsiębiorstw kulturalnych i etycznych tradycji kupiectwa rosyjskiego.

Zrzeszenie, choć jeszcze młode, ma już spowaznie, dalekosiężne plany. Pragnie np. wspierać działalność charytatywną, rozwój rzemiosła, produkcję "czyste" ekologicznie żywności. Planuje także utworzenie Rosyjskiej Giełdy Towarowej i Rosyjskiego Banku Komercyjnego. Starsza cechu kupców, O.Graczewa, dodaje, iż powstał projekt zorganizowania przy Zrzeszeniu szkoły niedzielnej o profilu komercyjnym, gdzie dzieci obdarzone zmysłem handlowym będą uczyć się historii kupiectwa rosyjskiego, zdobywać praktyczną wiedzę menedżerską, a także pobierać lekcje etyki zawodowej.

Anatol Klimow
Agencja Nowosti

FAKTY OPINIE CIEKAWOSTKI

✓ Sojusznicy i konkurenci

Zarówno oficjalne kontakty francusko-niemieckie, jak i — często — indywidualne opinie o sobie nawzajem, nacechowane są przeświadczeniem o pożytku płynącym z ścisłej współpracy, ale także przekonaniem o trwałej wciąż konkurencji. Francja i Niemcy — modelowy przykład normalizacji stosunków po wielkim wstrząsie, wywołanym II wojną światową — zachowały tradycję rywalizacji, wynikającej z doświadczeń historycznych w dziedzinie polityki, kultury i gospodarki. Po latach przykładem dla Francuzów skrywaną przewagą przyjaźni z Renu, ostatnio nad Sekwaną z satysfakcją odnotowano odwrócenie proporcji. Po raz pierwszy od 1973 roku prognozowany na bieżący rok wskaźnik inflacji będzie niższy we Francji niż w Niemczech — 3,4% wobec 4%. Jeszcze 10 lat temu "francuska" inflacja przewyższała "niemiecką" o ponad 8% lecz już w latach 1989 i 1990 przewaga Niemców spadła do 0,6%. "Wygrana" Francuzów to wynik cierpliwych wysiłków na rzecz ograniczenia indeksacji plac — podwyższania ich proporcjonalnie do wzrostu cen; jednego z mechanizmów najsukcesyjnej pobudzających inflację. Pewne rozluźnienie dyscypliny spowodowane jest w Niemczech przede wszystkim dwoma ważnymi powodami — podwyższeniem plac zasądzonych o ok. 7% rocznie oraz zwiększeniem podatków i innych opłat wnoszonych do wspólnej kasy przez obywateli. Są to koszty ponownego zjednoczenia Niemiec, konieczności powolnego zacieraania różnic między częścią wschodnią i zachodnią. Co jednak będzie za kilka lat? Czy francuski sukces okaże się trwały?

✓ Barometr pod szyją

Uwaga ekonomistów i politycy! Jeśli zauważycie, że wasi znajomi i współpracownicy zaczynają nosić szersze i barwniejsze kratki — miejcie się na baczności. Znak to, że gospodarka znalazła się "w dolku". Tak przynajmniej twierdzą ludzie z branży odzieżowej po drugiej stronie oceanu. Obowiązuje od kilku miesięcy moda na wielobarwne, wzorzyste kratki, to za pośrednim wyniki recesji — twierdzi Mike Adams, menedżer firmy "Watson Brothers" z Toronto, jednego z największych producentów kratkówek w Kanadzie.

— Ci, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupno kilku garniturów, wybierają ubrania ciemne, konserwatywne, najczęściej czarne. By jednak całość nie wypadła zbyt ponuro, doбира się kolorowe kratki — mówi Adams. — Jeżeli mężczyźni nie stać na nowe ubranie, przynajmniej kupi sobie tę ozdobę.

W rezultacie produkcji notują w tym roku najniższe od dziesięciu lat obroty — dokładnie: od poprzedniej recesji w 1981 roku.

— Pewnie jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy z nadzieją wyczekują ciężkich czasów — podsumowuje Mike Adams.

✓ Zdrowie, dieta, sport

Według studiów naukowców amerykańskich z uniwersytetu Stanforda dietetyczne pożywienie, połączone z uprawianiem sportów, reguluje dozowanie "dobrego" cholesterolu krążącego w krwi. Po roku regularnej aktywności sportowej u 300 osób poddanych badaniom stwierdzono podwyższenie jego poziomu... ale także utratę wagi — przeciętnie około 6 kilogramów. Dwie inne ekipy naukowe radzą, jak chronić się przed infekcją, o której nabywanie niestety trudno jest podczas ćwiczeń ruchowych: jogurt — pity codziennie — zapobiega tego typu chorobom, pobudzając zdolności obronne organizmu. Jego rola w zapobieganiu tzw. rozrzedzeniu kości również została udowodniona. Zatem zalecały jeść powrót do prostoty: terapia to także ruch, a lekarstwem może być odpowiednio dobrane pożywienie.

„Siódemka” od kulis

Chroniło ich 4 tys. policjantów, zjedli 38 tys. posiłków, a Kohl rozpychał się jak zwykle...

wszystkich użytkowników parku za utrudnienia związane z "szytciem".

Ruch w centrum Londynu blokowany był tylko kilka razy dziennie, przy okazji sprzedawców przywódców "Siódemki", 4 tysiące policjantów i członków grup antyterrorystycznych ruszało wtedy na Trafalgar Square, Whitehall, Piccadilly i okolice ulice. Limuzyny eskortował szwadron 200 motocyklistów.

Obok Brytyjczyków chronili też "swobich" polityków członkowie tzw. ochron osobistych. Amerykanie całymi tuzinami przetrzasali każdy kraj, gdzie miał się pojawić prezydent Bush. Jeździł on, na zmianę trzymał takimi samymi autami zaopatrzonego w identyczne numery rejestracyjne. Do ostatniej chwili nikt, poza szefem ochrony, nie wiedział, do którego wsiaądzie. Każda limuzyna była swoistym zakamuflowanym zoolgiem, albo — mówiąc precyzyjnie — bunkrem dowodzenia. Pancerna obudowa mogła przetrzymać nawet atak malej rakiety ziemia-ziemia. W środku znajdowały się systemy łączności z całym światem, centrum dowodzenia sił nuklearnych USA i wszystkie "czarowe linie".

Ścisłe środki bezpieczeństwa dotyczyły też centrum prasowego. Ponad 3600 dziennikarzy z 50 krajów świata i kilka tysięcy ludzi wspomagających mass-media (kamerzystów, dźwiękowców, reserwerów itd.) przechodziło wielokrotne kontrole. W czasie, kiedy do centrum przyjeżdżali na konferencję prasową przywódcy "Siódemki", wolno im było chodzić tylko po schodach, bowiem windy zarezerwowano wyłącznie dla "prominentów".

Poza dyskusjami o polityce i gospodarce na szczycie "Siódemki" również się jadlo. Jak ktoś skrupulatnie obliczył, wydano 38 tys. posiłków. Poszło na to m.in. 300 kilogramów półwędliny wołowej, 84 święcie łosiosie, 4 tys. główek kruszki, 500

Kanadyjczykiem Brianem Mulroneym i Brytyjczykiem Johnem Majorem — były m.in. księżę Karol i lady Diana oraz Margaret Thatcher. Serwowano anioła morskiego z koprem, perliczkę nadziewaną grzybami, lody z sokiem z czarnej porzeczki. Na zakończenie pito ulubionego szampana królowej marki Krug (160 dolarów butelka).

Ostatnie przyjęcie wydał w swojej siedzibie na Downing Street premier Major. Były szparagi w sosie holenderskim, ryba o nazwie skarp w maśle imbirowym, kurczak z warzywami, wreszcie nektarynką w sosie Amaretto.

Wścibskie oko i ucho reportera właśnie podczas tych wieczornych uroczystości dostrzegło zachowania dalekie od wskazań protokołu. W Tower np. rozochoceni goście zaczęli przy stole podpiewywać. W Buckingham, przy okazji grupowego zdjęcia, doszło do innego incydentu. Elżbieta II zaprosiła, by usiedli obok niej, w pierwszym rzędzie, Bush, Mitterand i królewski małżonek Filip, książę Edynburga. Filip gdzieś się jednak zapodział. Elżbieta zaproponowała miejsce obok siebie sędziemu Andreottiemu. Ten wskazał na Majora. Obaj zaczęli się wzbraniać. Stojący dalej Kohl w tym momencie bez słowa przeszedł do przodu i usiadł obok królowej

Mirolaw Głogowski

Polacy na najwyższym szczycie świata

Danuta Filipowska

Pierwszą kobietą na szczycie Mount Everestu była Japonka — Junko Tabei (16.05.75 r.), druga — Tybetanka Phanthog (27.05.75 r.). Wanda Rutkiewicz została zaproszona na charakterze drugiego zastępcy kierownika na organizowaną przez Karla M. Herlihgoffera jesienną wyprawę na Mount Everest w 1978 r. W ramach udziału wniosła, oprócz opłaty podróży, 25 kurtek i spodni puchowych. W piętnastoosobowym zespole, brała udział w torowa-

że może liczyć tylko na własne siły, bowiem większość wspinaczy odnosiła się do niej nieprzychylnie, a Sepp Mack powiedział — "Nie masz co marzyć o wejściu na Everest. Nie dasz rady. Nawet nie powiniśnaś próbować, bo będziesz zagrożeniem dla innych". Po zdobyciu szczytu przez trzyosobowy zespół, 15 października 1978 r., Wanda w siedmiuosobowej grupie ruszyła na Przełęcz Południową. Została ich huraganowa

równoległej wyprawie francuskiej), który właśnie zszedł ze szczytu. Nazajutrz, po sześciu godzinach podchodzenia z Przełęczą i po pokonaniu ponad 850 m różnicy wysokości, stanęła na szczycie, wraz z pozostałymi 6 osobami. (50 m przed szczytem zamarzył jej wlot maski i ostatnie metry pokonała bez tlenu). Była niedziela, 16.10.1978 roku. Wyciągnięty z plecaka biało-czerwony poręczak porwał wiatr, na pamiątkowej fotografii uwieczniona została z poręczkami PZA i PLL "LOT". Przy dobrej widoczności, przebywała na szczycie pół godziny.

Gdy Wanda Rutkiewicz mierzyła się ze szczytem, tysiące kilometrów od Nepalu, nad rzymskim pałacem ukazał się biały dyn, oznaczający "Habemus Papam". Karol Wojtyła, tatrzański wędrowiec, został wybrany Papieżem. Rok później otrzymując od Wandy kamyczek z Everestu, Papież powiedział — "Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko". Wanda Rutkiewicz była trzecią kobietą, pierwszą Europejką i 78 osobą na szczycie.

Po raz pierwszy zimą

Dopiero w listopadzie 1979 r. Nepal otworzył sezon zimowy w Himalajach. Nadeszła formalna zgoda na działalność polskiej wyprawy, jako pierwszej w zimie. Władze ograniczyły termin zakończenia akcji do 15 lutego.

Już 4 stycznia wyprawa, pod kierownictwem Andrzeja Zawady, znalazła się na lodowcu Khumbu. Mimo silnego mrozu i huraganowego wiatru, do 15 stycznia założono trzy obozy. Potem pogoda uległa znacznemu pogorszeniu i dalsza akcja stanęła pod znakiem zapytania. Termin naglił, więc podjęto decyzję o rozpoczęciu generalnego ataku. 15 lutego, z obozu IV na Przełęcz Południową, pierwszą nieudaną

próbę ataku podjął Andrzej Heinrich z Pansang Norbu.

Tego samego dnia drogą radiową dotarła wiadomość z Kathmandu o zgodzie na przedłużenie akcji o dwa dni. 17 lutego, przy silnym wietrze i temperaturze minus 42 stopni C, na szczyt ruszyli Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki. Stromy śnieżno-łodowy stok, Hillary Step, pokonali w "pióropuszu" szczytowym (rejon w którym wiatr miecie ogromną wstęgę pyłu śnieżnego). O godz. 14.25 stanęła na wierzchołku Everestu, jako pierwsi ludzie w okresie himalajskiej zimy. Przebywali tam 40 minut. Radiotelefonem powiadomili kolegów o sukcesie, a L. Cichy powiedział wtedy pamiętne słowa — "Gdyby to nie był Everest, to byśmy chyba nie weszli".

Na dowód bytności na szczycie, zabrali z trangułu chińskiego (trzymetrowej wysokości sygnal geodezyjny, zainstalowany na szczycie przez wyprawę chińską z 1975 roku, tragiczną w swojej wymowie kartkę. Była to prośba, żeby znalazła zatelefonował do autora. Kartkę tę zostawił 2 października 1979 r. Amerykanin z Alaski-Ray Genet, który zginął w zejściu. Polacy zawieźli na triangule różaniec, specjalnie poświęcony na tę okazję przez Papieża oraz krzyżyk od matki St. Lataly (zginął na Lhotse w 1974 roku). Zostawili też termometr minimalny, a do rurki trangułu włożyli kartkę ze swoimi nazwiskami i napisem "Polish Winter Expedition". W drodze zejściowej minęli miejsce ostatniego biwaku Raya Geneta oraz przysypianą śniegiem postać w kolorowym kombinie — Hannerole Schmatz, która weszła na szczyt razem z R. Genetem i zginęła w drodze powrotnej, zostając na zawsze ze słabnym partnerem.

Po ośmiogodzinnej harówce podchodzenia i sześciogodzinnym zejściu w zapadających ciemnościach, Polacy dotarli do

zwbawczego namiotu w IV, a następnego dnia do kolegów w obozie III. Krzysztof Wielicki, któremu odnowiły się wcześniej- szcze odmrożenia nóg, schodził tyłem, co opóźniało i utrudniało zejście. Na powitanie zimowych zdobywców, R. Dmoch przygotował w bazie tort orzechowo-czekoladowy, a koledzy, siedząc jak kury na jach, rozmrozili szampana.

Po powrocie, na ręce A. Zawady wpłynęła depesza od Papieża, w której życzył "...wszystkim uczestnikom wyprawy dalszych sukcesów w tym wspaniałym sporcie, który tak bardzo ujawnia "królewskość" człowieka, jego zdolność poznawczą i wolę panowania nad światem stworzonym..."

Zimowe wejście Polaków zostało zakwestionowane m.in. przez Reinholda Messnera, ponieważ miało miejsce po terminie określonym w zezwoleniu do 15 lutego (później przedłużonym do 17 lutego). Sprawa została ostatecznie wyjaśniona komisynie. Zima trwa w Himalajach tak samo, jak na całej półkuli północnej, od 22 grudnia do 21 marca, natomiast ograniczenie terminu związane jest z uniknięciem kolizji przy opuszczaniu rejonów górskich przez wyprawy zimowe i wchodzeniu w te rejon wypraw wiosennych (od 1 marca).

Nowa droga

Wiosną 1980 roku polscy alpinści, pod kierownictwem Andrzeja Zawady, ponownie znaleźli się w bazie na lodowcu Khumbu, której pilnowali od czasu zimowej wyprawy W. Olech i Szerpa. Tym razem celem było poprowadzenie nowej drogi —

wy alpinistycznej na Zachodnią Grań Everestu, pod kierownictwem Eugeniusza Chrobaka. W wyprawie brało udział 19 osób, w tym 10 Polaków. I kwietnia, idąc wariantem T. Karolczaka i A. Lwowa z 1986 roku, założono oboz I na Przełęczy Lho-La (5.850 m). Podejmowane cztery próby wejścia na szczyt skończyły się niepowodzeniem. Uwieczony sukcesem nastąpił 24 maja 1989 r. Zespół Eugeniusza Chrobaka — Andrzej Marciniak, osiagając wierzchołek o godz. 20. Następnego dnia, po ponad dobowej walce ze śniegiem, wiatrem i mrozem, wrócili do obozu. Był to w obozie I spotkanie się 6 osób. Był to pierwszy dzień zlamania się pogody. spadł gęsty śnieg, 27 maja szóstka alpinistów opuściła oboz i o godz. 13 znalazła się na poręczówkach. Wtedy to zeszła fatalna lawina, zrywając liny poręczowe i zmuszając wspinaczy w dół. Na miejscu zginęli: Mirosław Dasal, Mirosław Gardzielowski i Mirosław Otręba, a Andrzej Heinrich zmarł pół godziny później. Przy życiu zostali: Andrzej Zawada, Andrzej Marciniak i Eugeniusz Chrobak (w wyniku obrażeń zmarł następnego dnia).

Poinformowani przez radio koledy w bazie przekazali A. Marciniakowi, aby opuścił się do namiotu w obozie I, gdzie była pomoc z dołu, wobec ciągłych opadów śniegu i zagrożenia lawinowego, była niebezpieczna. A. Marciniak dotarł do namiotu przy utracie wzroku w wyniku ślepoty śnieżnej. Dotarcie ratowników od strony nepalskiej nie było możliwe w ciągu najbliższych dni.

Wiadomość o wypadku zastała Artura Morawskiego...



Widok od południa na wierzchołki "K2": zachodni (8450 m), główny (8598 m), środkowy (8500 m) i południowy (8500 m)

Reprodukcja: Marek Woźniak

niu drogi przez Ice Fall, zakładała oboz I i II. Przewycięzyła kryzys chorobowy. (wyjechała z anemią), zdając sobie sprawę, wicher, przy temperaturze minus 30 stopni. Dla Wandy zabrakło śpiwora, uratował ją z opresji Kurt Diemberger (działający w



Widok z wierzchołka głównego K2 na wierzchołki środkowy i południowy

Reprodukcja: Marek Woźniak

Filarem Południowym — z Kotła Zachodniego wprost na Wierzchołek Południowy. Wśród 12 alpinistów znalazła się piątka z zimowej wyprawy. Największym problemem technicznym było pokonanie stumetrowej bariery skalnej na wysokości 8.100 m. Zajęło to zespołom ponad dwa tygodnie. 19 maja 1980 roku do ataku szczytowego ruszyli Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka. Głęboki śnieg powodował, że zapadali się pod pas. Po siedmiu godzinach ciężkiej walki ze śniegiem osiągnęli Wierzchołek Południowy, gdzie skończył się im tlen. Już bez tlenu, po dalszych dwóch godzinach mozołnej i niebezpiecznej wspinaczki, o 16-tej stanęli na szczycie. Polska droga na Mount Everest została poprowadzona. Ze szczytu zabrali baskijską flagę, pozostawiając tam przez Martina Zabaletę w dniu 14 maja 1980 r. Śmiertelnie zmęczeni, w zapadających ciemnościach, w zwalach śnieżnego, osuwającego się śniegu, dotarli do namiotu na wysokości 8.300 m. Bazę osiągnęli następnego dnia.

Hajzera w Kathmandu (wrócił z nieudanej wyprawy R. Messnera na południową Grań Lhotse). Z czterech rozpatrywanych wariantów pomocy pozostał tylko jeden — dotarcie grup samochodową pod Przełęczą Lho-La od strony chińskiej. W sprawę zaangażowało się wielu ludzi dobrej woli. Chińczycy wyrazili zgodę na wpuszczenie samochodu ekipy ratunkowej, która w nocy z 29 na 30 maja wyruszyła pod Przełęczą. A. Marciniak, kierownik wyprawy, przeżywał dramatyczne chwile. Chwilowo pozabawiony wzrokiem, pozostał radiowy z namiotu na Przełęczy, mając kontakt z kolegami, czekając na zpowiadany pomoc. Czwartego dnia rano odżył się w swoim namiocie. Po 55 godzinach od wyjazdu w Kathmandu, zwariowanej jeździe himalajskimi drogami, i czerwca grupa ratowników dotarła do A. Marciniaka i sprowadziła go szczęśliwie na dół.

Taka jest krótka historia polskich szczytów na najwyższym szczycie ziemi — Mount Everestem.

Pyrusowe zwycięstwo

W marcu 1989 roku na lodowcu Khumbu stanęła baza polsko-amerykańskiej wypra-



Skansen? Fot. Krzysztof Mezyński

przedruk za GŁOSEM WIELKOPOLSKIM

Pod kłosem tak zwanego realnego socjalizmu w wyborach czerwcowych 1989 roku, jak z rogu obfitości posypały się wspomnienia ludzi zajmujących w minionych latach eksponowane stanowiska w PZPR i władzach państwowych PRL: Edwarda Gierka, Franciszka Szlachcica i Józefa Tejchmy, a inni, jak choćby Stanisław Kania, Stanisław Kociolęk czy Czesław Kiszczyk, a nawet Wojciech Jaruzelski, udzielił obszernych wywiadów prasowych. Gotowe są już wspomnienia Piotra Jaroszewicza. Wszyscy oni nie pominieli wydarzeń grudniowych 1970 roku i toczącej się wówczas w zaciszu gabinetów gmachu Komitetu Centralnego PZPR i prywatnych willi prominentów walki o władzę po ciężko chorym i skompromitowanym Władysławie Gomułce.

To jego i najbliższych mu ludzi: Zenona Kliszke, Ignacego Łogę-Sowińskiego, Mariana Szychałskiego i Grzegorza Korczyńskiego obciążono winą za to, co stało się na ulicach miast polskiego Wybrzeża. To Gomułka kazał strzelać do manifestujących robotników, to jego ludzie podejmowali decyzje, które spotęgowały rozmiar tragedii. I to Gomułka wraz z Bolesławem Jaskółcem podjęli decyzję o sporej na tamte czasy podwyżce cen podstawowych artykułów, głównie spożywczych, która wywołała falę strajków i manifestacji ulicznych. Wspominający dziś tamte dni grudniowe uważają się za niewinnych, więcej — za ofiary Gomułki i jego polityki. Zwłaszcza Edward Gierek, który zrazu w „Przerwanej dekadzie”, a potem również w „Replie”, do niej, stara przedstawić się czytelnikom jako polityk nowoczesnego formatu, demokrata i humanista. Na dobrą sprawę tylko Wojciech Jaruzelski przyznał się red. Barbarze Seidler, że w tamtych tragicznych dniach grudniowych nie miał odwagi przeciwstawić się Gomułce. Nie dojrzał wówczas do tego, by zapłacić: „O, przepraszam, dlaczego ja nie mam tu nic do powiedzenia?” A przecież był wtedy ministrem obrony narodowej PRL i podlegały mu jednostki wojskowe wysłane do spacyfikowania zbuntowanych miast Wybrzeża.

Władysław Gomułka nie żyje już od dziesięciu lat. I nie może przeczytać tego, co o nim wypisują ludzie z jego często najbliższego otoczenia. Wiele wskazuje na to, że Gierek, Szlachcic i być może inni autorzy wspomnień nie przewidzieli jednego. Ze Gomułka przemówi zza grobu. Zbędzie się bronił, oskarżając. Zwłaszcza Gierka. A także Leonida Breżniewa.

Otóż na prawie półtora roku przed śmiercią Gomułka przyjął w swym warszawskim mieszkaniu historyka Antoniego Przygońskiego i odbył z nim rozmowę właśnie na temat wydarzeń grudniowych 1970 roku i kulis dokonanej wtedy zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Zapis tej rozmowy opublikował niedawno w kilku odcinkach tygodnik „Świat”.

Zanim zacytuje fragmenty wypowiedzi Gomułki warto zwrócić uwagę na czas odbycia tej rozmowy — 18 marca 1981 roku. Breżniew, wprawdzie już schorowany i nie za bardzo kontaktujący z otoczeniem, nadal jeszcze rządził w Moskwie.

OSKARŻENIE ZZA GROBU

— 18 marca 1981 roku. Breżniew, wprawdzie już schorowany i nie za bardzo kontaktujący z otoczeniem, nadal jeszcze rządził w Moskwie.

„Kierownictwo radzieckie — opowiadał Gomułka — miało pełne rozeznanie sytuacji w Polsce, zarówno z własnych źródeł (ambasada w Warszawie, konsulaty w Gdańsku i Szczecinie, dowództwo stacjonujących w Polsce wojsk radzieckich), jak i od nas. Był popel-

pewnego czasu wyraźnie okazywał swoje niezadowolenie. „Ostatnią kropką — mówił w 1981 roku Gomułka — która przelata czarę, okazało się zawarcie układu normalizującego stosunki między Polską i Republiką Federalną Niemiec w postaci nakreślonej przeze mnie, co nie odpowiadało ówczesnym koncepcjom radzieckim. Kiedy więc 17 i 18 grudnia 1970 roku sytuacja na Wybrzeżu została przez nas w zasadzie opanowana,



Zdjęcie obrazu telewizyjnego — Leszek Adamczewski

15 grudnia 1970 roku w centrum Gdańska na chwilę przed podpaleniem gmachu KW PZPR. Kadr z filmu „Grudniowe taśmy”.

nie błędu, jeśli stwierdzę, że Breżniew był lepiej poinformowany o tym, co dzieje się na Wybrzeżu, niż ja sam. Ale przez te wszystkie dni telefonował do mnie codziennie, pytając o sytuację. Nie ograniczał się przy tym do wysłuchiwanie moich informacji. Natarczywie nalegał na szybkie i zdecydowane rozprawienie się z kontrrewolucją w Polsce, tak bowiem od początku oceniał wydarzenia na polskim Wybrzeżu i to nie tylko w odniesieniu do elementów przestępczych, grabiących sklepy, dokonujących podpalenia i linczów, ale i do demonstrujących robotników. Pytał również stałe, czy polscy komuniści dadzą sobie radę sami. Odpowiadałem niezmiennie, że rząd polski i kierownictwo PZPR panują nad sytuacją i są zdecydowani przywrócić spokój na Wybrzeżu...”

Gomułka powiedział Przygońskiemu, że uważał wtedy, iż „najpierw należało przywrócić porządek, a dopiero później można było szukać rozwiązania politycznego. Ale faktem jest, że Breżniew wywierał na nas daleko idący nacisk, którego celem — jak to widzę teraz — była chęć zdyskredytowania mnie jako przywódcy”.

Wykorzystując wydarzenia na Wybrzeżu Breżniew postanowił pozbyć się Gomułki, któremu od

a porządek przywrócony za pomocą milicji i wojska, kierownictwo radzieckie postanowiło odsłonić karty. W tym czasie zapadła w Moskwie decyzja usunięcia mnie ze stanowiska pierwszego sekretarza KC PZPR na rzecz Edwarda Gierka”.

Nie było to zadanie trudne, chociaż schorowany Gomułka bronił się jak mógł. Liczył, iż na czas jego choroby i rekonwalescencji któryś z członków Biura Politycznego KC, najprawdopodobniej właśnie Gierek, pełnił będzie obowiązki I sekretarza, a potem na plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego już Gomułka osobiście przedstawi plan przewyciężenia kryzysu. „Byłem głęboko przekonany, że jeśli przedstawię Komitetowi Centralnemu te swoje oceny i koncepcje, to zostaną one zaakceptowane”. Ale spiskowcy nie chcieli czekać. Obawiali się, że członkowie KC w obecności samego Gomułki będą mu posłuszni.

W sobotę, 19 grudnia, w gabinecie ciężko chorego już Gomułki zjawił się Edward Gierek. „Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, miał on aż do odwołania pozostać na terenie swego województwa. Jak się jednak później dowiedziałem, Stanisław Kania i Franciszek Szlachcic dzień wcześniej odwiedzili go w Katowicach i u-

zgodnili jego przyjazd do Warszawy. Poinformowali go, że kierownictwo KPZR wystawiło już list z żądaniem mego ustąpienia, on zaś został przewidziany na moje miejsce. Był to przejaw działalności frakcyjnej, podjętej — jak wszystko na to wskazuje — za wiedzą i w uzgodnieniu z kierownictwem KPZR”.

Gomułka powiedział Gierkowi, że działał strajkujących i manifestujących robotników nie należy odceniać jako kontrrewolucyjnych, że na dwa miesiące trzeba zawiesić podwyżkę cen i przeprowadzić autentyczne konsultacje społeczne w tej sprawie, że należy niezwłocznie zwołać do Warszawy kongres robotniczy w celu rozpatrzenia sytuacji w przemyśle. Gomułka nie wykluczał, że w przypadku upierania się stoczniovców przy koncepcji utrzymania i rozwoju nierentownego przemysłu stoczniowego, należy przekazać go samorządowi założeń na zasadach pełnego samofinansowania. „Gierek nie bardzo mnie już jednak słuchał, machnął lekceważąco ręką i powiedział: Dobrze, dobrze! Już my sami będziemy wiedzieli, co mamy robić! Słyszac te słowa zrozumiałem, że już wie, iż to on zostanie nowym (pierwszym — przyp. L. A.) sekretarzem KC PZPR i że tego życzy sobie kierownictwo KPZR”.

Tyle Władysław Gomułka. Nikt i nic nie zdejmuje z niego odpowiedzialności za krew przelaną wówczas w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie, z czego zresztą Gomułka przed śmiercią zdawał sobie dobrze sprawę. Za rewelację nie można też uznać faktu mieszania się ówczesnego kierownictwa radzieckiego w wewnętrzne sprawy nie tylko PZPR, ale i PRL. Sensacją może być tylko lekko zartowana we wspomnieniach Gomułki sugestia, że wydarzenia grudniowe mogły zostać spowodowane przez sily niechętnie lub wręcz wrogo ówczesnemu I sekretarzowi KC PZPR. Tę hipotezę potwierdzałyby dokumenty odnalezione kilka miesięcy temu w Komendzie Głównej Policji. Otóż na kilka dni przed wprowadzeniem podwyżki cen opracowano plan siłowego stłumienia ewentualnych protestów robotników. Oznaczono go kryptonimem „Jesień-70”, a kierowanie centralnym sztabem tej akcji minister spraw wewnętrznych — Kazimierz Świąta powierzył generałowi MO Tadeuszowi Pietrzakowi.

A więc liczone się, iż podwyżka cen wywołała niezadowolenie społeczne, które przerodziło się w manifestacje i zamieszki uliczne, a być może nawet w wojnę domową. I że wreszcie będzie znakomita okazja do usunięcia od władzy Gomułki i jego ekipy. Nasuwa się przeto pytanie, kto stał za tym planem? Edward Gierek? Mieczysław Moczar? A może Leonid Breżniew?...

LESZEK ADAMCZEWSKI



(ciąg dalszy ze str. 1)

Morawski, jak sam twierdzi, nie ma czasu na prywatność. Biznes jest jak katar, nie pozostawia wolnego czasu. Czas wolny mają ci, którzy po prostu zarabiają pieniądze, nie ci, którzy jak on "wydobywają" je, w pewnym sensie tworzą.

w dwa gniade konie. "Moje hobby to pieniądze, hobby na pozór mało wyszukane — każdy Polak chciałby je uprawiać. Mnie jednak mniej pasjonuje wydawanie pieniędzy, bardziej to wszystko co do nich prowadzi — to jest życie". Tak więc dzień spędza w pracy. Wieczorem w domu ogląda niektóre programy satelitarne, głównie

ninie — w domu posiada pianino i fortepian. Poza tym jeździ konno. Ojciec nazywa ją "sroczką" — zostało tak od czasu kiedy ucząc się mówić powtarzała za nim znaną bajkę "o sroczce, która kaszkę warzyła". Starsza córka Renata, już mężatka, matka trzyletniej Soni poszła w ślady ojca i wraz z mężem Olfem również uprawia biznes — prowadzi niezłe prosperującą piekarnię bułek.

Morawski przyznaje, że "nominalnie" ma mało czasu na życie rodzinne, wychodzi jednak z założenia, że mężczyzna, ojciec musi być obecny inaczej niż kobieta. W rodzinie musi być wyczuwalna jego osobowość — jeżeli to mu się udaje wówczas nawet tych kilka godzin tygodniowo wystarczy dla utrzymania "stada w kupie".

Z żoną poznali się przez jego siostrę. Pracowały obie w szpitalu. Po jakimś czasie wzięli ślub w... Szwecji.



Czas wolny to sen, reszta jest biznesem. Pytanie o urlop przyjął z uśmiechem. W ubiegłym roku pojechał na kilkanaście dni do Stanów, oboje z żoną musieli otworzyć swoje dwa amerykańskie biura, zawrzeć kilkanaście transakcji, odbyć kilkanaście ważnych spotkań i... wrócić do kraju. "Urlop był udany".

Wydarzeniem osobistym są dla niego święta, szczególnie Boże Narodzenie. Wtedy znajduje czas na trochę muzyki, jakąś lekturę. Na codzień rozrywką jest żużel, spotkania z zawodnikami, posiedzenia zarządu klubu — tradycyjnie co niedzielnie wykraczające poza "poświętą" formułę w stronę czysto

stacje niemieckojęzyczne — "to również praca: język, w którym często przychodzi mi pracować, poza tym źródło informacji, bez których prawdziwy biznes nie istnieje". Co kilka dni poświęca półny wieczór na przegląd prasy.

Rodzina? To w pewnym sensie też praca. Żona Ewa prowadzi firmę eksportowo-importową z niezłym skutkiem. Skupowała truskawki od polskich plantatorów po najwyższych w kraju cenach, czym naraziła się na niechęć konkurencji. Ponadto pani Ewa kieruje zespołem "Magic Girls", znanym kibicom żużla z występów na stadionie. "Zona pracuje zawodowo" — podkreśla zwykle Morawski. W prowadzeniu domu wspiera panią Ewę pani Maria, choć jak



twierdzi prezes, jego małżonka nie należy do "krnąbrnych i rozkapryszonych" — kiedy potrzeba, talerz znajdzie się na stole o każdej porze dnia i nocy. Nie jest typową żoną biznesmena: "nie maluje całymi dniami paznokci, w przerwach czesząc pekińczyka" — zaświadcza małżonka.

Klaudia, najmłodsza z Morawskich, chodzi do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Ponadto w szkole muzycznej uczy się gry na pia-

Prywatnie

MORAWSKI BYWA W DOMU

cji. Pojechali tam bez paszportów — Szwecja to nazwa rodzinnej miejscowości Ewy — niedaleko Walcza. W podróż poślubną pojechali do Gdańska zawięz weselną paczkę bratu, który studiował w Wyższej Szkole Morskiej i nie mógł przyjechać na ślub. Po powrocie do Zielonej Góry mieszkali w hotelu pielęgniarskim. On prowadził już wtedy interesy ale w tamtych czasach różnie się to kończyło — nagle można się było obudzić "gola-sem". Później Ewa wyjechała do Stanów. Morawski rozwijał działalność w kraju. Jego żona znalazła zatrudnienie u znanej amerykańskiej multimilionerki jako prywatna pielęgniarka, towarzyszyła jej trzy lata, poznała całe Stany, "zarobiła trochę grosza" — jak mówi Morawski i wróciła. Kupili dom, był rok osiemdziesiąty, w polityce i tzw. "sektorze prywatnym" zapowiadała się odwilż. Nastąpił czas, kiedy można było nieco okrzepnąć i czekać na czas "biznesu z ludzką twarzą".

twia — nie jest biznesmenem. Biznesmen to człowiek, który przekroczył granicę własności prywatnej, prywatnych potrzeb, które są w końcu ograniczone. Dalej, chcąc nie chcąc, nie może pracować dla siebie, pracuje dla tych, którym tworzy miejsca pracy, dostarcza towarów czy rozrywek — jak choćby sport

żużlowy w naszym mieście." — mówi Morawski.
Dom, w którym mieszka z rodziną jest niewykończony, zrezygnował też z su-permercedesa za 150 tys. marek, którego zamówił wcześniej — wszystkie pieniądze na to przeznaczone "utopił w żużel. "Żużel to moja rozrywka



"Czas biznesu, który teraz nadszedł nie jest czasem wielkiej zabawy, wyrzucania pieniędzy. — jest czasem inwestycji i pracy. Jeśli ktoś nazywa biznesem zarabianie pieniędzy na własne potrzeby, a inwestycją to, co mu ten zarobek ula-

nie obciążam firmy wydatkami na sport — wydałem na moje prywatne hobby moje prywatne pieniądze — robię to dla siebie i dla kibiców. Sam kiedyś byłem zwykłym kibicem Wchodziłem przez bramę a nie oc parkingu. Było dużo taniej..."

Z potraw najbardziej lubi... młode ziemniaki z podwojnym koperkiem

zsiadłym mlekiem. "Wytorniej jada moja żona, przepada za kuchnią chińską".

Pierwszy samochód kupił w 1972 roku — warszawę. W 1976 przesiadł się do mercedesa i od tamtego czasu jego ulubiona marka. Ale, jak sam mówi, od pewnego momentu najlepszy jest ten samochód, w którym jest benzyna. Tak więc zielonogórcy przecenodnie mogą zobaczyć "czterdziestego dziewiątego na liście najbogatszych w Polsce" w czarnym pontiacu, seledynowym mercedese, bordowej toyocie, granatowym audi quattro. Mogą go też zobaczyć purpurowego z emocji na stadionie żużlowym.

Krzysztof Tomczak
Fot. Marek Woźniak

przedruk za GŁOSEM WIELKOPOLSKIM

Lubię zaskakiwać

Rozmowa z Aleksandrą Jakubowską dziennikarką, współautorką książki "Telewizja naga"

Należą się pani gratulacje. "Telewizja naga", książka napisana przez panią do spółki z Jackiem Snopkiewiczem była sukcesem wydawniczym. Mnie interesują jednakże motywy jej powstania. Czy powodowała panią chęć odrażenia?

analizujących mechanizmy działania telewizji oraz zaprezentowała-bym mój pogląd na to, jak telewizja powinna wyglądać i funkcjonować.

widacji, zwolnił z pracy kilkadziesiąt osób. Co pani sądzi o tych decyzjach?

To nie tak. Naszym zamiarem było przede wszystkim przedstawienie mechanizmu nacisku politycznego, któremu poddawana jest telewizja. Chcieliśmy pokazać, jak praca w tej firmie potrafi zmienić człowieka, niekiedy złamać go, zniszczyć. Nie chodziło nam o opłotkowanie naszego bytowego miejsca pracy.

Proszę więc nam ten pogląd zdradzić.

Ja o wszystkich decyzjach prezesa Terleckiego myślę źle. Dziwi mnie, jak człowiek związany od tylu lat z telewizją nie może zrozumieć, że w tym stanie w jakim jest Radiokomitet, najważniejsze to skoncentrowanie się na zawartości merytorycznej programu.

Co pani powie na zarzut, że ta książka jest plotkarska?

Przed wszystkim telewizja powinna być publiczna. To znaczy finansowana z budżetu państwa, opłat abonamentowych, oraz fundacji powołanych dla jej wspierania. Powinna mieć radę programo-

W książce, mówiąc o prezesie

Mnie się wydaje, że jest w niej za mało plotek. Ale taką przyjęliśmy konwencję - niech mówią fakty, naszych opinii jak najmniej. Po wydaniu tej książki obraziła się na mnie cała redakcja "Przyjaciółki". Chociaż i tak nie napisałam, że redaktor naczelna tej gazety, gdy dowiedziała się, że nie pracuję już w telewizji, to zdjęła z lamów wywiad, który miesiąc wcześniej ze mną przeprowadziła.



Czy są w tej książce fragmenty, które chciałaby pani teraz wykreślić?

wą składającą się z ludzi cieszących się społecznym autorytetem, głównie twórców, nie polityków. Kontrola nad nią byłaby społeczna, nie polityczna. Tu widziałabym, obok rady programowej, parlament, a przede wszystkim opinię publiczną czyli widzów. Myślę, że to właśnie telewizja publiczna, a nie komercyjna jest przyszłością, gdyż często powiązania finansowe są dla dziennikarza bardziej obciążającą niż polityczną.

Terleckim posługuje się pani kartami, a nie opiniami. Dlaczego?

Tak. Wyrządziłam dużą krzywdę mojemu koledze z radia Tadeuszowi Sznuce, którego lubię i cenię. Spędziliśmy wspólnie wiele miesięcy w Sejmie jako sprawozdawcy parlamentarni. Po prostu zawierzyłam informacji osoby, do której miałam pełne zaufanie. Napisałam, że w wyborach w 1989 roku Sznuce wystawiony był przez stronę partyjną - rządową jako kandydat nie związany z partią, ale lojalny. A to nieprawda. Jest mi przykro, tym bardziej, że naruszyłam etykę dziennikarską, nakazującą każdą informację dokładnie sprawdzać.

Gdyż po pierwsze taka jest konwencja tej książki, a po drugie z Marianem Terleckim nigdy bezpośrednio się nie spotkałam, nie zamieniłam z nim choćby jednego zdania. Oceniam więc go może jedynie na podstawie efektów jego decyzji i działań.

A co by pani chciała jeszcze dopisać?

Szef TVP, Marian Terlecki postawił Radiokomitet w stan lik-

Powiem tylko tyle, że każdy powinien mieć świadomość przegu-własnych możliwości. Jej brak powoduje niestety wspinanie się po

kolejnych szczeblach niekompetencji.

Sejm coraz częściej krytykuje telewizję za nierzetelność w podawaniu informacji z jego obrad. Ma pani satysfakcję z tego powodu?

Praca sprawozdawcy parlamentarnego jest trudna, szczególnie teraz. Gdy zaczynałam pracę w Sejmie, to sytuacja w nim była klarowna. Tu 35 procentowa grupa prawych posłów, tam 65 procentowa nomenklatura, strona prawa, strona lewa, kilka silnych klubów. Sprawozdawcy było łatwo w układy uchwylić, zrozumieć. Potem wszystko zaczęło się strasznie komplikować. Kluby poselskie rozpadły się, powstawały nowe. Trzeba doskonale znać posłów i wiedzieć, co przez te ostatnie dwa lata mówili, aby zrozumieć kto, co i dlaczego. Niemniej ważne są kontakty towarzyskie z posłami, gdyż kultyury to skarbnica wiadomości.

W "Telewizji nagiej" pisze pani dużo o tak zwanej chorobie telewizyjnej. Czy pani również jest jej ofiarą?

Gdy na początku kariery udzielałam wywiadów, zawsze mówiłam, że bronię się przed chorobą telewizyjną, że na Woronicza świat się nie kończy. Ale w duchu biłam się w piersi mówiąc - Olka, jaka ty jesteś obłudna, przecież telewizja to sens twojego życia, bez niej skazana będziesz na niebyt i ciągłe frustracje. I tylko praca nad sobą, ciągłe utwierdzanie się w przekonaniu, że zdolna jestem również do robienia wielu innych rzeczy pozwoliły mi się przed nią uchronić. A już obawiałam się, że nocami nie będę mogła spać, że będę siedziała przed ekranem i z zazdrością oglądała moich kolegów i koleżanki. Gdy pracowałam w "Wiadomościach", mój mąż irytował się, kiedy oglądałam z koleżkami żużel, dziennik tego samego dnia. Natomiast teraz nie oglądam "Wiadomości" po kilka dni i nie czuję żadnej pustki.

Proszę zdradzić, co obecnie robi Aleksandra Jakubowska?

Pracuję w „Kurierze Polskim”, jest rzecznikiem prasowym konkursu piękności „Queen of Europe” i pisze nową książkę. Jak poprzednie dni do spółki z Jackiem Snopkiewiczem.

Na jaki temat?

Nie powiem, gdyż to jest jeszcze tajemnica. Szalenie lubię zaskakiwać.

Rozmawiała ALICJA DANILUK

Druga miłość - druga ojczyzna 6

Zbigniew Ryndak

Skończyła się niewola. Było bezkrolewie. Około godziny 10 przyjechały polskie czołgi, a za nimi rosyjskie. My, niewolnicy, płakaliśmy. Nie mogliśmy uwierzyć, że wszyscy w naszej wsi odbyło się bez strzałów, że wojna się skończyła, że moje dziecko uratowane. Niektóre dziewczyny brały żołnierzy i szły do domów niemieckich zabierając wartościowe rzeczy. Nabrali, ile tylko było można. Ja nie mogłam tego robić. Wstydziłam się rabować. Niemki, które dawniej dawały mi rzeczy dla dziecka mówiły mi, abym przyszła do nich i wzięła co chcę. Mój chłopak, chociaż miał okropny charakter, kraść i rabować nie umiał i nie chciał. Dziś myślę o tym czasie, który jest już jak za mgłą. Mój babcia nazywał się Rudolf Palma. Jego żona miała na imię Maria, a ich dorosła córka Wali. Nie pamiętam nazwiska tej bauerki, która zarała mnie ze szpitala i u której pracowałam trzy miesiące. Tamta więc nazywała się Nosadel. Ludzie zabrali Niemcom wiele rzeczy, pierzyny i konie. Zorganizowali grupy liczące od 15 do 20 osób. Jechali z tym towaram przez Czechosłowację. My też miałyśmy swój udział w tej podróży. Potem trzeba było rzucić konie, a to co się wiozło, oddać Czechom za produkty spożywcze. Przez Czechosłowację jechaliśmy dwa tygodnie. Mosty na rzekach były zerwane, dworce kolejowe uszkodzone. Trzeba było nieraz czekać dwa, trzy dni, aż naprawią szyny, postawią wagony towarowe. Nie było co do ust włożyć. Chodziłam do ruskich żołnierzy na dworce kolejowy i prosiłam o zupę dla dziecka. Kucharz nalewał zupę w swoją mienażkę, śmiał się i mówił: "Wot, zarobotała w Germanii rebionka. Taka młoda, kodać ty z nimi jedziesz?" Od Polaka dziecko. Jadę z

nim do Polski, mówiłam. "To ważmi i jemu kuszać". Nalał drugi raz i zanosiłam mojemu chłopakowi, bo był bardzo głodny. Dojechaliśmy do stacji Rymanów. Do rodziny miejscowości mojego chłopaka było 20 kilometrów. Zostawił mnie z dzieckiem u znajomych, a sam poszedł do domu, żeby powiedzieć rodzicom, że wiezie ruską dziewczynę z dzieckiem. Wieczorem przyjechał po nas furmanką, z młodszym bratem. Jechaliśmy przez las, który nazywali turekimi krzakami. Brat mojego chłopaka powiedział, że niedawno jechali tamtędy Polacy i Rosjanie. Wyskoczyła banda. Wszystkich obrabowano. Polaków puszczono, a Rosjan zastrzelili i wrzucili do starej studni.

Przyjechaliśmy do Brzozowa. Miasteczko maleńkie. Podcienia żydowskie. Jakie życie będę tu miała? Całkowicie obca. Mówiłam słabo po polsku. Dom rodzinny mojego chłopaka był pół kilometra za miastem. Cieszyłam się, że nareszcie wypoczęła po dwutygodniowej podróży. Wjechaliśmy na podwórze. Wysili matka i ojciec mojego chłopaka. Matka uśmiechnęła się do mnie. Wzięła dziecko na ręce. Ojciec nawet nie bardzo się przywitał. Pomyslałam sobie — teściowa fajna kobieta. Teść wyglądał groźnie. Ona zaś drobniutka blondyna. Gdy się umyliśmy ojciec powiedział do syna — co ty mi tutaj przyniósł? Zone Ruskę, dziecko niemieckie? Moja córka mówiła po niemiecku. Ja po rosyjsku. Nie mogli się z nami dogadać. Rozumiałam prawie wszystko, co do mnie mówili, ale sama jeszcze nie umiałam mówić po polsku. Teściowa powiedziała — nie martw się, nauczysz się, to nie takie trudne. Teść był reżnikiem. Lubiał się upijać. Brat mojego chłopaka na wódkę do miasta.

Wrócili pijani i wciąż rozprawiali o mnie i o dziecku. Teść powiedział — dam jej 20 tysięcy złotych. Chłopak na to — nigdzie ona nie wyjedzie. Przywożem, to będę z nią żył. W miasteczku nie było pracy. Trzeba było siedzieć na utrzymaniu teścia. Którego dnia popili obydwa i zrobili awanturę. Pobili się. Teść wpadł do pokoju, w którym była teściowa, ja i dziecko. Krzyknął w moją stronę — won do Rosji. Mój chłopak skończył do ojca. Rozdzielił ich. Potem chłopak poszedł po furmankę. Wyjeżdżamy do ciotki — powiedział. Siostra teściowej przyjechała nas. Było tam ciasno, bo mieszkali również rodzice mojej teściowej, dobrzy ludzie. Po dwóch tygodniach zjawili się teść z teściową. Wracaj do nas, tam twoje miejsce, powiedział teść. Wróciliśmy. Znow było to samo. Pewnego razu teść powiedział — dam ci pieniądze ile chcesz. Jedź do Rosji. Wyjedź tam za męża. Dziecko nam zostaw. On ma tutaj dziewczynę, która na niego czekała, córka garbarza, bardzo bogata, a ty co masz? Nie! Jeszcze mówić nie umiesz po naszymu. Niemcom nie oddałam dziecka, to i wam nie oddam, powiedziałam. Przyszedł mój chłopak, złapał ojca za kołnierz, potrząsnął. Pakuj się — powiedział do mnie — idę po furmankę, wyjedźmy do ciotki. Teściowa dała nam pierzyny i poduszki. U ciotki mieszkaliśmy rok. Chodziłam na naukę do księdza. Nauczył mnie pacierza, 10 przykazań i za trzy miesiące, 30 grudnia 1945 roku, wzięliśmy ślub w kościele w Brzozowie.

Kiedy zaczęliśmy nowe życie w Polsce, było nam bardzo ciężko. Siedziałam w domu z dzieckiem, a mąż jeździł na Śląsk i sprzedawał grzebienie do wczeszywania wszy. Po wojnie było tego robactwa mnóstwo. Z Katowic wozili rogi

bydłce. Dziadek grzał rogi w piecu. Potem rozcinał, podkładał pod prasę i na kołowrotku wycinał zęby. Po całych dniach pomagaliśmy dziadkowi w robieniu grzebieni. I tak jakoś żyło się. Teściowa nas odwiedzała. Mąż dawał jej pieniądze, a ona kupowała odzież dla mnie i dziecka. Nie miałam w tych sprawach głosu. Mówili — my będziemy ubierać cię po polsku, a nie po rusku. Na wszystko się zgadzałam. Pamiętam, jak kupili mi oficerki, które wtedy były bardzo modne, ale mnie się nie podobaly. Kupili mi kapeluszy i płaszcz z rudym lusem na szyję. Musiałam w tym chodzić. Mąż dobrze zarabiał, ale coraz więcej pił. Chodziłam z ciotką i dzieckiem do kościoła, a mąż ani razu od czasu ślubu w kościele nie był. Nie znosił księdza. Wolał pójść do knajpy. To była jego rozrywka. Któregoś wieczoru przyszedł. Wpadł do pokoju i zaczął mnie bić pasem. Myślałam, że zwanował. Przyszła ciotka, wyrwała mu pas. Za co ty ją bijesz? Napracowała się przy grzebieniach, spoglądała w okno za tobą, a ty ją bijesz? — powiedziała. Jakis pijak powiedział mężowi, że przyszedł do mnie sąsiad, że odprowadził go na podwórze. Za to mnie bił. Chociaż była to nieprawda. Plakałam i żalowałam, że przyjechałam do Polski. Jedno tylko dodawało mi otuchy — miałam bardzo dobrą teściową, ciotkę i babkę.

Mąż miał braci. Jeden był w Niemczech, a młodszy służył w Urzędzie Bezpieczeństwa w Brzozowie. Urządzili zabawę w UB. Brat poprosił męża, żeby pozwolił mi pójść na zabawę. Mój mąż nie uznawał zabaw, zwłaszcza w UB, ale pozwolił mi pójść. Było tam dwóch wojskowych Rosjan. Ucieszyłam się, że nareszcie spotkałam swoich. Jeden poprosił mnie do tańca. Byłam naiwna. Wszystko mu opowiedziałam. Na drugi dzień brat męża przybiegł o piątej rano i powiedział — uciekaj, bo Rosjanie chcą zabrać cię do Rosji. W sweterku i kapciach, bez pończoch, wybiegłam tylnymi drzwiami na podwórze. Przeskoczyłam plot i wpadłam do sąsiadki. Akurat doła krowę. Leć na strych — powiedziała. Już byli na podwórzu. Wtarnęłam do pokoju lokatora. Panie

Dziomski, niech mnie pan gdzieś schowa, bo Rosjanie chcą mnie zabrać do Rosji, a ja przecież mam dziecko i męża. Stań za szafą — powiedział Dziomski. Widziałam pistolet wycelowany w Dziomskiego. Rosjanin zapytał — gdzie nasza żeńska? Matko Boska Częstochowska uratuj mnie, zaczęłam się modlić. Do dziś wierzę, że stał się cud. Rosjanie odeszli do drugiego sąsiada, a na podwórzu pozostawili polskiego milicjanta. Uciekaj — powiedział Dziomski — bo jak się znajdą, to mnie zastrzelą. Otworzył okno. Wyskoczyłam na drogę i przez pola biegłam do lasu. Obejrzałam się. Za mną biegli Rosjanie. Stój, bo strzelać budiem — krzyčeli. Biegłam dalej. Usłyszałam strzały. Skoczyłam w środek potoku. Łód się załamał. Wpadłam po kolana w wodę. Wygramoliłam się na brzeg i dalej uciekałam. Rosjanom nie chciało się skakać do wody. Pobiegłam dalej, do lasu. Była tam leśniczówka. Leśniczy dał mi suche obuwie, watawaną kurtkę i koc. W stodole zrobił dziurę w ścianie, tak że mogłam patrzeć przez szpary między deskami na podwórze. Przesiedziałam tam cały dzień. Leśniczy przyniósł mi kromkę chleba z masłem. Wieczorem przyszła ciotka z moją córeczką na plecach, bo leśniczy zawiadomił ją, że jestem w stodole. Ciotka powiedziała, że mogę wracać, gdyż Rosja-

nie wyjechała, ale parę Rosjanek zabrały ze sobą. Potem dowiedziałam się, że robili to na własną rękę. Nie mieli prawa zabierać rosyjskich kobiet od polskich mężów. Zawieźli te kobiety do Lwowa i wypuścili je. Powróciły później z repatriantami. Mój mąż nie zatroszczył się o mnie. Pracował w sklepie. Gdy Rosjanie spytali go — gdzie twoja żona, to powiedział — jest w domu. Idźcie i bierzcie ją. Potem wszystko przebaczyłam mężowi. Wyprowadziłam się na stację, bliżej miasta. Prowadziłam sklep rzeźniczy. Mąż jeździł po wsiach, skupował żywicę, przerabiał na kiełbasy. Ja sprzedawałam za ladą. Boże, jakie to było sprzedawanie? Mówić dobrze po polsku nie umiałam. Myślałam się. Mąż przyjechał do sklepu pijany. Gdy zobaczył, że myślę się na wadze, brał kawał mięsa i był mnie tym mięsem po twarzy. Uciekałam wtedy na ulicę i plakałam. Czasem wchodziłam do sąsiedniego sklepu i tam plakałam. Sklepową powiedziała — dziecko, przyjechałaś na poniewierkę. To jest rodzina matki cale życie i ty będziesz miała też samo. Ogarnęła mnie rozpacz. (ciąg dalszy nastąpi)



Fot. Krzysztof Mężyński

Gramy w brydza

Przedstawiamy mistrzów KAZIMIERZ AST

Tytuł klasyfikacyjny — mistrz międzynarodowy. Lat 60 — wykształcenie średnie ogólne (urzędnik). W brydza nauczył się grać w Zduńskiej Woli w roku 1950 w miejscowym Domie Rzemiosła. Występował kolejno: w NOT, Ósemce, Handlowcu, Polskiej Welnie, Zastalu, Klubie Dziennikarza. Obecnie jest zawodnikiem zielonogórskiej Novity. Jego brydżowymi partnerami byli: niezjący już Jerzy Miłoszewski, Bogdan Michalski, Mirosław Bubiek, Walerian Mania, Aleksander Swoboda. Obecnie jego stałym partnerem jest Krzysztof Adamowski.

Jest on niewątpliwie graczem bardzo utalentowanym, obdarzonym przez naturę wielką intuicją. Skalę talentu ustępuje chyba tylko Walerianowi Mani (który już nie żyje). Sukcesy sportowe zanotował

już w pierwszych latach startów. Jego drużyny (NOT i Ósemka) były mistrzyni okręgu w 1958 i 1959 roku. W roku 1961 wraz z Manią wygrał turniej Millennium. Rok później, również z Manią, występował w kadrze narodowej. Sześciokrotnie występował w finale mistrzostw Polski par. W roku 1970 zdobył brązowy medal mistrzostw Polski, a w rok później był drugi w tym finale.

Największe sukcesy osiągnął w parze z Mirosławem Bubikiem. Rok 1971 był najbardziej owocny w sukcesy. W nim właśnie wygrał kadrę mistrzowską, a po pierwszym kryterium kadry narodowej był liderem. Pasmu sukcesów popularnego Kazia, wiąże się z nierozważnie, podobnie jak i jego kolegów, z występami w Zastalu. M.in. wygrał on dwa turnieje ogólnopolskie: Winobrania w roku 1977

i Lodowy Kryształ Warty w roku 1973. W Sławie największym jego sukcesem była czwarta lokata w klasyfikacji kongresowej w roku 1982.

W imprezach międzynarodowych Ast występował rzadko, ale w owym 1971 roku w Marienbadzie (Czechosłowacja) podzielił wraz z Bubikiem pierwszą lokatę w klasyfikacji kongresowej. Listą sukcesów Asta jest oczywiście znacznie dłuższa.

Nauka gry - o impasach

Czy brydż ma nie obowiązkowi zagrywania czy dodawania w pierwszej lewie asa, a w drugiej króla. Lewę będziemy zawsze, jeżeli dodamy do niej kartę, której przeciwnik nie będzie mógł zabić wyższą.

Jak to jest możliwe — ilustrujemy na przykładzie:

A D W 2	K 7 5	10 8 3
9 6 4		

Gdy zachodzi potrzeba, impasować możemy każdą brakującą nam kartę, np.

A D 10	K W 7	8 6 3 2
	9 5 4	

Jeżeli z pozycji S zagrymy blokę i na blokę przeciwnika położymy Waleta, będziemy lewą, ponieważ E nie ma starszej karty w tym kolorze. Gdy S po dojszcio do ręki, znów zgrynie blokę, król już nie weźmie lewy. Taki sposób rozgrywki nazywamy impasem. Polega on na próbie zastąpienia starszej karty — bezpośrednio niższą. Jeżeli brakująca figura jest u gracza siedzącego przed układem impasowym, tzw. widłami, lewy nie oddamy. Taki udany impas zastąpi nam figurę, w tym wypadku króla i da tę samą ilość lew co AKD.

Na tym przykładzie możemy próbować nie oddać żadnej lewy zagrywając dwukrotnie bloką od S i kładąc za pierwszym razem dziesiątkę, a za drugim razem damę. Jest to tzw. podwójny impas, gdyż impasujemy dwie brakujące figury. Zawsze obie przed widłami, nawet A D 10 może zastąpić A K D. Oczywiście, że przy podwójnym impasach za pierwszym razem trzeba robić niższą.

Za tydzień podamy różnego rodzaju impasy.

Piotr Miechowicz

Wakacyjny konkurs

Nasz fotoreporter MAREK WOŹNIAK uchwycił kilka znanych postaci ze świata filmu i estrady — prywatnie. Prosimy podać imię i nazwisko osoby, którą rozpoznają Państwo na fotografii. Zdjęcia ukazujące się będą w kolejnych wydaniach magazynowych do końca sierpnia. Rozwiązanie konkursu wraz z kuponem należy przesłać do 10 września na adres redakcji:

Zielona Góra
al. Niepodległości 22.

Kupony zawierające prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród — MAGNETOWIDU i 10 KSIĄZEK.

kupon nr 4

PALIWO XXI WIEKU

"Izwestija" zamieściła ostatnio obszernie omówienie artykułu, jaki ukazał się na łamach amerykańskiego pisma "New Island Scientific Monitor". Jest to prawdziwa rewelacja. Proponujemy go z niewielkimi skrótami.

Jeśli wierzyć prognozom Federalnego Laboratorium Zasobów Strategicznych w Sacramento, w najbliższej przyszłości rolę energetycznego Eldorado odgrywać mogą nie bliskowschodnie obszary roponośne, ani też podwodne pola naftowe Morza Północnego, lecz bezkresne przestrzenie tajgi syberyjskiej, rozciągające się od Morza Białego po Pacyfik. Podobno paliwem, które jest w stanie zaspokoić potrzebę energetyczną ludzkości w XXI wieku nie będzie już ropa naftowa i gaz ziemny, lecz... opadłe igliwie syberyjskich cedrów, jodeł i świerków!

Do takiego wniosku doszła grupa naukowców zajmujących się w laboratorium kalifornijskim analizą stanu globalnych zasobów energetycznych naszej planety. A są to rzeczywiście rewelacyjne doniesienia. W toku wieloletnich badań okazało się bowiem, że suche, sprasowane pod dużym ciśnieniem igliwie ma 15-krotnie większą wartość kaloryczną niż najlepsze nawet gatunki węgla kamiennego. Jedynym mankamentem igliwia jest to, że nie można zeń uzyskać koks. Ale znacznie cenniejszym źródłem energii okazała się dolna, znajdująca się już w stadium gnicia, warstwa igliwia. Zmieszana z ciekłym wodorem w proporcji 1/45 jedna tona tej czarnej, niemal pozhawionej zapachu masy, która, zdaniem niektórych uczonych, może być prasuobstancją wyjściową przeobrażoną w efekcie przemian w ropę naftową, można uzyskać ciecz bardzo przypominającą swymi własnościami... olej napędowy.

Już dzisiaj naukowcy, biznesmeni i politycy w obliczu nadciągającego kryzysu energetycznego, którego prawdopodobieństwo wzrosło w wyniku wojny z Irakiem, spoglądają z nadzieją na syberyjską tajgę. Biorąc bowiem pod uwagę strukturę, wiek i intensywność opadania igliwia, a zatem — grubość jego warstwy zalegającej na podłożu leśnym, szacowanej na 42 cale, czyli nieco ponad metr, można założyć, że zasoby tego paliwa na północnych i północno-wschodnich obszarach ZSRR kilkadziesiąt jeśli nie kilkasetkrotnie przewyższają łączne zasoby USA, Kanady i Skandynawii.

Jak pisał "Izwestija" powołując się na publikację zamieszczoną w "New Island Scientific Monitor", Federalne Laboratorium nawiązało już kontakt w tej sprawie z Waszyngtonem, proponując rozpoczęcie bezpośrednich rozmów z Kremlem na temat ewentualnego zakupu znacznych ilości igliwia. Jednak wysokiej rangi przedstawiciel administracji, który zastrzegł sobie anonimowość, wyraził obawę, że tego typu rozmowy, z uwagi na cechującą obecnie Moskwę znacznie większą niż dawniej ostrożność, jeśli chodzi o zakrojone na dużą skalę transakcje z zachodnimi partnerami, mogą natrafić na przeszkody. Czujność Kremła wzrosła po "afery rublowej", kiedy to konsorcjum kilku banków zachodnich zamierzało wykupić całą... gotówkę będącą w obiegu w ZSRR. Jeszcze większe obawy budzą ewentualne protesty radzieckich obrońców środowiska, którzy w ostatnich latach stali się poważną siłą. Naukowcy amerykańscy nie ukrywają zresztą, że zdjecie warstw igliwia może doprowadzić do przemarznięcia systemu kożeniowego drzew szpilkowych, co z kolei może pociągnąć za sobą nieodwracalne zmiany klimatyczne w akwenie Morza Arktycznego.

12 KONTRAKT

Scenariusz i rysunki Tadeusz Raczkiewicz

— MAMY KŁOPOTY, GULIO.
— TO SA WASZE KŁOPOTY.
— WIEZMIAM I NIKI NIE ZNA TEGO SPRYCZARZA!
— TAK, CHYBA TAK!
— W TAKIM RAZIE...?
— WŁAŚNIE! NIKI NIE ZNA TEGO SPRYCZARZA!
— WYDAJMI MI TO Z BIODEŁKA!
— JAK TO?
— TERAZ DYBA NA MOJE ŻYCIE!
— ZNAŁEŚ... LI-CHANGA?
— CHINCIK I URODZENI MAJĄCYLI, ZACZYNAJĄ OD ZERA...

Widzę wiele spraw ostrzej

Z Olgierdem Łukaszewiczem rozmawia Bogdan Kuncewicz

Przez szereg lat grywał pan mężczyźni...
 — W tym momencie stawia mi pan w...
 — Zadałem to pytanie, bo wydaje mi się...
 — Na pewno jestem w bardzo szczegól...
 — Zawsze "zapuściłem korzenie" na Zachodzie...
 — Dużo się mówiło o "Alchemiku" w...
 — Omiłowałem trzykrotnie rolę w tym...
 — W końcu Witold Zaluski w

ście sam reżyser — Jacek Koprowicz, który...
 — "Przeznaczenie" i "Medium", uświadomili...
 — To nie ja je wykonywałem. Chociaż...
 — Wręcz kaskaderskich, jak np. lot na lotni...
 — Nie rozumiem pana...
 — To dziwne, bo przecież wiadomo, że...
 — Amerykański aktor jest kontrolowany...
 — Kiedyś wybitny aktor powiedział, że...
 — Nie mam takiego wrażenia. Aczkolwiek...
 — No właśnie. Holoubek jest przedstawi...
 — Nie mam takiego uczucia. Jestem pod...
 — Każdy ma ciemne strony, i to w różnej...
 — Wróćmy do "Alchemika". W tym fil...
 — Nie rozumiem. "Alchemik" skłonił pa...
 — Ten film, tak jak powiedziałem, był tylko...
 — A kiedy już znalazłem się w jego zespole...
 — Wróćmy do "Alchemika". W tym fil...



— Wręcz kaskaderskich, jak np. lot na lotni...
 — Nie rozumiem pana...
 — To dziwne, bo przecież wiadomo, że...
 — Amerykański aktor jest kontrolowany...
 — Kiedyś wybitny aktor powiedział, że...
 — Nie mam takiego wrażenia. Aczkolwiek...
 — No właśnie. Holoubek jest przedstawi...
 — Nie mam takiego uczucia. Jestem pod...
 — Każdy ma ciemne strony, i to w różnej...
 — Wróćmy do "Alchemika". W tym fil...

— wręcz kaskaderskich, jak np. lot na lotni...
 — Nie rozumiem pana...
 — To dziwne, bo przecież wiadomo, że...
 — Amerykański aktor jest kontrolowany...
 — Kiedyś wybitny aktor powiedział, że...
 — Nie mam takiego wrażenia. Aczkolwiek...
 — No właśnie. Holoubek jest przedstawi...
 — Nie mam takiego uczucia. Jestem pod...
 — Każdy ma ciemne strony, i to w różnej...
 — Wróćmy do "Alchemika". W tym fil...

Jacek Fedorowicz

O siepaczach Wałęsy i ostatnim akcie łamania swobód obywatelskich przez nową nomenklaturę

Oto jest pytanie. Po głębszym namyśle doszedłem do wniosku, że Prezydent jednak postąpił słusznie, aczkolwiek zdaje sobie sprawę, że taka ocena postępowania Belwedera, będzie nietypowa. Podejrzewam, że jeżeli ktoś gdzieś publicznie na ten temat się wypowie, to będzie raczej tłumaczył, że dla dobra demokracji, w imię równych praw, że skoro mamy wolność prasy, to trudno, trzeba było wypuścić kogoś z "NIE" do Belwedera.

Dla porządku wyjaśnię, że oskarżenie Urbana o pornografię uważałem od początku za idiotyzm i samośmierzenie wymiaru sprawiedliwości. Siu kradnie bezkarne i pan prokurator nagle się decyduje, żeby postawić przed sądem tylko jednego. I to akurat tego, który pokazał język koleżce prokuratora. A kradł — w dodatku — najskromniej ze wszystkich. To ma być sprawiedliwość?

Z konferencją prasową w Belwedrze jest już inaczej i — kto wie? — może znacznie u nas wreszcie wykluczyć właściwy sposób traktowania Urbana i jego ludzi. W kulturalnym świecie obowiązują pewne zasady. Owszem zmienne i nie końca dopowiedziane, ale jednak obracające się w jakichś ramach. Tak jak jest przyjęte, że jedząc się nie mlaskuje, że idąc na przyjęcie zakłada się koszulę i krawat, że gdy się ma katar to nie wyciera się nosa przy pomocy ujęcia go w dwa palce i dmuchnięcia, tak jak jest przyjęte, że w trakcie konferencji prasowej nie używa się brzydkich słów, tak samo nie wypuszcza się tam przedstawiciela Jerzego Urbana.

Nie ma to nie wspólnego z wolnością prasy. Wolność prasy polega na tym, że Urbanowi będzie wolno poświęcić temu wydarzeniu połowę następnego wydania tygodnika "NIE". Już go widzę jak rzuca się do pisania zacierając ręce z uciechy. I to jest jego prawo. Naszym zaś prawem jest mieć konferencję prasową Prezydenta, która jest konferencją prasową Prezydenta, a nie cyrkiem, jarmarkiem, maglen czy pyskówką. Na jakiej podstawie takie oskarżenia? Na bardzo prostej: cała działalność Urbana po upadku komunizmu spowodowała się do oplotnienia i prób ułtania w tajnie wszystkiego i wszystkich. Nie ma najmniejszych podstaw aby przypuszczać, że wysłał przedstawiciela Urbana w Belwederskim ogrodzie miulaby na celu cokolwiek innego, jak właśnie płuć i tyłanie. Być może ubrane w nieco uwielżowaną formę. A być może nie. I ja jako obywatel mam prawo nie życzyć sobie takiej właśnie konferencji prasowej Prezydenta. Tak jak nie życzy sobie, żeby na tę konferencję wyszła dziennikarka, który by był — na przykład — zalany w trupa, albo postanowił, że przyjdzie w kosiunim kąpielowym.



Fot. Leszek Krutulski - Kreczowicz

Nowego potopu nie będzie!

Lucjan Fokszan

Według wybitnego holenderskiego geologa, profesora M.G. Ruttena, katastrofa, zdarzająca się nagle, w pewnym momencie historii, z której wynika, że katastrofy wielkie w skali ludzkiej mogą być całkiem nieznaczne w skali geologicznej. W tym charakterze powódz może być zakwalifikowana do rzędu prawd ewangelicznych.

Według innych geologów kolejne stany powierzchni Ziemi tłumaczą właśnie wieloletnie katastrofy, zdarzające się nagle, w pewnym momencie historii, z której wynika, że katastrofy wielkie w skali ludzkiej mogą być całkiem nieznaczne w skali geologicznej. W tym charakterze powódz może być zakwalifikowana do rzędu prawd ewangelicznych.

Według innych geologów kolejne stany powierzchni Ziemi tłumaczą właśnie wieloletnie katastrofy, zdarzające się nagle, w pewnym momencie historii, z której wynika, że katastrofy wielkie w skali ludzkiej mogą być całkiem nieznaczne w skali geologicznej. W tym charakterze powódz może być zakwalifikowana do rzędu prawd ewangelicznych.



Są to niezależne zapisy historyczne, aktualne w świadomości żyjących dziś narodów i ras. W większości opisów są wzmianki o lądowaniu ARKI na górze. Wśród źródeł najbliższe są opisowi biblijnego potopu: polinezyjskie, amerykańskie Indian, chińskie, a także znaną legendę o pleńniu współżyjących z wymienionymi narodami. Różnią się one jedynie w szczegółach.

W Egipcie, Brytanii, Palestynie, Azji, Ameryce Pd. i Pn., archeolodzy dokonali sensacyjnych odkryć, stanowiących dowody prawdziwości opisu Genesis. Najstarszy zapis o potopie znajduje się w legendach sumeryjskich. Relacja jest dokładna. Opowieść o "potopie" zachowująca prawie wszystkie szczegóły akcji, wkomponowana została później do wielkiego poematu biblińskiego o Gilgameszu z III tys. p.n.e. Gliniane tabliczki zawierające fragmenty opowiadania o potopie odnaleziono w ruinach Niniwy w 1870 r. Zawierają one m.in. informacje o tym, że Gilgamesz osiadł w swojej arce w górach w Armenii (biblijny Ararat). W późniejszych latach, prowadzący wykopaliska w Mezopotamii, archeolog L. Woolley, na bazie dokonanego odkrycia dochodzi do wniosku, że cała Mezopotamia podla ofiarą po w o d z i a na skalę rzadko w dziejach spotykana, jednakże — jak sądził — o charakterze lokalnym.

GEOLOGIA to kolejna dziedzina nauki, która stanowi źródło informacji o potopie. Jak słusznie zauważa Rimmer, "jeżeli katastrofizm potopu zdarzył się naprawdę, to Ziemia musi nosić na sobie jego ślady. I tak jest rzeczywistość".

Przeważająca większość geologów uważa, że istotnie miała miejsce katastrofa o światowym zasięgu. We wspomnianym wyżej podręczniku, wydanym w 1970 r., Dr Price w sposób definitywny zamknął sprawę stwierdzeniem, że potop był faktem niezaprzeczalnym. Bezpośrednią przyczyną potopu były ruchy skorupy ziemskiej. Dowodem są takie fakty, że skały liczące 100 milionów lat znajdują się na wierzchu, a skały młodsze, mające milion lat — na spodzie.

Czas chyba postawić pytanie, czy potop objął całą Ziemię?

Z rozważań Harry Rimmera wynika, że jednoznaczna odpowiedź nie jest możliwa. Wystarczy zatem stwierdzić, że potop miał zasięg obejmujący cały rodzaj ludzki.



Rafaël Santi (1483-1520)

kradzione nie tuczy

Doktorek i wódeczka

Arkadiusz O. lubił sobie wypić. Nie byłoby w tym nic dziwnego, wszak wielu mężczyzn pije, mimo wiedzy o szkodliwości alkoholu, jak i wielu pali papierosy, znając skutki tego nałogu. Ale jeśli wypić sobie lubi lekarz, o czym wiedzą pacjenci, budzi to pewne zdziwienie. Arkadiusz O. prowadził tzw. szkoły zdrowia, czyli zajęcia podczas których tłumaczył m.in. o zubożeniu skutkach spożywania alkoholu. Nie zdarzyło się, żeby któremś miasteczkowemu pijackowemu wystawił zwolnienie z powodu przepicia. To też budziło zdziwienie. Jak i to, że doktorek ciągle jest kawalerem. Powiadano o nim, że nie lubi kobiet nawet wtedy, kiedy jest w ich towarzystwie i pije wódkę. Dziwak, nie więcej.

A Arkadiusz O. upijał się często. Był lekarzem, taki w miasteczku mimo tej wady miał przyjaciół i szacunek. Jako osoba samotna często przebywał w towarzystwie miasteczkowych biznesmenów, którzy, co tu dużo mówić, lubili go. Oni fundowali i oni byli dumni z tego, że doktorek nie odmawia.

Zaraz po studiach Arkadiusz O. osiadł w miasteczku, gdzie do stałego lekarza było trudno. Ambicje miał niewielkie, potrzebując, wyłączać alkohol, również skromne, więc dwupokojowe mieszkanie nad ośrodkiem zdrowia całkowicie odpowiadało jego oczekiwaniom. Mógł przenieść się do większej miejscy, gdzie szpital i możliwość uruchomienia prywatnej praktyki, mógł się specjalizować, ale nie chciał. Po latach stwierdził, że jest mu dobrze.

Pierwszy raz upił się na imieninach naczelnika. W tym towarzystwie wszyscy byli podchmieleni, więc nikt nie wyniósł na ulicę miasteczka wieści o doktorku, który leżał pod stołem i zapaskudził dywan. Potem coś podobnego zaczęło mu się przytrafiać częściej. I rozszala się opinia, że doktor nie wywlewa za kolnierz, jakby był robociarzem. Pije czystą wodę, nie koniak czy szampan.

Rozeszła się również wiadomość, że najmłodsza córeczka dyrektora szkoły jest kropla w kroplę podobna do Arkadiusza O. Jakich podobieństwo do lekarza miasteczkowe plotki znalazły na twarzyczce synka pielęgniarki. Zresztą panna Krystyna udanie wyszła za mąż i wyjechała aż do Szwejcji. Podobnych stwierdzeń padło więcej, ale ponieważ najważniejsza w miasteczku osoba, czyli żona naczelnika, orzekła, że są to wradne pomówienia, bo pan doktor raczej nie przepada za towarzystwem kobiecym, sprawa przycicha.

Za cześć pieniądza Arkadiusz O. kupił sobie opła, nikt nie wiedział. Wiadomo, że lekarz z gołej pensji nie może sobie pozwolić nawet na fiacika. Do akcji wkroczyła żona naczelnika i niektórzy dowiedzieli się, że pan doktor ma ciotkę czy wujka w Niemczech. A ten opel to prezent. Widocznie tak było, bo Arkadiusz O. nie zaprzeczal i nie szanował auta. Gdyby nie właściciel warsztatu samochodowego, który również zaliczał się do dobrych znajomych doktora, prawdopodobnie opel zarobził by brudem. Lekarz wiedział tylko tyle, że przy kierownicy jest wskaźnik paliwa i jeśli zapali się czerwone światelko, należy pojechać na stację benzynową.

Przyjaciel doktora, Andrzej, wyprawił imieniny. Zaprosił kilku znajomych spośród miasteczkowego establishmentu, w tym także Arkadiusza O. Że na imieninach wznosi się toasty, składa życzenia, śpiewa — nikomu nie trzeba tłumaczyć. Tak też było u Andrzeja. Uroczystość trwała całą noc z soboty na niedzielę. Rano gości ze śpiewem na ustach wyszli na ulicę miasteczka i ruszyli do swoich domów. Również Arkadiusz O. Ale on nie piechłta jak pozostali, lecz oplem, co stał całą noc pod willą Andrzeja. Doktorek udanie włączył silnik, nacisnął na klakson i odjechał. Miał jeszcze tyle orientacji, że wycelował w uliczkę wiodącą w stronę ośrodka zdrowia, gdzie było jego dwupokojowe mieszkanie.

W pobliżu cementarza jezdnią przechodziły dwie siostry. Kiedy znalazły się na drodze, akurat nadjechał opel, kierowany przez Arkadiusza O. Na hamowanie było już za późno, samochód uderzył w jedną z dziewcząt i silnik zgasił. Lekarz trochę otęźniał, na ile mógł, na tyle starał się udzielić jej pomocy. Wezwana karetka pogotowia odwoziła poszkodowaną do szpitala. A zaraz później na miejsce wypadku przybył radiowóz policyjny.

Wydać by się mogło, że policjanci odbiorą doktorkowi prawo jazdy, albo zawiozą go do komendy lub do laboratorium w celu urzędowego potwierdzenia, że kierowca jest pijany. Właśnie kiedy policjanci wysiedli z nyski, Arkadiusz O. wyjął soplec folela butelkę wódki i nim zdążyli cokolwiek powiedzieć, wygulął alkohol. Potem tłumaczył się, że postąpił tak właśnie z powodu tego wypadku, żeby się uspokoić. Oszolomieni tym policjanci spisalili protokół i potwierdzili, że kierujący pojazdem był pijany. Alkohol spożywał po spowodowaniu wypadku, zaznaczyli.

Podczas rozprawy przed kolegium orzekającym powtórzyli to, czego byli świadkami. Nie było więc powodu ukarania doktora grzywną. Trzeba powiedzieć, że policjanci nie uwierzyli, iż Arkadiusz O. w chwili powodowania wypadku był trzeźwy. Ale jak udowodnić winę?

Milion młodych oklaskiwało papieża

«Cywilizacja miłości»

„Dziś nadeszła wreszcie wasza godzina” — powiedział papież do miliona młodych zgromadzonych 13 sierpnia wokół jasnogórskiego sanktuarium.

„Na ciebie, droga młodzieży europejskiego Wschodu i Zachodu, stawia stary kontynent w budowaniu „cywilizacji miłości”, od której oczekujemy przyszłości zbudowanej na solidarności i pokoju.”

zainteresowana polityka zdradza u wielu poczucie bezsilności w walce o dobro” — podkreślił papież.

„Waszym postępowaniem — mówił Jan Paweł II — jest zabezpieczyć w jutrzejszym świecie obecność takich wartości, jak pełna wolność religijna, poszanowanie osobowego wymiaru rozwoju, ochrona praw człowieka do życia począwszy od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci, troska o rozwój i umocnienie rodziny, dowartościowanie kulturowych odrębności dla wzajemnego ubogacenia (Ciąg dalszy na str. 10)

W NIEDZIELĘ OTWARCIE

IV MISTRZOSTW ŚWIATA W AKROBACJI SZYBOWCOWEJ

Po pamiętnych i owocnych w sukcesy mistrzostw świata w pięcioboju nowoczesnym w 1981 r. dokładnie 10 lat później w Zielonej Górze rozgrywana będzie druga impreza sportowa najwyższej rangi — IV mistrzostwa świata w akrobacji samolotowej.

Otwarcie mistrzostw nastąpi w niedzielę, 18 bm. punktualnie o godz. 12 na zielonogórskim Starym Ryuku. Jak nam przekazał dyrektor mistrzostw, jednocześnie szef Aeroklubu Ziemi Lubuskiej — Leszek Marchelewski, uroczystość otworzą hejnały Zielonej Góry i mistrzostw, a następnie zaprezentują się uczestnicy. Przewidziano krótkie wystąpienia gospodarzy i przedstawicieli FAI, swoje umiejętności zaprezentują młodzi artyści Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca.

Natomiast o godz. 16 nad lotniskiem w Przylipie rozpocznie się szczególnie efektywny pokaz akrobacji samolotowej, a po jego zakończeniu zawodnicy przystąpią do oficjalnego treningu. Dzień później — druga tura treningowa, natomiast od wtorku (godz. 9) do końca sierpnia, trwać będą kolejne konkurencje mistrzostw, praktycznie od rana do wieczora.

(Na str. 11 zamieszczamy wywiad z Jerzym Makulą)

Na ratunek polskim bankom

200 mln dolarów pożyczki przyznał Polsce Bank Światowy na rozwój tzw. sektora państwowego, a głównie na restrukturyzację i komercjalizację banków państwowych, które następnie staną się prywatnymi.

150 mln dolarów może być przekazane polskim instytucjom wkrótce — stwierdził I. Hume. Natomiast kolejne 50 mln dolarów w grudniu 1992 r. Strona polska bowiem musi w tym czasie m.in. zmniejszyć tzw. udział kredytu kierowanego, wnieść poprawki do prawa bankowego, które zabezpieczą w pełni udzielanie pożyczek bankowych.

Wspomniana pożyczka Banku Światowego została wynegocjowana w maju br., a w czerwcu Rada Ministrów oraz Bank Światowy ją zatwierdziły. (PAP)

Cudu nie było

W czwartek w południe w Warszawie odbyła się uroczystość złożenia wieńców i kwiatów na pięcie Grobu Nieznanego Żołnierza — w związku z 71 rocznicą Bitwy Warszawskiej 1920 roku.

W asyście kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego część poległym oddał m.in. weteran wojny 1920 r., przedstawiciel władz państwowych, organizacji politycznych i społecznych, wicemarszałek, młodzież.

Bitwę Warszawską określa się mianem „Cudu nad Wisłą”. W rze czystości jednak o zwycięstwie zdecydowało mołstwo polskich żołnierzy, umiejętności dowódców oraz błędy bolszewików.

Zabił ponad 60 osób!

Ukazujący się w mieście Biloxi (stan Missisipi) dziennik „Sun Herald of Biloxi” poinformował, że 34-letni Donald Leroy Evans, oskarżony o porwanie i zabicie bezdomnej 10-letniej dziewczynki, oświadczył sędziom śledczym, że w ciągu 10 lat zabił w różnych rejonach USA ponad 60 osób.

Wyznaczony przez sąd adwokat oskarżonego Fred Lusk powiedział w wywiadzie dla gazety, że liczba ta może być nawet większa. Na razie bierze się pod uwagę to, co w szczegółach może sobie obecnie przypomnieć morderca.

Jeśli twierdzenia Evansa okażą się prawdziwe, byłby on największym w USA tzw. seryjnym mordercą.

Prokurator powiedział, że wcześniej Evans, pochodzący z miasta Galveston (Teksas), przetrwał się do zgwałcenia i zabicia co najmniej 6 kobiet na Florydzie, w Teksasie i Illinois przed 1987 r. (AP)

Prezydent oszczędza

25 mld zł z budżetu Kancelarii Prezydenta zostanie przekazanych do budżetu państwa — poinformował 14 bm. Andrzej Drzyński — rzecznik prasowy prezydenta.

Oszczędności te pochodzą z ograniczenia zakupu odznaczeń państwowych, mebli, sprzętu biurowego, prasy zagranicznej i wydawnictw. Były one możliwe także dzięki obniżeniu wydatków na podróże służbowe oraz usługi recepcyjne, remontowo-budowlane i telekomunikacyjne. (PAP)

Peugeot pod chmurką



W środę, 14 bm. o godzinie 19-tej w zielonogórskim „Market Centrum” został otwarty salon firmy Peugeot. Huk otwieranych butelek szampana... mamy pierwszy w naszym województwie autoryzowany dealer francuskiego koncernu. Sprzedażą zajmie się spółka „B and B” Market.

Podczas otwarcia — prezentacji można było podziwiać trzy peugeoty model 405 (dwa z silnikami diesla i jeden z silnikiem benzynowym), czwartym cackiem tej ekspozycji jest model 205, charakteryzujący się dużym przyspieszeniem.

Ceny pojazdów dostępne jednak dla bogatszego Kowalskiego. Cena modelu 405 waha się w granicach 147,6 mln zł do 222 mln zł. Zależy ona od rodzaju silnika i wyposażenia dodatkowego. 205 w wersji standard można nabyć za 88,2 mln zł.

Oferowane modele można obejrzeć w „Market Centrum” przy ul. Pod Topolami. (J.W.)

Strzelanie do... Balcerowicza

W Białymstoku pod patronatem regionu NSZZ „Solidarność” i „Gazety Współczesnej” wybrano miss plaży „Dojłidy '91”. Gwóźdź programu rozrywkowego było strzelanie do balonu z wizerunkiem... Leszka Balcerowicza. Radości nie było końca, gdy balon pękł po czwartym już strzale. Takie są zabawy i gry ludu polskiego tego lata. (PAP)

Poligon śmierci

44 tysiące żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej stało się ofiarą tajnych manewrów z użyciem broni jądrowej, przeprowadzonych w 1954 roku w obwodzie orenburskim — pisze tygodnik „Rossija”.

17 września 1954 roku organ radzieckiego Ministerstwa Obrony, gazeta „Krasnaja Zwiezda”, poinformowała o przeprowadzeniu kolejnego próbnego wybuchu jądrowego w Związku Radzieckim. Niemal przez czterdzieści lat utrzymywano w tajemnicy fakt, że próbną eksplozję jądrową dokonano w ramach manewrów wojskowych pod Toekiem, a bezpośrednio po wybuchu przez ekspertów przeszły tysiące żołnierzy, chronionych jedynie maskami przeciwgazowymi.

Po manewrach wielu żołnierzy zmarło na chorobę popromienną, niektórzy oficerowie popełnili samo bójstwo, gdy dowiedzieli się prawdziwej historii. Nieliczni żyjący jeszcze uczestnicy ćwiczeń pod Toekiem bezskutecznie od lat zabiegają w Ministerstwie Obrony ZSRR o rewalidację. (PAP)

«Miedziowcy» rozpoczęli odliczanie

Rzecznik prasowy Kombnatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie poinformował naszą gazetę, że w miniony wtorek zebranie delegatów załogi kombinatu pozytywnie zaopiniowało wniosek rady pracowniczej i dyrektora generalnego o przekształcenie przedsiębiorstwa w jednoosobową spółkę skarbu państwa. Uchwałę przyjęto jednogłośnie, co świadczy o głębokim zrozumieniu załogi dla potrzeby szybkiej prywatyzacji największego przedsiębiorstwa polskiego. Wniosek ten, wkrótce po jego zatwierdzeniu przesłany został do Ministerstwa Przekształceń Własności Wych. Specjalistów z KGHM oczekują sąsiedzi już w najbliższych tygodniach. (Młd)

Użytkownicy

GAZETA NOWA
płatek
ROCHA, JOACHIMA, STEFANA

sobota
ZANNY, MIRONA, ANTY

niedziela
ILONY, BRONISŁAWA

notowania
Zielona Góra: Kantor "GROMADA"
USD 11.260 - 11.350 DM 6.420 - 6.460
Gorzów Wlkp.: II Oddz. PKO
USD 11.230 - 11.380, DM 6.400 - 6.500
Lubin: BAX
USD 11.250 - 11.380 DM 6.400 - 6.500
Głogów "Orbis" pl. 1000-lecia
USD 11.200 - 11.400, DM 6.300 - 6.550

Prenumerata «GN» na IV kwartał - tylko do 20 sierpnia



Nieczynny kiosk „Ruchu” — to coraz częstszy obrazek zwłaszcza na wsi. Kupno gazety staje się problemem, którego można przecież uniknąć. Wystarczy zaprenumerować „Gazetę Nową”. Do 20 sierpnia delegatury PK-H „Ruch” (w miastach) oraz urzędy pocztowe i listonosze (we wsiach) oraz w miejscowościach, w których nie ma placówek PK-H „Ruch” przyjmują zamówienia na prenumeratę naszej gazety na IV kwartał.

WYBIERZCIE PAŃSTWO SAMOCHÓD KLASY WYŻSZEJ PEUGEOT
EKSPOZYCJA ; CENTRUM MARKET ul. Pod Topolami
B & B market
SPRZEDAŻ : ul. Westerplatte 9 tel. 722-54, 720-11 do 19 wew. 249.

SPORT

Toruński finał niespodzianek

1. Drabik, 2. Załuski, 3. Dudek

Za nami 43 finał indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu, zakończony w czwartek na torze toruńskiego Apatara. Już w półfinałach odpadł ubiegłoroczny mistrz Polski — Zenon Kasprzak i wicemistrz — Mirosław Korbel. Z innych tużów polskiego speed way'a zabrakło także poważnie kontuzjowanego Ryszarda Dołomiewicza, którego zastąpił Marek Mróz. Było kilku głównych faworytów, przede wszystkim Tomasz Gollob, Piotr Świst, Roman Jankowski, Jan Krzystyniak. Nicco szans dawano Sławomirowi Drabikowi, upatrując w nim ewentualnie czarnego konia mistrzostw. Tymczasem właśnie żużlowiec drugoligowy Włókniarz zdobył tytuł i to w stylu wystawiającym mu znakomite świadectwo. I wicemistrzem kraju został champion sprzed dwóch lat, Wojciech Załuski (również drugoligowiec), a miejsce na podium zajął również należący do outsidersów Sławomir Dudek. Kto się tego spodziewał!

Wicemistrzem kraju został także żużlowiec Morawskiego miasta zalem słoczyński barażowy zwycięg o 2 miejsce, który przegrał. Zawiodł Piotr Świst, który rozpo zaczął obiecująco wygrywając pierwszy wyścig. Po każdym wyścigu na torze pojawiała się polewaczka, wa runki ulegały zmianom i w boksie żużlowca Stali zapewne popełniono jakiś błąd. Ambitny zawodnik wprawy wzięcie nieźle startował, jednak na dystansie rywal był szybszy. Dyskusje wywołała decyzja sędziów wykluczająca Tomasza Golloba z 7 wyścigu za niebezpieczną jazdę. Naszym zdaniem bojący żużlowiec nie przebiegał w środkach i ewidentnie nie faulował.

Wyniki: 1. Sławomir Drabik (Włókniarz Częstochowa) — 15 pkt., 2. Wojciech Załuski (Kolejarski Remak Opole) — 11+3, 3. Sławomir Dudek (Morawski z Górnika) — 11+2, 4. Tomasz Gollob (Polonia Bydgoszcz) — 9, 5. Mirosław Kowalik (Apatara Toruń) — 8, 6. Jacek Rempala (Unia-Rolnieki Tarnobrzeg) — 7, 7. Dariusz Stężycki (Motor Lublin) — 8, 8. Roman Jankowski (Unia Leszno) — 7, 9. Adam Pawliczek (ROW Rybnik) — 7, 10. Piotr Świst (Stal Gorzów) — 6, 11. Robert Kuźdzał (Unia-Rolnieki) — 5, 12. Jacek Gollob (Polonia) — 4, 13. Marek Mróz (Kolejarski Remak) — 4, 14. Eugeniusz Skupiński (ROW) — 3, 15. Dariusz Flieger (ROW) — 3, 16. Jan Krzystyniak (Stal-Westę Eżeszów) — 0. Rezerwa toru: Jacek Krzyżaniak (Apatara) — 0, Leszek Matysiak (Słask Świętochłowice) — 0.

Wywiad z trzykrotnym mistrzem świata

- Jerzym Makulą

„Obawiam się hurraoptymizmu”

— Utytułowany sportowiec, w określonym znaczeniu jest osobą publiczną, zatem proszę przypomnieć sobie czynniki.

— Niestety, mam już 39 lat. Jestem człowiekiem żonatym, ojcem trzech synów: Stanisława, Wojciecha i Mikolaja. Zaczęłam latać przed 22 laty, od 1979 r. pracuję w Polskich Linjach Lotniczych „LOT”, ostatnio latam „Boeingiem 767” jako drugi pilot.

— Już w drugim roku treningów spełnił pan warunki gwarantujące uzyskanie srebrnej, a następnie złotej odznaki sędziowskiej. Kadra już niżej stanła otworem.

— Nie była to wówczas akrobacja, lecz ściganie się, z Januszem Centką i Trzeciakiem, którzy tak wspaniale spisali się ostatnio w tektaszkich mistrzostwach świata.

— Z czasem rozpoczął pan pracę w PLL „LOT” i sytuacja się skomplikowała.

— Miałem coraz mniej czasu na latanie, takie pod kumulacją. Bywało, że gdy były korzystne warunki lotne, wówczas miałem lecieć nad nimi samolotem komunikacyjnym, natomiast gdy miałem trochę „luzu”, i poleciałem do Rybnika, w którym uczyłem się latać.

— Jakże natomiast warunki muszą być spełnione by mógł pan powiedzieć: „nie zawiąłem startu”?

— Do mistrzostw powinienem przystąpić z przekonaniem, że należycie wykorzystam okres przygotowania (a przecież — praca za wodą dyktuje twarde warunki), że dysponuję odpowiednią klasą sprzętem i wreszcie, już w trakcie zawodów, że wszystko „zagra” organizacyjnie. Czasem decydują drobne błędy, choćby przedlotnie: złozona kłówa, niewłaściwa, czy np. niesprawy wysokościomierz i już z trudem zdołają koncentracja może przysnąć.

— Czy sprzyjające warunki lotne mają decydujący wpływ na precyzję wykonania figur akrobacyjnych?

— Bardzo istotny. Tu wyjaśnię: że siła wiatru czołowego nie może przekroczyć 10 m/sek., natomiast boczny — 5 m/sek. i ten jest szczególnie dokuczliwy. Konkurencja rozgrywana jest w kwadracie 1000x1000 m, na wysokości od 1200 do 2000 m. Każda sekunda pobytu poza strefą kosztuje 10 pkt.

— A teraz najbardziej utytułowana w naszej ekipie zawodniczka, je...

— Marian Bednorz jest pilotem zawodowym PLL „LOT”, lata „Boeingiem 767”, Marek Hernik pracuje w Zakładach Usług Agrotechnicznych we Wrocławiu, Tadeusz Mężyk z Aeroklubu Rybnickiego jest właścicielem firmy przewoźowej, Adam Michałowicz — studentem biostockiej WSP, natomiast Wacław Sześćkowski — uczniem w PZL latającym „L-Em 62”. Do dyspozycji mamy dwa „Swifty” — dzieło mgr inż. Edwarda Marganskiego. Na tym szybowcu startować będzie także Węgier — Sandor Katona i przynajmniej jeszcze jeden z zagranicznych rywali.

— Kogo obrać tytułu obawia się najbardziej?

— Doskonalemi zawodnikami są moi koledzy z reprezentacji, wśród nich najmłodszy w tym gronie, bardzo utalentowany Adam Michałowicz. Marian Bednorz na mistrzostwach w Bielsku powiedział, że nie będzie latał, dopóki nie będzie nowego szybowca. Powstał „Swift”, więc lata, i to jak! Z zagranicznych rywali wysoki poziom demonstrują Niemcy z Hubertem Jensem i Martinem Schuermannem (ten drugi będzie latał na jedynym w świecie szybowcu niemieckiego producentu „Mü 28”, z zainteresowaniem oczekuję też startu zawodników RPA dysponujących sprzętem tanim produkowanym — „Celstarem 6A”. Jednym z jego konstruktorów jest uczeń mistrzostw, Peter Ceiliers, zresztą również jeden z faworytów.

— Proponuję, by pan — tak trochę już zawodnik — legenda akrobacji szybowcowej, zaprosił czytelników na mistrzostwa.

— Czynię to z ogromną przyjemnością mając nadzieję, że po zawdach znów wzrosnie ilość sympatyków naszej dyscypliny sportu. Za czasami zatem na niedzielne otwarcie w Zielonej Górze i popołudnie we pokazy nad lotniskiem w Przyłępie oraz na wszystkie kolejne dni mistrzostw. Uczestnikom życząc wspaniałej pogody, spokoju i spełnienia sportowych ambicji. Do zobaczenia!

Szybownicy rozpoczęli MP

Na lotnisku Aeroklubu Zagłębia Miedziowego w Lubinie rozpoczęły się szybowcowe mistrzostwa Polski w klasie otwartej. Startuje za ledwie 14 zawodników (nasi członkowie kadry narodowej jeszcze nie powrócili z mistrzostw świata w USA).

Pierwszą konkurencją był przelot po trasie wieloboku długości 318 km. Zwyciężył Piotr Szczepaniak (Aeroklub Bydgoski) — 1000 pkt., przed Stanisławem Witkiem (A. Wrocławski) — 948 i Krzysztofem Sobieskim (A. Bydgoski) — 938 pkt.

— Czy sprzyjające warunki lotne mają decydujący wpływ na precyzję wykonania figur akrobacyjnych?

— Bardzo istotny. Tu wyjaśnię: że siła wiatru czołowego nie może przekroczyć 10 m/sek., natomiast boczny — 5 m/sek. i ten jest szczególnie dokuczliwy. Konkurencja rozgrywana jest w kwadracie 1000x1000 m, na wysokości od 1200 do 2000 m. Każda sekunda pobytu poza strefą kosztuje 10 pkt.

— A teraz najbardziej utytułowana w naszej ekipie zawodniczka, je...

— Czy sprzyjające warunki lotne mają decydujący wpływ na precyzję wykonania figur akrobacyjnych?

— Bardzo istotny. Tu wyjaśnię: że siła wiatru czołowego nie może przekroczyć 10 m/sek., natomiast boczny — 5 m/sek. i ten jest szczególnie dokuczliwy. Konkurencja rozgrywana jest w kwadracie 1000x1000 m, na wysokości od 1200 do 2000 m. Każda sekunda pobytu poza strefą kosztuje 10 pkt.

— A teraz najbardziej utytułowana w naszej ekipie zawodniczka, je...

Mniej medali

W „GN” z 14-15 bm. w informacji „Nie tylko gorzowscy kajakerze” wspomnieliśmy o sukcesach reprezentantów tej dyscypliny w mistrzostwach Polski juniorów i finałach OSM. Z „rozpedu” wśród medalistów umieściliśmy także zawodniczki Dozamet Nowa Sól w K-2 na 3000 m, kajarkę z Choszczyna w K-2 na 500 m, ich koleżkę Klubowego w K-1 na 500 m, kajarkę z Choszczyna w K-2 na 500 m i w C-1 na 1000 m. Za błąd przepraszamy, ale nie mieliśmy nie przewidzieć temu by również ci zawodnicy zdobyli medale na kolejnych MP.



SPORTOWY WEEKEND

W sobotę i niedzielę na ligowe boiska oprócz grających już piłkarzy ekstraklasy i drugiego frontu, wybiegną także przedstawiciele III ligi, klasy międzyokręgowej i okręgowej.

II LIGA
 W sobotę o godz. 17. Chrobry Głogów podejmie Polonię-Samex Bytom.

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA
 W sobotę o godz. 17 odbędzie się mecz Unia Kunicie — Fadam Nowogród, natomiast w niedzielę o godz. 17 Promień Żary podejmie rezerwy Chrobrego Głogów.

KLASA OKRĘGOWA
 W meczach gorzowskiej klasy okręgowej zmierzą się: Spółdzielca Krzeszyce — Gruwald Choszczno, Korol Mostkowo — Iłanka Rzepin, Warta Międzybóże — Remor Recz, Róża Różanki — MLKS Słubice, Pogonia Skwierzyca — Stal Sulęcisz, Budowlani Murzynowo — Dąb Dębno, Iskra Żemsko — Osadnik Myślibórz, Odra Gorzyce — Stoczniowiec II Barlinek. Początek spotkań w niedzielę o godz. 14, natomiast juniory zagrają o godz. 16.

III LIGA
 W sobotę o godz. 17 w grupie wielkopolskiej Orzeł Międzyrzecz podejmie Zjednoczonych Przytoczna. Z pozostałych drużyn województwa gorzowskiego gospodarzami niedzielnych spotkań będą: Lubuszanin Drezdenko, który zmierzy się z Orłem Biały Wałcz (seniorzy) o godz. 11, juniorzy o godz. 13.30, Stilon II Gorzów — Warta Wartex Gozów (godz. 17 seniorzy i godz. 15 juniorzy) i Łucznicz Strzelce Krajeńskie — Stoczniowiec Barlinek (godz. 16).

W inauguracyjnych meczach grupy dolnośląskiej z zespołów województwa zielonogórskiego na własnych boiskach wystąpią: Lechia Zielona Góra — Słask II Wrocław (niedz. godz. 11, a nie jak planowano w sobotę o godz. 17), Meblarz Nowe Miasteczko — Górnik Polkowice (niedz. godz. 14) i Czarni Żagań — Kuźnia Jawor (niedz. godz. 17).

TRAFIEŚ?

PP Totalizator Sportowy zawiadamia, że w zakładach piłkarskich na 10-11.08.1991 r. na podstawie wstępnych danych stwierdzono:

Kwota na wygrane 508.301.850 zł. 15.500 z 13 traf. — wygr. po ok. 8.400.000 zł. 435.000 z 12 traf. — wygr. po ok. 290.000 zł. 4.717.000 z 11 traf. — wygr. po ok. 26.500 zł. 28.455.000 z 10 traf. — wygr. po ok. 4.400 zł.

W zakładach Dużego Lotka na dzień 10.08.1991 r. na podstawie wstępnych danych stwierdzono:

Losowanie 1 — kwota na wygrane 1.227.633.625 zł. 2.200 z 6 traf. — wygr. po ok. 92.072.500 zł. 335.000 z 5 traf. — wygr. po ok. 700.000 zł. 13.931.000 z 4 traf. — wygr. po ok. 19.000 zł. 235.663.000 z 3 traf. — wygr. po ok. 2.000 zł.

Losowanie 2 — kwota na wygrane 1.227.633.625 zł. 2.200 z 6 traf. — wygr. po ok. 92.072.500 zł. 335.000 z 5 traf. — wygr. po ok. 700.000 zł. 13.931.000 z 4 traf. — wygr. po ok. 19.000 zł. 235.663.000 z 3 traf. — wygr. po ok. 2.000 zł.

Polska-Francja 1:5 (1:2)

Kończ waść, wstydu oszczędź...

W środę na stadionie poznańskiego Lecha nasza reprezentacja doznała klęski z Francją 1:5 (1:2). Ostatnio nasi piłkarze przegrali u siebie identycznym wynikiem w Warszawie w 1952 roku z Węgrami.

Strzelili: w 17 min. Jan Urban, w 41 min. Frank Sauzee, w 45 min. Jean Papin, w 63 min. Amara Simba, w 69 min. Laurent Blanc i w 77 min. Christian Perez.

POLSKA: Wandzik (od 46 min. Sidorchuk) — Kubicki, Jakolciewski, Lesiak, Soczyński — Czachowski, Tarasiewicz, R. Warzycha (od 66 min. Rzepka) — Urban, Koscielny (od 70 min. Skrzypczak), Ziobher.

FRANCJA: Marinin — Amoros (od 72 min. Gardel), Angloma, B. Blanc — Fernandez (od 46 min. Deschamps), Casoni (od 76 min. Silvestre), Sauzee — Papin, Durand (od 52 min. Perez), Simba. Sędziował Aleksiej Spirin (ZSRR). Widzów 15 tysięcy.

Nadzieje na sukces — to jedna sprawa, a umiejętności i motywacja — druga. Przekaz telewizyjny zwalnia nas z obowiązku zamieszczania sprawozdania. Niezłe pierwsze pół godziny meczu, mimo „fratersko” nie wykorzystanego rzutu karnego (Tarasiewicz), w miarę skuteczną grą do 40 minut — to wszystko, co pozytywnego można napisać o drużynie Andrzeja Strelaua. Po przerwie nasza reprezentacja „przeszła istnieć”, a bezradność poszczególnych piłkarzy i formacji były wręcz żenujące. Jeśli taktyka miała polegać na prowadzeniu otwartej gry, wówczas więcej pytań nie mam. Po klęsce z Czechosłowacją w Ołomuńcu, mamy następna. Co to będzie w meczach rewanżowych eliminacji ME z Anglią i Irlandią? (RS)

Makroregionalny przekładaniec

W kilku poprzednich wydaniach „GN” w „Kaleidoskopie Sportowego zespoły piłkarskie III ligi i klasy międzyokręgowej — przygotowane są do rozgrywek sezonu 1991-92. „Wypadł” nam jeden numer, w związku na łączony magazyni średnio-ozwartkowy. Dziś zatem uzupełniamy te zaległości, prezentując drużyny: Piasta Iłowa (III liga), Fadamu Nowogród, Promienia Żary i Stali Chocianów (klasa międzyokręgowa).

PIAST IŁOWA
 Trenerem zespołu jest Marek Laśko. Skład drużyny tworzą: bramkarze — Grzegorz Fidał, Jerzy Wiśniewski, Grzegorz Dobroliński, Dariusz Gaweł, Robert Goc, Krzysztof Guziewicz, Piotr Grabowski, Waldemar Sowiński i Mirosław Szwed, pomocnicy i napastnicy — Radosław Góral, Robert Durbażo, Jacek Bryczek, Edward Kilkuszczyński, Marek Sieniński, Marek Żurawski, Jacek Charkowski, Mariusz Piasny i Andrzej Makościński. Z drużyny ubyli: Andrzej Świerczkowski, który nie podjął treningów i Artur Sobczyk (służba wojskowa) i wstępnym w Czarnych Żagłach. Przybyli: Jerzy Wiśniewski z Górnika Polkowice (via Zagłębie Lubin) i Mieczysław Legnicki, Jacek Charkowski (LZS PKS Lany), Mariusz Piasny (Zagłębie Lubin). Powrócił po odbyciu służby wojskowej Krzysztof Woźniak, który występował w Czarnych Żagłach.

W sparingowych spotkaniach Piast pokonał w Żarach Promień 3:0, w Białym Lesie w Koniecznie 2:1 i przegrał z Polonią 1:2 w BKS-u 0:1. Podczas zgrupowania w Strzegomiu, Piast dwukrotnie zwyciężył z Promieniem Żary — remisując 3:3 i remisując 0:0. Piast pokonał zespół z Jaworzna 3:1 z Żarów 6:0.

W przedsezonowych prognozach trenerstwo Piasta ostrożnie wybrało się o szansach. Głównym przeciwnikiem będzie uznawanie się w III lidze. Każda porażka węższa niż miejsce zajęte w poprzednim rozgrywkę będzie, więc sukcesem.

Działalność i napastnicy

Działalność i napastnicy — Dariusz Kulpa, Marek Liplński, Sebastian Weber, Robert Mierlik, Czesław Kunysz, Waldemar Kunysz, Mariusz Maciejewski, Wojciech Kurjata, Roman Woszczyzna, Wojciech Muc, Bogdan Kilkuszczyński, Robert Kusznierz, Ireneusz Zieba i Daniel Marciniak.

Sponsorami drużyny są m. in. firmy Unifex i Makler oraz właściciele prywatnych firm handlowych z Żar.

W spotkaniach kontrolnych Promień zremisował z Piastem Iłowa 0:0 i przegrał 2:3, a podczas zgrupowania w Strzegomiu pokonał zespół z Borowa 6:1, z Jaworzna 6:1 i juniorów chorzowskiego Ruchu 3:1.

Promień zapowiada walkę o wejście do III ligi.

STAL CHOCIANÓW

Szkoleniowcem drużyny jest Joachim Więciek, a skład tworzą: bramkarze — Edward Dedej i Witold Mazaj, obrońcy — Waldemar Siler, Marek Filipczak, Grzegorz Czerwiński, Ireneusz Adamski, Piotr Wysoczański i Julian Pachulski, pomocnicy i napastnicy — Mariusz Wierzbicki, Tadeusz Szlakowicz, Jerzy Wysoczański, Marjan Wolan, Wojciech Rzepa, Tadeusz Czerzek, Leszek Półt, Andrzej Dymek, Jan Miklas i Piotr Czech.

Z zespołu ubyli: Mariusz Blachuta do Zagłębia Lubin, Adam Pietruszka do Konfeksu Legnica, Stefan Kisieliński — szuka klubu, Bogusław Szczepaniak — wyjechał do Francji, Pozyskano J. Miklasa z Górnika Polkowice, a ponadto skład drużyny uzupełniła trójka juniorów: P. Czech, M.M. Wolan i I. Adamski.

W kontrolnych spotkaniach Stal dwukrotnie zmierzyła się z Górnikiem Polkowice, przegrywając 1:3 i remisując 2:2 oraz pokonując Chojnowiankę Chojnow 3:1.

Trener J. Więciek, zapowiada powrót Stali Chocianów do III ligi. Czas pokaże czy jego przewidywania się sprawdzą. Inauguracyjny mecz w klasie międzyokręgowej Stal rozegra w Krobil z Krobianką.

Zadaniem Fadamu jest zajęcie bezpiecznej lokaty w klasie międzyokręgowej.

Zadaniem Fadamu jest zajęcie bezpiecznej lokaty w klasie międzyokręgowej.

PROMIENI ŻARY

Beniaminek klasy międzyokręgowej Promień Żary znacznie wzrosnął się przed inauguracyjnym spotkaniem 13 bm. Pozostano bezwonnym: Robert Działala, który powrócił ze Stilonu Gorzów, Artur Kubieżycki z Lecha Poznań, Wojciecha Ujea z Górnika Polkowice, Dariusza Tułna z Grunwaldu Ruda Śląska i Romana Woszczyzny z Piasta Nowa Ruda. Powrócił także z zielonogórskiej Lechii — Ireneusz Zieba. Ubyli: Piotr Zdunski i Artur Duzewny, którzy chcą grać w Unii Kunicie.

A oto skład drużyny, która trenuje Zygmunt Górski: bramkarze — Piotr Wojskiński i Włodzimierz Stefańczyk, obrońcy — Artur Mosakowski, Piotr Jabłoński, Artur Nycz, Andrzej Skiba, Paweł Michalski, Piotr Błaszka, Aleksander Malinowski, Artur Kubicki i Robert

FADOM NOWOGRÓD

Głównym trenerem zespołu jest Antoni Lewandowski, który występuje w napadzie. Obok niego w

MAREK STANISZEWSKI

CO-GDZIE-KIEDY?

KINA

ZIELONA GÓRA
 „ESTRADA” — Hala Ludowa — nieczynne
 „NEWA” — pt. 17, 19.30 — Harakiri (jap. 18 l.); sob., niedz.: 17.30 — Pół żartem, pół serio (USA 12 l.); 19.30 — Vabank II (pol. 15 l.)
 „NYSA” — pt.: nieczynne; sob., niedz.: 15.30, 17.30 — Kuzyni (USA 15 l.); 19.30 — Supergrlina (USA 18 l.)
 „WENUS” — pt., sob., niedz.: 15.30, 17.30, 19.30 — Kod milczenia (USA 15 l., premiera)

TEATR

LUBUSKI TEATR w Zielonej Górze — próby

APTEKI

DYZUR NOCNY PEŁNIA:
 Lubsko — pt., sob., niedz.: ul. XX-lecia

Nowa Sól — pt., sob., niedz.: pl. Zwolenia

Świebodzin — pt.: 1 Maja; sob., niedz.: os. Łużyckie

Wolsztyn — pt.: 5 Stycznia; sob., niedz.: Świerczewskiego

Zielona Góra — pt., sob., niedz.: Wł. Śniowa

Zagań — pt.: Pomorska; sob., niedz.: Śląska

Zary — pt., sob., niedz.: Osadników Wojskowych

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Ciepłownicze	617-03
Pogotowie Wodn.-Kan.	994
Pogotowie Gazownicze	221-81
Informacja PKS	223-01
Informacja PKP	38-38
Szpital Wojew. centr.	42-61
Telefon zaufania (17-21)	706-51
Bank Informacja Gospodarczej Przedsiębiorstw	652-23
Bank Informacji Usługowej	293-43

TAXI

ul. Wyszyńskiego	52-37
ul. Podgórna	226-67
— dworzec	226-66
— bagażówki	228-25

Jak długo żyje folklor?

Odpowiedź na tytułowe pytanie jest prosta: dopóki znajdują się, ci którzy chcą go wciąż na nowo odkrywać. Tak więc istota folkloru tkwi w ludziach spoza kręgów naturalnie tworzących enklawy sprzyjające przetrwaniu sztuki folklorystycznej — w tych, którzy spośród wielu atrakcji jakie niesie nowoczesność cofają się do tradycji, aby to co w niej istotne, barwne, żywe przeprowadzić przez „zalew codzienności”.

W przeciętnym mieszkańcu Polski ostatniej doby folklor nie budził raczej wielkich emocji — kojarzył się z „rządowymi” dożynkami, towarzyszącymi każdej oficjalnej wizycie czy rewizycie dziewczętami w strojach krakowskich, pięknym acz sponiewieranym na przeróżnych partyjno-rządowych bibkach chlebem i solą, a także z tradycyjnymi najstarszymi góralami i prezentowanymi przed każdą kolejną zimą stulecia. Nie idzie zresztą tylko o to — w dzisiejszym świecie kultury masowej folklor siał rzeczy zajmujące miejsce marginalne, często wręcz muzealne. Czy jednak jest lub powinien pozostać w świadomości kulturalnej współczesnego społeczeństwa jedynie jako skansen? Myślę, że folklor jest żywy tak długo, jak długo potrafi znaleźć sobie miejsce poza „etnograficznym gettem”.

Snują te rozważania na margi niesie trwającego od 11 do 17 sier

pnia w Zielonej Górze Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Pieśni i Tańca. Nie zamierzam bynajmniej „dopuszczać się” recenzji świadom, że moja znajomość rzeczy pozwala jedynie na powierzchowną ocenę całej imprezy. Nie chodzi przeto o wyliczenie paru formuł typu: sprawni, profesjonalna organizacja, wysoki poziom, międzynarodowa obsada itp. itd. Idzie mi raczej o znalezienie tych wartości imprezy, które mogą się w jakiś sposób uniwersalizować, trafić do nieprofesjonalnego odbiorcy i stanowić tym samym o jej ważkim kulturalnie charakterze. Czy tak jest? Najmniejszym argumentem za tym przemawiającym jest wiek bohaterów festiwalu — dziećmi są najlepszą rękojmią „życia” tego rodzaju sztuki, który z radością godzą się uprawiać. Międzynarodowa formuła festiwalu gwarantuje różnorodność, wielobarwność i, co najważniejsze,

„pluralizm” kulturowy — ogląda my zespoły z miejsc tak różnych jak choćby Tajlandia, Chiny, Stany Zjednoczone. W tym tyglu barw i języków główną rolę odgrywają najmłodszy „nosiciele” tradycji tak w końcu odległych od czasów, w których przyjdzie im dojrzewać. Już to stanowi swoisty fenomen kulturalny, jaki udało się wywołać organizatorom zielonogórskiej imprezy. Podczas wielu imprez towarzyszących głównym koncertom nie brakuje zainteresowania, a miejscowy deptak staje się częścią mimowolnym świadkiem wielu spontanicznych spotkań z dawnymi kulturami krajów, z których przybyli ich reprezentanci.

Najistotniejszy zdaje się fakt, że większość prezentujących się zespołów są to grupy stylizowane, a więc wywodzące się niekiedy ze środowisk nie związanych bezpośrednio z ludowym stylem życia. To co robią, co tańczą i śpiewają bierze się z prostego zainteresowania. Świadczy to chyba najlepiej o większym niż się z „kompaktowego” punktu widzenia mogło wydawać zapotrzebowaniu na atrakcje artystyczne wykraczające ponad codzienne przyzwyczajenia. Dotyczy to zarówno wykonawców jak i odbiorców.

Zresztą na cóż w dzisiejszych czasach zżadać się rozważania. Na pustoszejącym i ubożejącym wciąż rynku kulturalnym, w zamkniętym się z dnia na dzień szerszym kręgu możliwości kulturalnych amatorów udało się zorganizować imprezę na światowym poziomie, zdobyć na to pieniądze oraz publiczność. To już wystarczająca miara sukcesu.

ANDRZEJ SZUMA

Festiwalowy dzień

PIĄTEK

Godz. 10 — amfiteatr — w grach i zabawach uczestniczyć będą zespoły: „Kwiaty” z Węgier, „Kres” z Jugosławii, „Kmara” z Finlandii oraz z Polski — zielonogórskie „Maki”.

Godz. 19 — Hala Ludowa — V koncert przeglądowy. Wystąpią: dziecięca grupa Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca, „La Bourree de Rochefort” z Francji, „Villa de Alhama” z Hiszpanii.

THE INTERNATIONAL CHILDREN FOLK SONG AND DANCE FESTIVAL
 Zielona Góra, Poland, 11-17 August 1991



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL DZIECIĘCYCH ZESPOŁÓW PIEŚNI I TAŃCA

Natomiast w regionie koncertować będą: w Żarach — zawodowy zespół „Huhhot” z Chin oraz zespół z Tajlandii, w Gorzowie — profesjonalny zespół „Magisterial” z Melayku, w Jaworze — z Luksemburga, w Krośnie Odr. — z Litwy, w Ślawie — z Rosji, w Wąchabnie — ze Słowacji, w Przytoku — z Turcji, w Czarnolesku — „Mały Koniakow” oraz w Zaborze — „Mały Gorzowiaczy”.

SOBOTA

Godz. 17.30 — amfiteatr — koncert galowy. Wystąpią wszyscy uczestnicy festiwalu oraz gościnnie — Zespół Sztuki Etnicznej „Huhhot” z Chin.

Godz. 21 — obok hali sportowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy al. Wojska Polskiego w Zielonej Górze, odbędzie się połączalne spotkanie przy ognisku.

Organizatorzy festiwalu oraz ogniska — przygotowała je Fundacja Szkoły Ekologicznej — zapraszają do udziału w nim wszystkich chętnych. (ew)

Piknik astronomiczny

W najbliższą niedzielę, 18 bm. o godz. 16.00 rozpocznie się w Wieży Braniborskiej oraz na przyległych do niej terenach piknik astronomiczny. Zielonogórskie Centrum Astronomiczne przewiduje liczne atrakcje. Z tarasu Wieży Braniborskiej uczestnicy pikniku oglądać będą panoramę miasta i okolic. O godz. 17.00 wygłoszona zostanie prelekcja na temat nowo odkrytej planety poza Układem Słonecznym. O każdej pełnej godzinie wyświetlany będzie film video o misji Voyagera. O 17.30 odbędzie się konkurs wiedzy astronomicznej zakończony rozdaniem nagród. Dwie godziny później zainteresowani będą mogli obserwować plamy słoneczne, kraterzy Księżyca, a o 22.00 Saturna. Piknik zakończy wspólna zabawa — krąg taneczny, który płąsał będzie przy muzyce orkiestry Dixieland oraz ognisk po połączone z pieczeniem kiełbasek i ziemniaków. Wstęp bezpłatny. (bkm)

Płonące wódki

Akcje protestacyjne i strajki wybuchają w tylu miejscach, że można swobodnie mówić o powszechnym „pożarze rewindykacji”. Leczącej się one to do siebie, iż są po pewnym czasie „gazone”. Ale nie wszystkie, bo są... zapomniane akcje protestacyjne.

Na bramie wjazdowej do „Polmosu” od miesiąca, albo dwóch wieś przybrudzonej transparentem i formującym: „Akcja protestacyjna” obok — a jakże! — smutnie zwisają dwie biało-czerwone szturmówki.

Nikt się tym nie interesuje, że poniewierana jest godność narodu, której już — całkiem może liwe — jako takiej nie ma. (Law)

Wędrowni artyści w Zielonej Górze

Na zaproszenie Wojewódzkiego Ośrodka Sztuk Widowskich „ARLEKIN” w Zielonej Górze będzie gościł grupa „LES MON TREURS D'IMAGE”. Grupa ta działa od 1974 roku. Ich siedzibą jest wynajęte studio w Genewie, w którym przygotowują swoje spektakle oraz udzielają lekcji klasycznego i współczesnego tańca albedo. „Les Montreurs d'Image” jest zespołem wędrownym, który autobusami, ciężarówkami i karawanami prze mierzając Europę, prezentując swoje przedstawienia we własnym namiocie zwanym CHAPITEAU. Niedawno artyści gościli na IX Międzynarodowym Festiwalu Teatru Ulicznego w Jeleniej Górze. Przedstawienia tej wielonarodowej grupy pełne były rzu, tańca i śpiewu. W Zielonej Górze wędrowni artyści wezmą udział w występie ulicznym. O dacie i miejscu spektaklu poinformujemy wkrótce. (JW)

KRONIKA TURYSTYCZNA

PIESZE WĘDRÓWKI

Jak zwykle podczas weekendu Oddział PTTK w Zielonej Górze proponuje zwolennikom czynnego wypoczynku i kontaktu z przyrodą, piesze wycieczki. Do udziału w jednej z nich, przygotowanej na sobotę (17 bm.) zachęca również tych, o nie najlepszej kondycji fizycznej.

Będzie to 9-kilometrowy spacer leśnymi i polnymi ścieżkami z Przytoku do Zielonej Góry. Prze widziane jest wolne tempo marszu. Uczestników oczekiwane będzie Irena Rawka o godz. 10.10 na dworcu PKS, przy zegarze świetlnym. Trzeba wcześniej wykupić bilet za 2400 zł. Powrót — około godz. 13.30.

Natomiast w niedzielę (18 bm.) Jerzy Łatwiński zaprasza na 18-kilometrową wycieczkę pieszą „w nieznaną”. Trasa wędrowskiej wędzie przez tereny niezagospodarowane, fragmentem rynny trzebiechowsko-łochowickiej.

Rywna ta, wypełniona jeziorami i stawami, otoczona lasami, jest atrakcyjnym miejscem dla turystów i miłośników przyrody. Tym bardziej, że równoległe do niej biegnie wał morenowy — występują różnice poziomów i bogactwo form krajobrazu.

Zbiórka uczestników — o godz. 9.30 na dworcu PKP, przy ostatnim wagonie pociągu do Gądkowa Wielkiego, z wykupionym biletem wycieczkowym (50 proc. zniżki) do Pliszki i z powrotem za 4000 złotych. Uczestnicy uprawieni do korzystania ze zniżki kolejowej, mogą wykupić bilet do Bytnicy i powrót za 3.200 zł. Planowany powrót — godz. 18.

KOLARSKI KLUB TURYSTYCZNY...

„Lubuszanin 73” zaprasza chętnych na wycieczkę rowerową w niedzielę (18 bm.). Poprowadzi ją przewodnik turystyki kolarskiej Andrzej Głód, który oczekiwał będzie uczestników o godz. 12 przy fontannie na pl. Bohaterów w Zielonej Górze. Trasa długości 21 kilometrów wędzie przez Stary Kisielin, Racule, Drzonków do Zielonej Góry. Przewidywany powrót — godz. 14. (ew)

Perspektywy żarskiego zamku Za symboliczną złotówkę

Renowacja żarskiego zamku już parę razy dobiegała końca. Najpierw obiecywano, że na 1 maja, potem, że 22 lipca to już na pewno. Były jeszcze inne terminy, ale na obietnicach właściwie się skończyło. Teraz już nikt niczego podobnego w Żarach nie obiecuje, a Zbigniew Bohatkiewicz, zastępca burmistrza powie dzieł wprost: „Przy tych środkach, które konserwator co roku daje, to my tego pałacu nigdy nie zrobimy”. Wszystkim stało się zatem jasne, że aby zamek powstał z gruzów potrzebne są pieniądze, a ściślej, sponsor z pieniędzmi.

Przetarg obwarowany został pięcioma ofertami, z których trzy zostały od razu odrzucone (bo zagraniczne). Z tych pięciu ofert wybrano jedną. Dotyczy ona pewnego mającego przedsiębiorcy z Krakowa, którego nazwiska pan Bohatkiewicz nie chce na razie zdradzać.

„Ustawa o ochronie dóbr kultury zezwala na ich sprzedaż za symboliczną złotówkę — mówi zastępca burmistrza w Żarach — S z tym panem prowadziliśmy wstępne pertraktacje. Powiedzieli, że sprzedamy mu zamek za

tą symboliczną złotówkę. Musimy tylko się umówić, ile ta złotówka będzie kosztowała...”

Tak więc będzie kosztowała miliard. Właśnie taka kwota padła na wstępie rozmów i taką kwotę ceptowały obie strony. Ale w tym wchodził także interesujący program krakowskiego przedsiębiorcy. Z kompleksu zamkowo-pałacowego zamierza utworzyć centrum hotelarsko-bankowo-handlowo-gastronomiczne.

Przedsiębiorcy krakowianin dobowiwał się także, że w Żarach otrzymał oddział swojej firmy. „A wówczas podatki napływalyby przecież do kasy miasta — snuje perspektywy Zbigniew Bohatkiewicz. — Byłoby to kolejny czynnik miastotwórczy”.

Należy wspomnieć ponadto o dodatkowych miejscach pracy i o takim ważnym szczególe, że przez dziesięć lat działalności pałacu do kasy miasta będzie trafiać 10 procent zysku.

Remont obiektu ma trwać pięć lat. Zważywszy na wielkość obiektu i jego stan obecny jest to zupełnie niedługo. Kulturowo zamek w Żarach zbliżony jest do krakowskiego Wawelu.

Sfinalizowanie umowy przewiduje się do końca kwietnia.

Z sercem Kuronia

Swego czasu zlotousty Jacek Kuroń nim jeszcze na stolcu ministerskim wymyślił „kuroniówkę”, którą w swoim optymizmie po dłał zbiorowemu SOS-em, zamartwiał się sytuacją mieszkaniową młodzieży. To znaczy pomyślał, że dobrze byłoby, aby młodzi ludzie mogli te „frykasy” spożywać na własnych śmieciach. Podjął się więc załatwienia pracy za granicami państwa, tam gdzie go dziwie płacą. A że z kilkoma ministrami kapitalistycznych krajów jest na ty, nie były to wcale obietniczki, ani życzenia bez pokrycia.

Ogłosił w telewizji, że komu brakuje do mieszkania „waluty”, może do ministerstwa walić jak w dym, on załatwi dla niego robotę w RFN. Z niemieckim ministrem podpisał stosowną umowę i sprawa wydawała się prawnie usankcjonowana. Rzeczywiście pierwsza grupa młodych ludzi wyjechała najczęściej do pracy w budownictwie, to znaczy do noszenia cegieł.

W tym czasie wojewódzkie biura pracy zaczęły prowadzić nabór chętnych do pracy w Niemczech, lecz ich liczba przerosła oczekiwania. Duża liczba skompletowanych ofert z całego kraju spowodowała trudności po stronie niemieckiej. To znaczy w tamtejszym centralnym urzędzie zatrudnienia po prostu „zatkalo się”.

Podobna umowa została podpisana ze stroną francuską na pracę sezonową Polaków. Na razie nikt jeszcze nie wyjechał na zbiory do słynnych szampańskich winnic, biura pracy jeszcze kompletują dokumenty kandydatów wcześniej wyłonionych.

Na razie Niemcy — jak to się ładnie mówi — przewyciężają trudności, lecz sygnały jakie docierają wyjąją się być optymistyczne dla oczekujących na pracę, bo Wojewódzkie Biuro Pracy w Zielonej Górze nie wyklucza możliwości dodatkowej kwalifikacji kandydatów. Jeśli do tego by doszło, to na ewentualne zatrudnienie sezonowe w Niemczech mogą liczyć dekarze i konserwatorzy zabytków. Kandydaci posiadający wymienione kwalifikacje mogą zgłaszać się w Wojewódzkim Biurze Pracy przy ul. Podgórnjej 7. Gwarantują, że dużo dorobią do mizernej polskiej pensji nikt nie zapewnia. Lecz jest przynajmniej nadzieja.

Kuroń ministrem już nie jest, lecz oto na plakatach wyborczych pojawiła się jego twarz z hasłem: „Z sercem”. Wierzmy w jego do broć, ale czy zachodni kapitalista posiada wzmiankowaną część ciała, to już zupełnie inna kwestia.

WALDEMAR PUCHAŁA

RADA GMINY ZIELONA GÓRA

ogłasza

konkurs na stanowisko wójta gminy Zielona Góra

KANDYDACY WINNI SPEŁNIAĆ NASTĘPUJĄCE WARUNKI:

- wskazane wykształcenie wyższe,
- staż pracy na samodzielnym stanowisku minimum 2 lata,
- preferowany wiek do 45 lat,
- predyspozycje organizatorskie i menedżerskie,
- znajomość zagadnień funkcjonowania samorządu terytorialnego w warunkach gospodarki rynkowej.

OFERTY POWINNY ZAWIERAĆ:

- zgłoszenie do konkursu z umotywowaniem oferty,
- odpis dyplomu i innych dokumentów stwierdzających posiadane kwalifikacje,
- przebieg pracy zawodowej,
- kwestionariusz osobowy z fotografią,
- oświadczenie o stanie zdrowia,
- opinia z ostatnich 2 lat pracy.

Oferty z kompletem dokumentów należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem KONKURS, pod adresem: Urząd Gminy Zielona Góra, ul. Lwowska 25, (dawna Nowotki), pokój 102, w terminie do dnia 2 września 1991 r. Weryfikacja ofert z udziałem zainteresowanych nastąpi w dniu 3 września 1991 roku o godz. 10.00, w świetlicy Urzędu Gminy Zielona Góra, ul. Lwowska 25.

AK-1082

GODZINA "ZERO" W SIEDZIBIE ART B

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Dowodzący oficer przedstawił postanowienie prokuratora o legalności działań Urzędu Ochrony Państwa i Zandarmerii Wojskowej. Około 9.15 rozpoczęto sprawdzanie zatrzymanych w biurze gości. Wśród wylegitymowanych znaleźli się m.in. wysoki rangą oficer Wojska Polskiego i współpracujący z zarządem obywateli Izraela, pan Meir Bar. Ten ostatni przesłuchiwany był przez cztery godziny. Jednocześnie funkcjonariusze przeszukali biura prezesów i wiceprezesów w poszukiwaniu dokumentów bankowych. Po ich "zabezpieczeniu" sporządzony naprędce lakoniczny "dokument przeszukania" wręczone osłupiałemu pełnomocnikowi prezesa, Jackowi Wędrowskiemu.

Tymczasem w odległych o 15 km na południowy zachód od centrum Pęcicach przygotowywano się do realizacji kolejnego scenariusza. W tej miejscowości, w częściowo zrekonstruowanym zespole parkowym w stylu angielskim, znajduje się obszerne posiadłość klasycystyczny dwór. Posiadłość jest od dawna własnością Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Od wiosny br. wynajmowana przez "ART B" spełnia rolę ośrodka recepcyjnego, konferencyjnego i hotelu dla kontrahentów spółki, przebywających w Polsce w interesach. Od pewnego czasu jeden z prezesów kompletował tam galerię obrazów. Około godz. 9.00 przed bramą zatrzymała się ciężarówka ze wzmocnionym zderzakiem. Kamera zainstalowana przy domofonie drgnęła i na monitorze pracownika ochrony pojawił się człowiek podbiegający do mikrofonu: - Otwierać! Szybko otwierać! Macie trzy minuty! Mężczyzna obejrzał się w kierunku kamery i splunął! Spokojnie wrócił do ciężarówki. Samochód wycofał się, po czym rozpoczęto staranować naladowaną elektrycznymi czujnikami bramę. Zdezorientowani ochroniarze wybiegli przed pałac. Za ich plecami pojawili się komandosi w kamuflażach i po chwili obezwładnili "siły ART B". Za okalających pałac żywopłotów wybiegło kilkunastu komandosów z bronią gotową do strzału. W atmosferze

wzmocnionej groźnymi okrzykami, wyprowadzono osoby znajdujące się w pałacu i rozpoczęto przeszukiwanie.

Rewizje w biurach "ART B" w Cieszynie, Wrocławiu, Poznaniu i innych oddziałach spółki miały przebieg spokojny, pozbawiony warszawskiego tempa i rozmachu. W cieszyńskiej siedzibie władz holdingu funkcjonariusze UOP zjawili się dwukrotnie tego dnia - najpierw jako czteroosobowa delegacja z Warszawy. Po kilku godzinach zaś dwunastoosobowa ekipa, złożona z agentów z centrali oraz delegatur - bielskiej i katowickiej, dokonała starannego przeglądu dokumentów i zabezpieczyła materiał przydatny w śledztwie.

W MSW nie udało się uzyskać komentarza na temat adekwatności podjętych środków oraz skali koordynacji akcji z dnia 6 sierpnia. Należy wnosić, że zagrożenie, jakiego na podstawie zeromowanych danych spodziewali się funkcjonariusze UOP i ZW, okazało się na szczęście znacznie mniejsze.

ANDRZEJ BRZESKI

PRZERWA W DOPŁYWIE PRĄDU

- 19.08.91 godz. 8.00-12.00 m. Zielona Góra, ul. Łużycka od działek do granicy miasta, Goździkowa, Liliowa, Rezedowa, Storczykowa.
19-20.08.91 godz. 8.00-15.00 m. Ploty, m. Zielona Góra, ul. Kingi, Nad Łakami, m. Drzonów.
20.08.91 godz. 8.00-15.00 m. Zielona Góra, al. Wojska Polskiego od Kupieckiej do Przy Gazowni.
21-22.08.91 godz. 8.00-15.00 m. Niwiska
21-23.08.91 godz. 8.00-15.00 m. Przylep od strony m. Ploty.
22.08.91 godz. 8.00-15.00 m. Grabowiec.

B.O. 113

ZAKŁAD USŁUG KKS "KOLEJARZ"

w Zielonej Górze, ul. Ułańska 4
tel. 710-41 wew. 446, telefax 722-24

Rozpoczyna z dniem 16 września 1991 kurs na prawo jazdy kat. „B”

Zapewniamy materiały szkoleniowe i wysokokwalifikowanych instruktorów. Oferujemy bardzo konkurencyjną odpłatność za kurs. Blisze informacje i zapisy do dnia otwarcia kursu pod adresem jak wyżej. B.O. 112

SPRZEDAŻ

KASETY MAGNETOFONOWE - hurtownia muzyczna, Wschowa, Swierozewskiego 18, tel. 24-60. 891-Z

KASETY MAGNETOFONOWE - hurtownia muzyczna - dom handlowy "HERMES" - wejście od ul. Kupieckiej, obok Cepelli - Zielona Góra. 801-Z

SPRZEDAM tanią ciągnik URUSUS - C-360-3P, przyczepę ciągnikową i zestaw maszyn rolniczych. Wiadomość: Gorzupia 3, koło Zagania, tel. 14-70. 3397-C

SPRZEDAM kłosek przenośny, 15 m kw., namiot wojskowy 25 m kw. Chojnowa, tel. 534. 3387-C

BELKI stropowe „DZ-3”, kregi na studnie, studzienki, szamba, drut ocynk śred. 5 mm - z dostawą na plac budowy. Bobrowice 28 A, tel. 92. 842-Z

SORTOWNIKI ziemniaczane 9,5 mln. S. Downar, Jenin, Woj. Polskiego 21, 66-450 Bogdaniec. 692-Zb

DZIAŁKĘ budowlaną 751 arów - sprzedam. Gorzów, tel. 261-44. 697-Zb

KUPNO

UPIĘ stół wibracyjny do pustaw. Zbigniew Stachowiak, Wojciech 22, 66-416 Różanki. 616-Zb

UPIĘ karpki szparagów. Zbigniew Stachowiak, Wojciech 22, 66-416 Różanki. 696-Zg

USŁUGI

VIDEOFILMOWANIE. Zielona Góra, tel. 66-534. 651-Z

WYPEŁNIANIE deklaracji podatkowych, prowadzenie ksiąg - poradcy. Zielona Góra, ul. Bankowa 1, I p. 725-Z

ZALUŻE różne. Gorzów, 325-275, 73-633. 631-Zb

MONTAŻ żaluzji różnych RFN. Głogów, tel. 33-46-23. 3315-C

MONTAŻ żaluzji aluminiowych, kolorowych. Zielona Góra, tel. 30-36. 802-Z

MONTAŻ żaluzji różnych - Gorzów Wlkp., tel. 238-13. 687-Zb

ZALUŻE aluminiowe, kolorowe. Głogów, 33-51-35. 3385-C

ZALUŻE, drzwi rozsuwane, tapicerka. Zielona Góra, tel. 73-992. 750-Z

RÓŻNE

ATRAKCYJNA odzież zagraniczna na wagę. Zielona Góra, Jaskółcza 13. 845-Z

WIELOBRANŻOWE chałupnictwo. Miejsce zamieszkania obojętne. Informacje wysyłamy bezpłatnie po otrzymaniu zaadresowanej koperty zwrócić na znaczkiem. Agencja Pośrednictwa Handlowego I.U. ATUT, al. Wojska Polskiego 1. 64-920 Piła, skr. poczt. 123. 661-Zb

LOKALE

ROL bliźniaka do małego wykonczenia w Głogowie - sprzedam lub zamienię na mieszkanie własnościowe. Wiadomość: tel. 33-13-96, po 20.00. 3391-C

MIESZKANIE 30 m kw., jasna kuchnia, balkon, parkiet - sprzedam. Zielona Góra, tel. 714-10. 861-Z

DOM ze szklarnią - sprzedam lub zamienię na mieszkanie 3, 4-pokojowe w Zielonogórskim, Rudno 78 A, k. Nowej Soli. 48-NS

POSZUKUJĘ lokalu na sklep odzieżowy w Głogowie lub w Lubinie. Leszno, ul. Kosynierów 5, tel. 20-30-72 lub 20-91-46. 3411-C

SPRZEDAM dom jednorodzinny w Lesznie, komfortowo wyposażony, c.o. gazowe, cena: 400 mln złotych, lub zamienię na zachodni samochód z dopłatą. Leszno, ul. Kosynierów 5, tel. 20-30-72 lub 20-91-46. 3410-C

AUTO-MOTO

WOJURA blaszaka - TANIO sprzedam. Sulechów, tel. 20-83. AK-103

ROBURA blaszaka 1989 - sprzedam. Cena przystępna. Zagań, Sosnowa 38/5. 863-Z

EURO skoda favorit - ciągła sprzedaż, natychmiastowy odbiór, wybór kolorów, ulgi podatkowe i celne, gwarancja. Ektor-Pol Zielona Góra, al. Zjednoczenia 108, tel. 621-79, 620-56, tlx 0433162, Szprotawa, ul. Przejazdowa 4, tel. 33-15, Sulęcín, ul. Dudka 15 a, tel. 20-95. 995-AK

SPRZEDAM mercedesa 124, rok 1988. Kozuchów, tel. 636. 868-Z

Po raz pierwszy usłyszano o spółce „ART B”, gdy postarowała ona ratować zbankrutowany „URSUS”. Od tego czasu prasa poszukiwała nieustannie informacji na temat działalności spółki, której głównym udziałowcem zarzeczono unikanie kontaktów z dziennikarzami. Powoli jednak - ze skąpych informacji - zaczęły się ujawniać obraz importu.

W kontrolowanych przez „ART B” 30 do 100 tys. osób - dane na B Int. Corp. Ltd.” spółkach i za ten temat są bardzo różne. Zgromadziła ona udziały kontrolne w

HURTOWNIA TURECKA IZZET
Zielona Góra ul. Jędrzychowska 47 Żary ul. Sportowa 12
Zaprasza na nową dostawę bardzo atrakcyjnego towaru
czynna od 9.00 do 19.00
również w soboty w godz. 9.00-14.00

Bank Staropolski SA W POZNANIU
INFORMUJE:
od 7 sierpnia obowiązuje nowe oprocentowanie lokat terminowych
1 -miesięczne - 25 %
2 -miesięczne - 29 %
3 -miesięczne - 44 %
6 -miesięczne - 49 %
12-miesięczne - 53 %
24-miesięczne - 57 %
oprocentowanie środków na rachunkach bieżących - 16 %
oprocentowanie liczone jest w stosunku rocznym, zaś odsetki od środków na rachunkach lokat o okresie lokowania powyżej 3 m-cy nalicza się kwartalnie.
Odsetki mogą być po upływie kwartałów pobrane przez wkladcę lub mogą zwiększać podstawę do naliczania odsetek na następny kwartał.
minimalna wpłata wynosi 5 mln zł
Przy wpłacie powyżej 200 mln zł ustala się wyższe oprocentowanie.
Zapraszamy codziennie (oprócz sobót) 8.00-18.00 do nowego Oddziału w Zielonej Górze, ul. Westryplatte 23 (w bytym KW) tel. 66-285, tel/fax 66-521.

200 spółkach, dzięki czemu miała pośredni wpływ na działalność ok. 2000 spółek w kraju.

Rok 1990 korporacja „ART B” zamknęła zyskiem w wysokości 367 mln złotych, 40 proc. tej kwoty trafiło do skarbu państwa jako podatek dochodowy.

W 30 krajowych oddziałach spółki pracuje ponad 15 tys. osób. Poszczególne dziedziny działalności kierują odpowiednie departamenty, np. rolniczy, motoryzacyjny, lotniczy itp. Siedziba spółki jest nadal Cieszyń, ale większość interesów załatwia się w reprezentacyjnym przedstawicielstwie w Warszawie przy ulicy Wspólnej 25. Do najgłośniejszych interesów „ART B” należy hurtowy zakup produkcji z „Urusa”, mający zapewnić przetrwanie temu producentowi traktorów. W warszawskim „Elektrochemie” i zakwińskim „Elsinie” pod szyldem „ART B” montuje się telewizory i magnetowidy „GoldStar”. Znalazło tam zatrudnienie ok. 1,5 tys. pracowników spółdzielczości inwalidzkiej. Spółka ma swoje udziały w działającej od marca firmie „Tesla-Art” zajmującej się produkcją telewizorów „GoldStar” w Czechosłowacji. „ART B” uczestniczy również w produkcji aparatury medycznej - m.in. elektrokardiogramów, aparatury do kruszenia kamieni nerkowych.

Spółka wykupiła Zakłady Drobiarskie „Karczew” oraz budowane w Sempólnie zakłady mleczarskie (zakończenie inwestycji wymaga jeszcze 15 mln dolarów). „ART B” posiada 70 proc. udziałów w spółce „Laktopol” zajmującej się przetwórstwem rolno-spożywczym, 51 proc. udziałów „Agrotechniki” oraz olejarnię w województwie zielonogórskim. Firmy byłyby współwłaścicielką (51 proc. akcji) przedsiębiorstw komunalnych „Termika” (urządzenia ogrzewcze) i „Cespa” (urządzenia spawalnicze) w Cieszynie - podobnie listy intencyjne.

Pod szyldem „ART B” działa około 200 sklepów, m.in. w Cieszynie i Poznaniu. Podobna sieć sklepów zamierzano uruchomić w Czechosłowacji.

We Wrocławiu działa Ośrodek Informatyczny „ART B”, a w Poznaniu Wydawnictwo Art B-Press i Centrum Promocji (organizacja koncertów). Sześć spółki planowali podpisać umowy na montowanie samochodów „Chryslera”, eksport „Autosonów”. Przewidywano również zawarcie trójstronnego porozumienia „ART B” - PSM - „Poznań” (Tajwan) na otwarcie linii produkcyjnej „małego fiata” w Chinach.

W Wielkiej Brytanii spółka posiada m.in. wytwórnię wideo, pięć i materiałowy promocyjny „Fifty Five”, jest także właścicielem 60 proc. udziałów w Telewizji Rusa. Niewielkie udziały „ART B” jest największym importerskim arcydziełami wina.

Udziałowcy spółki angażowali się w wiele imprez artystycznych np. organizację koncertu Placido Domingo w Placu Czerwonym w Moskwie oraz koncertu „Legendy gitary”, który ma się odbyć w dniach 12-15 października w Sewilli. Sfinansowano i zorganizowano także „Good News Festival” w Częstochowie. Planowano również wydawanie własnych czasopiśm - oprócz ukazującego się już „Music News”, także tygodników „Wysze Stery” i „Monitor”.

Kochana Mamo!
Z okazji Twoich Urodzin



Sto lat

- Wójcik

KAMAX

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH I SPOŻYWCZYCH
ul. Staszica 1 67-100 Kawa Sól
tel. 72-21 w. 202 telax 6432171

Zaprasza

W dni robocze od godz. 8.00 do 16.00
I soboty od godz. 9.00 do 13.00

Poleca:

X chemię gospodarczą - mydła,
proszki, szampony (pochodzenia
krajowego i zagranicznego),

X kosmetyki

X duralox

X zeszyty

X artykuły spożywcze zagraniczne i krajowe

X gumę "DONALD" w cenie 340 zł

Chemię gospodarczą pochodzenia krajowego
oferujemy w cenach zżytu producentów

**Oryginał
LEVI'S
501**

4 kolory
Hurt-detal
Kasety C-O
Artykuły
biurowe

ALL-AND Co. Ltd.
Sulechów tel/fax 23-92
ul. Swierczewskiego 44.
806-2

**Osuszanie ścian
metodą
TERMOINIEKCJI**

Jedyną posiadającą
atest PHZ
rwałość izolacji
przeciwwilgociowej 20 lat.

Warszawa tel.
36-84-20
18-21-35
21-97-07

**Biuro
Turystyczne
TURHAN**

zaprasza na wczasy
w DZIWNÓWKU
do 30 września
tel. 441
DZIWNÓW



PRZEDSIĘBIORSTWO SPÓŁKA Z O.O.
ELTOR-POL

65-005 ZIELONA GÓRA.
CENTRALA : 620-56, 606-35
PREZES : 635-05

AL. ZJEDNOCZENIA 106
8970-31932-136-6
Telex 0433162
Fax 635-05

oferuje wykonawstwo
i projektowanie w zakresie budowy :
- linii średnich i niskich napięć napowietrznych i
kablowych,
- stacji transformatorowych wszelkiego typu ,
- oświetlenie placów i ulic,
- instalacji elektrycznej wewnętrznej i odgromowej
oraz
- wykonywanie pomiarów elektrycznych izolacji uziemi
i skuteczności zerowania.
Gwarantujemy solidne wykonawstwo
i krótkie terminy realizacji.
Zabezpieczamy wszelkie materiały
przewidziane do zabudowy.
Ceny usług każdorazowo do negocjacji.

AK-1080

**HURTOWNIA
GITREX OFERUJE DO
SPRZEDAŻY:**

sp. z o.o. w Nowej Soli; ul. Pocztowa 3a
tel. 21-44, 27-78, tix 432537,433238

Art. spożywcze i przemysłowe,
krajowe i importowane, w tym:
Napoje gazowane 1,5 l
w cenie od 7.950 zł/szt

T-short - koszulki bawełniane
w 7 kolorach w cenie
od 16.500 zł/szt.

AK-1021

PROSTO Z FRANCJI - NAJTANIEJ
**Colgate
Palmolive**



ZAPRASZAMY

DO NAJWIEKSZEJ HURTOWNI
W POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ
POLSCE

/magazyn 6.000 m kw./

BEZPOŚREDNI IMPORT
OD PRODUCENTA



AFONADTO :

- wyroby firmy "REINEX" i "HENKEL"
oraz najlepszych producentów krajowych
- obrusy winylowe import z Meksyku
- wyroby znanej firmy papierniczej "FASANA"
- artykuły spożywcze
- napoje /butelki, puszki, kartoniki/

BEZPOŚREDNIO Z FRANCJI - NAJTANIEJ
L'ORÉAL
NAJLEPSZE KOSMETYKI FRANCUSKIE

PPHU UNITECH - IMPEX sc
68-200 ŻARY, ul. Staszica 58 a
tel. 38-30, fax 37-55 tix 0433559

MEDICO INTERNATIONAL

zaprasza do korzystania z niekonwencjonalnych
metod leczenia różnych dolegliwości

Proponujemy:

masaż chiński, akupresurę, masaż
tradycyjny, gimnastykę korekcyjną (skoliozy)

Zapraszamy również na diagnozowanie
organizmu metodą dr Volla - bezinwazyjna
metoda badania zastępująca w znacznym
stopniu rentgen, USG, analizy krwi, moczu i in.

Rejestracja pod numerem telefonu w Lubinie 44-67-61 i w godz.
wieczornych 44-51-83. Przyjmujemy w Lubinie ul. Żurawia 15/2

2857-L

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Ustługowe

"SOLIDUS" w Zielonej Górze

ul. Kręta 5 tel. 616-97 w. 254

intormuje, że posiada w sprzedaży :

- * Blachę o wysokim i niskim
trapezie w arkuszach
1000 x 6000 mm
w różnych kolorach.
- * Boazerię świerkową o różnych
długościach.
- * Odzież roboczą i ochronną
dla różnych gałęzi przemysłu.

AK-1067

UP.INTERNATIONAL Ltd Biuro Handlowe Zielona Góra
ul. Kopernika 13/1 tel. 33-06

oferuje bezpośrednio od producenta:

- czekolady firmy Cadbury
- cuklarki firmy Regalln
- lizaki firmy Chupa-Chups
- gumy Wrigley's i Hubba-Bubba
- rajstopy firmy Bellinda
i inne.

Do końca sierpnia br. stosujemy bonifikaty
Zapraszamy

682-Z

AMERYKAŃSKI KONCERN

Johnson

oferuje na polskim
rynku znane na świecie,
nowoczesne wyroby
chemii gospodarczej.

Proponowane produkty są bezpieczne w użyciu
i nieszkodliwe dla środowiska naturalnego.

DYSTRYBUTOR LOKALNY:

HURTOWNIA aiken
Zielona Góra
ul. Bałowego 100a
tel. 721-04

222-Z

ZESPÓŁ OBSŁUGI PRZEDSZKOLI
PRZY URZĘDZIE MIASTA GŁOGÓW

oglasza

przetarg ofert

roboty dekarskie przy remontach dachów.

Przetarg dotyczy placówek: przedszkole nr 20 ul. Herkulesa, przedszkole nr 5 ul. Nieszkałkowskiego.

Oferty należy składać w Urzędzie Miasta w pokoju nr 9 w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Zastrzega się wybór ofert oraz prawo unieważnienia przetargu.

B.O.-116

NOWO POWSTAJĄCA FIRMA BUDOWLANA
„EKONBUD”
ZIELONA GÓRA tel. 67-951

przyjmie zlecenia

na budowy z materiałów firmy:

nowoczesnych funkcjonalnych ciepłych domów jednorodzinnych, hal, warsztatów, garaży, basenów.

Cena 1 m kw. stanu surowego 1.300.000 zł.

Cena 1 m kw. stanu wykończeniowego 1.190.000 zł.

W skład wykończenia wchodzi również stolarka prod. zachodniej, drewniane podłogi, glazura.

Zapewniamy projekty.

868-Z

DT „CENTRUM”

w Zielonej Górze

zabezpieczy dobre samopoczucie

Twoich dzieci

w DT „CENTRUM”, od 16 sierpnia
pełna oferta sezonu szkolnego.

Polecamy:

- art. papiernicze, kalkulatory, zegarki — parter
- art. obuwnicze, tornistry, galanteria skórzana — I piętro
- art. odzieżowe i dziewiarskie — I piętro
- podręczniki szkolne — I piętro

Zapraszamy do nowo otwartych stoisk:

- art. papierniczymi — parter
- sprzętem oświetleniowym i art. radiowo-telewizyjnymi — parter
- podręcznikami szkolnymi — I piętro

BO-115

EXPRESS

OPEL record 1980 — sprzedam.
Cena do uzgodnienia. Piaski 19.
873-Z

SPRZEDAM motocykl honda CB-
450 M rok 1985 compact DISC. Zie-
lona Góra tel. 718-36. 871-Z

ROZPOCZĘTA budowę w zabudo-
wie szeregową na osiedlu Pomor-
skim — sprzedam. ZG, Podgórna
31B m 25, 870-Z

SPRZEDAM dom w Lagowie do
wykończenia, 220 m kw., działka 720
m kw. Wykonane: co. wod. kan.
instalacja elektryczna, tylni wew-
nętrzne, stolarka. Zieliński, osie-
dle Lecha 2, 66-220 Lagów tel. 104.
198-P

IFA 1984 skrzyniowa z przyczepą
7,5 tony — sprzedam. Klepina 18
gm. Nowogródek. 867-Z

SPRZEDAM piec c.o. elektryczny.
Głogów, Pogodna 12. 3413-C

W domu Klienta!

- naprawa telewizorów
- kolorowych i czarno-białych
- przestrajanie sprzętu RTV
- konserwacja i naprawa magnetowidów.

Krótkie terminy, solidnie, tanio

Zgłoszenia:

Zielona Góra tel. 38-16, ..

od godz. 8.00-11.00 i od 18.00-20.00

1544-Z

MATRYMONIALNE

NIEMIEC lat 51, blondyn, wysoki
poszukuje miłej, ładnej i elegan-
cyjnej przyjaciółki. (Od 35-45 lat)
Pisać na adres: W. Müller, W-2725
Hemshagen, Heideweg 50, BRD.
3398-C

HOLENDER lat 45/172

rozwódzony, biznesmen,
przystojny, pozna panią
25-30 lat,
może mieć małe dziecko.

Fotoferty „Femina”
Biuro Matrymonialne,
Piłsudskiego 4/18 lub skrytka
poczłowa 10, 66-400
Gorzów Wlkp.
tel. 325-575.

POLONIA®

68-206 MIROSTOWICE, SKRYTKA 10.
Oferty Krajowe, Zagraniczne.
FOTOKATALOG I

SOBOTA, 17 SIERPNIA

PROGRAM I: 5, 6.02, 6.30, 8, 10,
13.07, 14, 15, 16, 18, 20, 22 — wiado-
mości; 5.20 Gimnastyka poranna; 5.30 Po-
poranne rozmaitości rolnicze; 6-6.55
Sygnały dnia; 6.55 Transmisja mszy
przedstawia; 14.50 Folk w pigule; 13.10
Powtórka z rozrywki; 14.10 Polton
przedstawia; 14.50 Folk w pigule; 13.10
15.10 Brum; 16-19.05 Zapraszamy do
Trójki; 19.15-22 Lista przebojów
Programu III; 22.10 Klub folkowy;
23.05 BAR; 23.50 „Falstaff”; 0.05-2
Trójka pod księżycem.

PROGRAM IV: 6, 6.30, 7, 7.30,
7.55, 17, 18, 19, 19.30, 20, 21, 22, 23,
23.55 — wiadomości; 6-8 Radio
Wolna Europa; 8 Muzyka i języki
obce; 8.30 Zwią wśród nas; 9 Radio
na najmodniejszych; 10 Audycja muzycz-
na z Programu II; 11.05 Kwiaty —
zieleni — krzewy — drzewa; 12 Nowy
Testament; 12.30 Widnokrąg; 13.30
Dzieła wszystkie Mozarta; 14.30
Wakacyjne spotkania; 15 Świat mu-
zyki; 16.10 Słownik higieny psychi-
cznej; 16.30 Muzyka i języki obce;
17-24 Radio Wolna Europa; 18.30
Co nowego na Wschodzie; 19.30 Wie-
czne spotkanie; 21.30 Kościół i
świat; 22.10 Fakty, wydarzenia, opi-
nie; 23 Panorama dnia.

RADIO ZIELONA GÓRA

6 Radioporanek; 8.30 Reklama na
telefon (I); 10 Radioteraz; 14 Re-
klama na telefon (II); 15 Muzyka
z duszą; 16 Wiadomości BBC i wi-
adomości lokalne; 16.15 Zielona Gó-
ra — ludzie i sprawy; 17.15 Muzyc-
ny kwadrans; 17.30 Oddział nr VIII
— rep. I. Linkiewicz; 17.50 Muzyc-
ny relaks; 18 Program BBC; 18.30
Gorzowskie studio; 19 Oko w oko
(powt.); 20-22 Radio-wieczór; 22
Program BBC; 23.40 Seans relaks —
usyp.; 23.55 Zakończenie programu
i muzyka.

POLSKIE RADIO

Radio Sport; 19 Z kraju i
ze świata; 19.15 Radio Sport; 19.30
Radio dzieciom; „Wielkomilud”; 20.15
Koncert żywych; 20.45 Edgar Allan
Poe „Beczka amontillado”; 21.08
Przy muzyce o sporcie; 22.15 Jazz i
piosenka; 23.15 Panorama świata;
23.15 Nowości tylko z CD.

PROGRAM II: 7, 8.55, 21, 24 —
wiadomości; 7.10 Muzyka muzycz-
na; 8 i 22.45 „Tchórze” — odc.; 8.45
i 17.50 „Przyznaje się do winy” —
odc.; 9 W stylu folk; 10 Poranek
muzyczny; 13 Miniatura słuchow-
skowa; 13.15 Śpiewać życie; 13.45
Teatr Klasyczny; 15 Polska muzyka in-
strumentalna; 15.45 Rozmaitości ope-
rowe; 16.30 Utwory W.A. Mozarta;
17.50 Recital Ewy Bem; 18 Muzyka
baletowa; 18.45 Vivo — magazyn
muzyczny; 19.30 Letni Festiwal Mu-
zyczny; 21.05 Preludium Rachmanino
wa gra Swiatosław Richter; 22 Be-
lafonia; 23.05 Turniej wirtuozów;
0.05 Czas na jazz; 2 Muzyka noturna

PROGRAM III: 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11,
12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21,

TELEWIZJA SATELITARNĄ



PIĄTEK
9.25 Holmes i Yoyo; 9.50 Film; 11.35
Dzika róża; 12.10 Buck Rogers;
13.10 Der Hammer; 13.35 Califor-
nia Clan; 14.25 Springfield Story;
15.10 Zew serca; 15.55 Chips; 16.45
Teleturniej; 18 Kobieta warta 7
mln dolarów; 19.15 Benny Hill;
19.40 Film; 21.15 Morderstwo jest
jej hobby; 23.15 Film; 2.10 Seksua-
lne przygody trzech muzykierów.

SOBOTA

8.25 Miś Yogi; 9 Scooby Doo; 10
Jetsonowie; 10.35 Mr T.; 11 Spęca
liczba po drodze; 11.50 Insiders;
12.35 He Man; 13 Bracia Marce;
13.50 Street Hawk; 15.20 Daklari;
16.10 Powrót anioła; 17.45 Cudo-
wne lata; 18.10 Zawsze kiedy brał
pigulki; 20.15-1.10 Filmy; 2.20
Dwie Dunki w skórzanych spod-
niach; 3.50 Dwa całkiem zwariowa-
ne typy.

NIEDZIELA

7.10 Miś Yogi; 7.35 Scooby Doo;
9.15 Pies Huckelberry; 11.50 Ro-
mans bez końca; 13 Sztuka i prze-
stania; 13.05 Junior Zeit; 14.20
Film; 16 Film; 17.45 Moda, model-
ki i intrzygi; 19.10 Kilometr 333;
20.15 Film; 22.50 Modelka i detek-
tyw; 23.45 Wilkołaki; 0.10 Strefa
mroku.



PIĄTEK

7 Le Jardenier — komediodramat;
9 Powrót do przyszłości (II); 11
Ninotchka — komedia z G. Garbo;
13 Napoleon i Samantha; 15 Wa-
kacje pana Hulot; 16.30 Kansas;
18.30 The dream team; 20.30 Par-
szywa dwunastka; (Lee Marvin);
23 The Accused — (Oskarżona); 1
Deadly friend; 3 Zbiegi okoliczno-
ści; 5 Tongs.

SOBOTA

7 Podstęp; 9 Walt Disney przed-
stawia; 11 Un Home qui me plaît
(A. Girard); 13 Scroogedy; 15 Mor-
derstwo Mary Phagan; 17 Prywat-
ne akta J. Edgara Hoovera; 19
Rain man (D. Hoffman); 21 Nie
widzieć zła, nie słyszeć zła; 23
Nuts; 1 Charnes 35 (dla doros-
łych); 3 The China lake murders —
kryminal; 5 Passione d'amore.

NIEDZIELA

7 Loteria; 9 Walt Disney przed-
stawia; 11 Mon oncle; 13 Anne Chris-
tle, (G. Garbo); 15 Walt Disney
przedstawia; 17.30 Miłość i śmierć
(Woody Allen); 19 Mississippi w
ogniu; 21 Kobieta, która kocha;
23 The Package; 1 The trip (P. Fon-
da); 3 Zia macocha — horror; 5 Bl
Stryker.



PIĄTEK

8.35 Sąsiedzi; 9.05 Szpital; 10.10
Film; 12.45 Gielda tv; 13.35 Bingo;
14.25 Szpital; 15.10 Sąsiedzi; 15.50
Halgh Chaparral; 16.45 Cannon.
17.50 Trzy dziewczyny i trzech chło-
pców; 18.15 Bingo; 18.45 Dobry wie-
czór Niemcy; 19.15 Kocioł uczucia;
20 Któżby chodził na uniwersytet
— film; 22 Film; 23.40 Wiadomości.

SOBOTA

9.30 Forum gospodarze; 10 Film;
12.05 Koło szczęścia; 12.45 Bingo;
13.20 Hotel; 14.10 Film; 14.15 Zapp;

16.40 Jeden przeciw wszystkim;
17.50 Trzy dziewczyny i trzech
chłopców; 18.15 Bingo; 18.50 Kwa-
dryga; 20.15 Nogi Dolores — film;
22.15 Zawodowcy; 23.05 Uczennice
— film; 0.40 Film.

NIEDZIELA

9.10 Drops; 9.35 Zapp; 10.55 Punkt
widzenia; 11 Nogi Dolores — film;
12.45 Bingo; 13.50 Formula I; 16.15
Piażowi piraci; 16.40 Drops; 17.15
Ogień w krwi — film; 19.30 Uwaga-
ka kamera; 20 Wilki morskie przy-
bywają — film; 22 Talk im turn;
23.30 Dracula potrzebuje świeżej
krwi — film.



PIĄTEK

7 Kot DJ; 9.40 Mrs Peppercot;
10.10 Kreskówki; 10.30 Mister Ed;
11 Lucy show; 11.30 Młodzi lcka-
rze; 12 Maude; 12.30 Młody i nie-
cierpliwy; 13.30 Sprzątańca; 14
Prawdziwe wyznania; 14.30 Inny
świat; 15.20 Santa Barbara;
15.45 Zona tygodnia; 15.15 The bra-
dy bunch; 16.45 Kot DJ; 18 Diffe-
rent Strokes; 18.30 Czarownicę; 19
Wiezy rodzinne; 19.30 Sprzedaj stu-
lecia; 20 Miłość od pie wszędo wle-
czenia; 20.30 Bole wzrostowe; 21
Riptide; 22 Hunter; 23 Zapasy; 0.00
Film; 2 Sky text.

SOBOTA

7.30 Latające kiwi; 8 Fun Factory; 12
Niebezpieczna zatoka; 12.30 Sha-
na na; 13 Po roku 2000; 14 Com-
bat; 15 Zapasy; 16 Małpa; 17 Bear
cats; 18 240 Robert; 19 Parker Le-
wis nie może przegrać; 19.30 Ro-
dzina Adamsów; 20 T.J. Hooker; 21
Niewyjaśnione tajemnice; 22 Cops
I; 22.30 Cops II; 23 Zapasy; 0.00
Nocne mary Freddy'ego; 1 The last
Laugh; 1.30 Mrówki — film tv;
3.15 Sky text.

NIEDZIELA

7.30 Castaway; 8 Fun Factory; 12
Osmioro wystarczy; 13 To niewia-
rygodne; 14 Nowe przygody cudo-
wnej kobiety; 15 Zapasy amerykań-
skie; 16 Te zadziwiająco zwierząt-
ka; 17 Small Wander; 17.30 Hart to
hart; 19.30 Simpsonowie; 20
21 Jump Street; 21 Dream West
(I); 23 Sokole gniazdo; 0.00 Pro-
gram rozrywkowy; 1 Sky text.



PIĄTEK

8.45 Trick 7; 9.35 Lassie; 10.30 Agen-
tur Maxwell; 12.15 Vicki; 12.40
Barney Miller; 13.50 Perry Mason;
14.45 Trick 7; 15.45 Film; 18.30
Film; 19.50 Bill Cosby Show; 20.15
Film; 22.20 Ulice San Francisco;
23.15 Komedja; 1.10 M.A.S.H.; 1.35
Film; 3 Hawaii 5:0; 5.25 Naki.

SOBOTA

8.45 Papermoon; 9.55 Muppet-
Show; 10.25 Komedja; 11.15 Barney
Miller; 11.40 Bill Cosby Show;
12.05 M.A.S.H.; 13.20 i 15.30 Filmy;
17.10 Au ostrada do nieba; 18.15 Ko-
media; 19.50 Bill Cosby Show; 20.15
Film; 22 Film; 23.25 Ulice San
Francisco; 0.25 M.A.S.H.; 0.50 Film.

NIEDZIELA

8 Papermoon; 8.25 Muppet-Show;
9.35 Sindbad; 10 Film; 11.30 Bill
Cosby Show; 11.55 M.A.S.H.; 12.20
Autostrada do nieba; 13.10 Film;
14 Komedja; 15.20 Film; 16.50 Film;
19.45 Bill Cosby Show; 20.15 Fran-
tic — film w reż. Romana Polań-
skiego; 22.20 Ulice San Francisco;
23.15 Komedja.



PIĄTEK

10 Wielki obraz; 10.30 Paul King
15 Mieszanka popo udnia; 17 Co-
ca Cola Report; 17.15 Wiadomości;
17.30 Przeboje; 18.30 MTV Prime;
19.30 Dial MTV; 20 Ray Cokes; 21
The Pulse with Swatch; 21.30 Yo!
22.30 Wielki obraz; 23 Ray Cokes;
23.30 Coca Cola Report; 24 Przebo-
je; 1 Kristiane Backer; 3 Nocne vide-
o.

SOBOTA

7 Paul King; 11.30 Lista przebo-
jów w USA; 13.30 XPO; 14 Ray
Cokes; 16.30 Famous Last Words-
with Keith Richards; 17 Yo!; 18
Tydzień rocka; 18.30 Wielki obraz;
19 Lista przebojów w Europie; 21
W sobotę wieczorem; 22 Partv Zone;
6.30 Kristiane Backer; 3 Video no-
ca.

NIEDZIELA

8 Paul King; 11.30 Lista przebo-
jów w Europie; 13.30 XPO; 14 Ray
Cokes; 18 Tom Petty Rockumentary;
18.30 Tydzień rocka; 19 Lista
przebojów w USA; 21 120 minut
z Paul King; 23 XPO; 23.30 Head-
bangers Ball; 1.50 Kristiane Bac-
ker; 3 Nocne video.



PIĄTEK

14 Kolarstwo — MS w Stuttgarcie;
16 Golf; 19 Kolarstwo; 19.30 Euro-
sport — wiadomości; 20 Rowerem
po górach; 20.30 Kolarstwo; 21 Ho-
ckey, Meribel CSRF — Szwecja;
23.30 Wiadomości.

SOBOTA

9 Miedzynarodowy sport moto-
rowy; 10 Kolarstwo; 12 Hippika; 13
WTA Magazine; 13.30 Baja Rally;
14 Hockey, Meribel, Finlandia —
ZSRR; 15.30 Kolarstwo; 17 Golf; 19
Kolarstwo; 19.30 Miedzynarodowy
sport motorowy; 20.30 Motocross —
MS; 21 Hockey, Meribel, Francja
— CSRF albo Finlandia — ZSRR;
23 Kolarstwo; 0.00 Toks.

NIEDZIELA

9 Trans World Sport; 10 Tenis; 12
Kolarstwo; 13 Motorbrike San Ma-
rino; 15.30 Kolarstwo; 16.15 Motor-
brike San Marino; 17 Golf; 19 Ko-
larstwo; 20 Motocykle 500 cm sześć.
21 Hockey, Meribel; 23 Kolarstwo;
0.00 Motocykle 250 cm sześć.



PIĄTEK

ARD: 15.30 Film USA; 17.15 Pro-
gram regionalny; 20.15 Film ang.
(David Niven); 23 Golden girls;
23.25 Sport; 23.50 Solange — film
niem. (Maria Schell).

ZDF: 14.25 Film USA; 17.50 i
18.20 Zwei tolle Typen und ein Tur-
bo; 20.15 Serial krym.; 22.50 Sport;
23.25 Film franc. (Alain Delon,
Jean Gabin).

DFP: 16.30 ELF 99; 20.20 Rueck-
kehr nach Eden; 23.10 Kryminal
niem.; 0.30 Elvis — program muzy-
czny.

SOBOTA

ARD: 14.15 Die Kaiserin von Chi-
na; 16 Disney Club; 20.15 Singender,
klingender, Thueringer Wald; 22.30
Gorky Park — film USA (Joanna
Pacula).

ZDF: 15.35 In Colorado ist der
Teufel los — film USA; 17.05 i
17.35 Die fliegenden Aerzte; 21.55
Sport; 23.15 Ohara.

DFP: 15.45 Film USA; 17.30 Sport;
20 Film; 21.40 Film; 23.55 ELF 99;
1.25 Sherlock Holmes.

NIEDZIELA

ARD: 15.05 Film niem.; 18.10
Sport; 18.40 Lindenstrasse; 19.50
Sport; 20.15 Eine liebe; 23.25 Mag-
num.

PROGRAM I: 5, 6.02, 6.30, 8, 10,
13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22,
23, 24, 1, 1.57 — wiadomości; 6-
10.05 Zapraszamy do Trójki; 10.05
Kabaret „Długi”; 11.05 Pod dachem
mi Paryża; 12.05 Recital z nagrań
Henryka Szerynga; 12.45 Podróż sen-
tymentalna; 13.05 Niech gra muzy-
ka; 14.05 Prywatnie u Zofii Kurat-
owskiej; 15.30 Między punkiem a
funkiem; 16.05-19 Tamtam; 19.05
Dzieci, interpretacje, nagrania; 20.05
Duża Ellington i jego muzyka; 21.05
Lubię szum starej płyty; 21.30 Poe-
ci piosenki; 22.10 Studio el-muzyki;
23.15 Romain Rolland wycieczki w
kraj muzyki przyszłości; 24.05-2
Trójka pod księżycem.

NIEDZIELA, 18 SIERPNIA

PROGRAM I: 7, 8, 14, 16, 18, 20 —
wiadomości; 6 Kiermasz pod kogut
krem; 6.55 Aaby dzień święty świę-
ci; 7.35 Z albumu płytowego Han-
ki Ordonówny; 8.05 Radiowy maga-
zyn wojskowy; 9 Msza św. rzymsko-
katolicka z kościoła św. Krzyża w
Warszawie; 10.15 Muzyka organo-
wa; 10.30 TOP-10; 11 Zryp — ma-
gastyryczny; 11.30 Koncert chopinowski;
13 Europejska lista przebojów;
14.20 Znane w nowej wersji; 14.30
W Jezioranach; 15 Koncert żywych;
16.05 Teatr PR — Psalm dla
Tadeusza; 17 Radłowa piosenka
ka tygodnia; 18.15 Przedwieczorne
opowieści muzyczne; 19.30 Radio
dzieciom: Wakacje z piosenką; 20.05
Przy muzyce o sporcie; 21.05 Rok
Mozarta; 21.55 W kilku taktach, w
kilku słowach; 22 Teatr PR; 23.15
Świat — temat tygodnia; 23.30 Sza-
nujmy wspomnienia.

PROGRAM II: 7.05, 13, 17, 21, 24
— wiadomości; 7.15 Poranna se-
nada; 8.20 200 kantat Jana Sebastia-
na Bacha; 9 Muzyka iberyjska; 10
Recital organowy; 10.30 Stuchowis-
ko; 11 Pamiętne wydarzenia muzy-
czne; 13.05 Romanse i nie tylko;
13.50 Świat będzie nucił piosenkę
francuską; 15 Koncert chopinowski;
15.45 Portret pisarza: Wiesława
Szymborska; 16.15 Koronacyjne an-
themus J.F. Haendla; 17.05 Z koń-
cem wieku; 17.35 W kręgu gitary
klasycznej; 18 Ryszard Wagner „Ho-
lender Tulacz” — opera w 3 ak-
tach; 21.05 „Gdy była porządna
dziewczyna”; 22.15 Utwory C.Ph.
E. Bacha i J.S. Bacha; 23 Czas na
jazz; 0.05 Muzyka noturna.

PIĄTEK

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry - poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.15 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II

przypadki He-Mana - serial anim. USA
10.50 Szkoła dla rodziców
11.15 „Janosik” - serial TP
12.00 Aktualności telegazety
17.00 Studio Lato
17.15 Telexpress
17.30 Studio Lato
18.00 „Murphy Brown” - serial USA



21.35 „Siódemka” w „Jedynce” - francuski program sat.
22.30 Wiadomości wieczorne
22.55 „Murphy Brown” - serial USA

8.40 „W labiryncie” - serial TP
9.35 Magazyn tv śniadaniowej
10.00 CNN - Headline News

10.00 Po 13-ym - reportaż
17.30 „Cudowne lata” - serial USA
18.00-21.30 Program regionalny:
18.00 Aktualności
18.15 Tydzień w regionie
18.30 Magazyn kulturalny
18.50 Siedem Cudów Wielkopolski

SOBOTA

PROGRAM I

7.35 Program dnia
8.00 W sobotę rano - magazyn inf.-gospodarczy
8.30 Ziarno - program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści” i „Rock-and-rolowa mama” (I) - film USA

Z Polski rodem - magazyn polonijny
12.00 Wędrowni daleki i bliski: „Smaragdy tropików” - indonezyjski film dok.
12.45 U siebie - magazyn mniej szosci narodowych
12.15 Studio Sport: turniej tenisowy Roland Garros - finał mężczyzn
14.45 „Siódemka” w „Jedynce” - francuski program sat.

19.30 Wiadomości
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” - serial USA
20.55 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia

1.55-10.15 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN - Headline News
8.10 Język angielski (25)

8.45 Magazyn tv śniadaniowej
10.00 CNN - Headline News
10.15 Magazyn tv śniadaniowej
10.40 „Bolesne porzucenie Adriana Mole’a (4)” - serial angielski

16.20 Drobin - reportaż
16.40 „Dewide amrem” - program poetycko-muzyczny - śpiewa Danuta Staniewicz, recytuje Jerzy Zelnik
17.00 Studio tajemnic
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Kraj za miastem
8.20 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Teleferie: „Młasto tygrysów” - film USA
10.10 „Kotek z puszystym ogonkiem” - film radziecki
10.30 „Przypadki roślin” (10) - franc. serial dok.

Rodzina - rodzinie
14.10 Bitwa o Grunwald - rep. „S.O.S. z gór, lasów i łąk” czech. film dok.
15.50 Z archiwum Teatru TV (1968 r.) - Jean Giraudoux „Apollo z Bellec” - reż. A. Hanuszkiewicz

8.20 Przegląd tygodnia (dla nie słyszających)
8.55 Film dla niesłyszących: „Kim jest ten chłopak?”
9.50 Program dnia
10.00 CNN - Headline News

14.55 Magazyn tv śniadaniowej
15.00 CNN - Headline News
15.10 Język angielski (25)

Elektronika dla Ciebie
poleca sklep
ZENITH
NAJWIĘKSZY WYBÓR KOMPUTERÓW I PERYFERII:
COMMODORE ATARI GRY TELEWIZYJNE

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.55 Aktualności telegazety
17.00 Studio Lato
17.15 Telexpress
17.30 Studio Lato
18.00 „Murphy Brown” - serial USA

gami z gimnazjum i szesnika święceń kapłańskich
19.15 Dobranoc: „Nowe przygody Bolka i Lolka”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV: Spektakl na bis: Antoni Gwoździński „Freuda teoria snów”

16.48 Powitanie
17.00 Czas akademicki - katolicki mag. młodzieżowy
17.30 „Cudowne lata” - serial USA
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd kronik filmowych

19.25 Zapraszamy do „Dwójki”
19.30 „Marimba Ponies” - japoński zespół dziecięcy - frag. koncertu z Akademii Muzycznej w Warszawie

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE
P.P. POLMOZBYT
W ŁODZI
oferują samochody:
HYUNDAI
PONY

WTOREK

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry - poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie ze Smokiem
9.35 Kino Teleferii: „Przypadki misia Ruxpina”
12.25 „Melduje posłuszenie” (cz. II) - komedia satyryczna prod. czech.

17.15 Telexpress
17.30 Studio Lato
18.00 „Murphy Brown” - serial USA
18.25 Studio Lato
19.15 Dobranoc: „Ich dwóch i pies”
19.30 Wiadomości
20.05 „Ziemia obiecana” (3) - serial TP

7.55-10.15 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN - Headline News
8.10 Język angielski
8.35 Magazyn tv śniadaniowej
8.40 „W labiryncie” - serial TP

18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna z Jasnej Góry - modlitwa młodzieży z Europy
18.50 Magazyn „102”
19.30 Film dok.
20.00 Non stop kolor - magazyn

w wersji 3, 4 i 5 drzwiowej
• pojemność silnika 1.3 lub 1.5 l
• gwarancja roczna (lub 20.000 km)
• gwarancja na nadwozie - 5 lat, lub 160.000 km
• metalizowany lakier
• punkt serwisowy w Zielonej Górze

ŚRODA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry - poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: „Góry, górki i pagórki”
9.35 Kino Teleferii: „Safari” - serial czech.
10.00 Przyjemne z pożytecznym
10.25 „Dynastia” - serial USA

11.15 Aktualności telegazety
16.45 Program dnia
16.50 „Bill Cosby Show” (I) - serial USA
17.15 Telexpress
17.30 Studio Sport: mecz piłki nożnej Polska - Szwecja
19.15 Dobranoc: „Makowy chłopczyk”

7.55-10.15 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN - Headline News
8.10 Język angielski
8.40 Magazyn tv śniadaniowej
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.45 Powitanie
17.00 Studio Sport: MŚ w kolarstwie

17.30 „Cudowne lata” - serial USA
18.00 Program lokalny
18.30 „M.A.S.H.” - serial USA
19.00 Kadr - teleturniej filmowy
19.30 Muzyka Chopina w Żelaznej Wolie
20.40 Reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „W solidarności” (cz. III) - film dok. BBC

Szczegółowych informacji udziela
P.H. „BISAT”
Zielona Góra, ul. Boh. Westerplatte 9, pok. 215
tel. 720-11 wew. 290, fax/tel. 35-32

CZWARTEK

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry - poranny mag. rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: „Janka” - serial polsko-niemiecki
10.10 Sto lat - magazyn ubezpieczeń społecznych

10.20 Giełda pracy - giełda szans
10.40 „Osaczony” - film radz.
12.05 Aktualności telegazety
17.00 Studio Lato
17.15 Telexpress
17.30 Studio Lato
18.00 „Bill Cosby Show” - serial USA

23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 „Bill Cosby Show” - serial USA (wersja oryginalna)
23.50 BBC - World Service
7.55-10.15 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN - Headline News
8.10 Język angielski
8.40 Teleklinik dr. Anatolija Kaszprowskiego

17.00 Teleklinik dr. Anatolija Kaszprowskiego
17.30 „Cudowne lata” - serial USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Pod wspólnym dachem” - serial franc.
20.00 Studio teatralne „Dwójki”: St. Wyspiański „Sędziowie”
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „W solidarności” (cz. IV-ost.) - film dok. BBC

AK-200
23.00 Studio Sport: ME w pływaniu - Ateny '91
23.30 CNN - Headline News